

**Koniec niemieckiego Królewca,
jak stworzono obwód kaliningradzki**

**Proces kształtowania granicy
Polski z Prusami Wschodnimi**

MÓWIA WIEKI
MAGAZYN HISTORYCZNY

Kwiecień 2024
numer 4/2024 (771)
cena 8,50 zł (8% vat)



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Królewiec i Prusy Wschodnie



DEUTSCHES
POLEN
INSTITUT

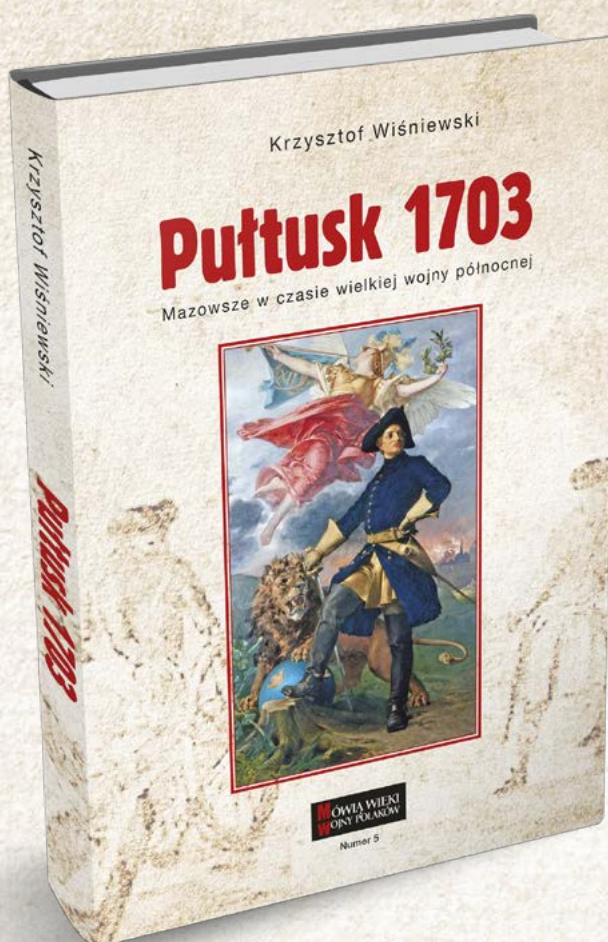


ZENTRUM für HISTORISCHE FORSCHUNG BERLIN
der Polnischen Akademie der Wissenschaften
CENTRUM BADAŃ HISTORYCZNYCH
Polskiej Akademii Nauk w Berlinie

WOJNA PÓŁNOCNA NA ZIEMIACH POLSKICH MAZOWSZE POD SZWEDZKĄ OKUPACJĄ

Czytelnik otrzymuje książkę historyka dziejów nowożytnych, specjalizującego się w zagadnieniach ustroju państwa polsko-litewskiego oraz dziejów Mazowsza. Autor opisał bitwę szwedzko-saską, stoczoną pod Pułtuskim 1 maja 1703 roku między wojskami króla Karola XII a armią feldmarszałka saskiego Adama von Steinaua. ALE NIE TYLKO! Kluczową sprawą jest tu ukazanie bitwy na tle przemian ustrojowych i kryzysu państwa polsko-litewskiego, przyspieszonego i zaostrego przez niefortunne poczynania jego saskiego władcy Augusta II Mocnego. Bitwę pułtuską 1703 roku trzeba widzieć w szerokim kontekście walk o władzę, rozbratu między królem a narodem i postępującej anarchizacji życia publicznego Rzeczypospolitej. Było to osobiwe starcie dwóch obcych armii, do jakiego doszło na naszym terytorium. Jeśli możemy mówić o realnym uprzedmiotowieniu Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, to właśnie w batalii pułtuskiej mamy jeden z pierwszych tego objawów.

prof. Dariusz Milewski



dr Krzysztof Wiśniewski, adiunkt w Instytucie Historii Akademii Piotrkowskiej. Zajmuje się badaniem dziejów Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku, szczególnie historią ustroju państwa, oraz dziejami Mazowsza.

Patronat:

Urząd Miejski w Pułtusk



**Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury**



Książka w formacie B5, 224 strony, indeks osobowy i geograficzny, aneksy źródłowe
cena detaliczna 46 zł (w tym 5% VAT)

Sprzedaż wysyłkowa: prenumeratamw@gmail.com

MÓWIA WIEKI

MAGAZYN HISTORYCZNY

RADA REDAKCYJNA

Andrzej Chwalba
Jarosław Czuby
Krzysztof Mikulski
Wojciech Morawski
Jacek Purchla
Andrzej Paczkowski
Jerzy Strzelczyk
Barbara Szacka

REDAKCJA

Tomasz Bohun
Bogdan Borucki (p.o. redaktora naczelnego)
Błażej Brzostek
Andrzej Brzozowski (Telegraf Historyczny)
Marcin Czajkowski
Dariusz Milewski
Anna Liszewska (sekretariat)
Michał Kopczyński
Maciej Krawczyk (sekretarz redakcji,
krawczykmaciej.mw@gmail.com)
Bogusław Kubisz
Miłosz Niewierowicz
Janusz Odziemkowski
Piotr Szlanta
Ewa Wipszycka

ADRES REDAKCJI

ul. Ogrodowa 37,
00-873 Warszawa
tel. 451 144 300
e-mail: mowiaiewiki.pl

Recenzje i kontakt z wydawnictwami

Janusz Gaworski
e-mail: janusz.gaworski@gmail.com

Promocja i reklama

Mateusz Borucki
tel. 506 350 326
e-mail: mowiaiewiki@mowiaiewiki.pl

Kolportaż

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprki
tel. (22) 245 45 52
e-mail: magdalenaszwed@firma2m.pl

Prenumerata

e-mail: prenumeratamw@gmail.com

PROJEKT OKŁADKI

Marcin Adamczyk

PROJEKT GRAFICZNY,

SKŁAD I ŁAMANIE
Marcin Adamczyk

DRUK

Drukarnia LOTOS POLIGRAFIA
ul. Wał Miedzeszyński 98
04-987 Warszawa

WYDAWCA

Oficyna Wydawnicza
„Mówią wieki” Sp. z o.o.
ul. Ogrodowa 37
00-873 Warszawa
Współwydawcą Magazynu
Historycznego „Mówią wieki”
jest Fundacja „Mówią wieki”

Na okładce: Królewiec, wieża zamkowa,
fot. Wikimedia Commons

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian w tekstach.

Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony
internetowej www.mowiaiewiki.pl

Magazyn Historyczny „Mówią wieki”
współpracuje z Polskim Towarzystwem
Historycznym.

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZECZ RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio
na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem
801 800 803 lub 22 717 59 59 (czynne w godzinach
7–18, koszt połączenia według taryfy operatora).



Dołącz do nas na Facebooku:
www.facebook.com/mowiaiewiki

OD REDAKCJI

Prusy Wschodnie – co to takiego?

Mało który z regionów Polski, ba, całej Europy w ciągu ostatniego tysiąclecia przechodził tak wiele zmian co Prusy Wschodnie. Sama nazwa Prusy (niem. Preußen, łac. Borussia) wywodzi się od podbitych przez zakon krzyżacki ziem zamieszkałych przez plemiona bałtyckich Prusów. Po przegranej przez Krzyżaków wojnie trzynastoletniej (1454–1466) wschodnia część ich państwa w Prusach zdołała utrzymać ograniczoną niezależność od Korony Polskiej. Po sekularyzacji zakonu krzyżackiego w Prusach i utworzeniu Prus Książęcych jego terytorium w latach 1525–1657 pozostawało polskim lennem, później zaś częścią brandenbursko-pruskiego władztwa Hohenzollernów, które stało się podstawą terytorialną założonego w 1701 roku Królestwa Prus.

Nazwa Prusy Wschodnie zaczęła funkcjonować w XVIII wieku, gdy wskutek rozbiórów Rzeczypospolitej Królestwo Prus zagarnęło obszary Prus Królewskich (odtąd Prusy Zachodnie). Cechą charakterystyczną tych terenów było duże zróżnicowanie etniczne i językowe. Obok zamieszkujących je obszar Prusów już w średniowieczu zaczęli się tam osiedlać przybysze z Niemiec, Mazowsza oraz Litwy. O wielokulturowości Prus Wschodnich decydowała też religia – od XVI wieku dominował tutaj protestantyzm (luteranizm), natomiast na Warmii (należącej do Prus Królewskich do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej) katolicyzm. Od XIX wieku w Prusach Wschodnich zaczęli osiedlać się też Żydzi i rosyjscy staroobrzędowcy (filiponi). Z kolei po 1947 roku znaleźli się tutaj przymusowo przesiedleni w wyniku akcji „Wisła” Ukraińcy, w dużej części grekokatolicy.

Druga wojna światowa przyniosła kres prowincji Prusy Wschodnie oraz pruskiej państwowości. Ustawa nr 46 z 25 lutego 1947 roku, wydana przez Sojuszniczą Radę Kontroli nad Niemcami, reprezentującą USA, Wielką Brytanię, Francję i ZSSR, stwierdzała: *Państwo pruskie, jego rząd centralny i wszystkie jego organa są rozwiązane*. Po wielokulturowych Prusach Wschodnich pozostała tęsknota. Jednym z jej wyrazów jest działalność stowarzyszenia Borussia, założonego przez środowisko działaczy regionalnych skupionych wokół Roberta Traby i Kazimierza Brakonieckiego. W katalogu zorganizowanej w 1993 roku wystawy „Atlantyda Północy. Dawne Prusy Wschodnie w fotografii” Brakoniecki pisał: *[Ja] przedstawiciel pokolenia, urodzonego w tej krainie po drugiej wojnie światowej – jestem kolejnym spadkobiercą krajobrazu, kultury i pamięci, tworząc wspólnotę żywych i umarłych Prusów, Niemców, Polaków, Warmiaków, Mazurów, Rosjan, Litwinów, Europejczyków. [...] jestem spadkobiercą „Atlantydy Północy”, czułym i krytycznym uczniem historii i krajobrazu*.

Igor Kąkolewski

**Numer powstał dzięki wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.
Dziękujemy także za współpracę merytoryczną Centrum Badań Historycznych PAN
w Berlinie i Deutsches Polen Institut w Darmstadt.**

Szanowni państwo,

Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki” znalazła się na zatwierdzonej przez Ministerstwo Edukacji i Nauki liście wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe na poziomie I (80 punktów). Będziemy publikować prace historyczne, a także z dziedzin pokrewnych – archeologii, historii sztuki, prawa i literatury. Fragmenty książek w formie popularnonaukowej mogą być publikowane na łamach miesięcznika „Mówią wieki”. Zapraszamy do współpracy!

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

KWIECIEŃ 2024 W NUMERZE:

TELEGRAF HISTORYCZNY 4 TEMAT MIESIĄCA: KRÓLEWIEC I PRUSY WSCHODNIE

Tomasz Bohun: KRÓLEWIEC W ŚREDNIOWIECZU
I NOWOŻYTNOŚCI 6

Tomasz Szwaciński: PRUSY WSCHODNIE
POD OKUPACJĄ ROSYJSKĄ
W CZASIE WOJNY SIEDMIOLETNIEJ. 10

Andrzej Korytko: UNIWERSYTET KRÓLEWIECKI
W PIERWSZYM STULECIU ISTNIENIA 15

Joanna Szkolnicka: PUKIEL WŁOSÓW
I ROZSZERZONA RZECZYWISTOŚĆ,
CZYLI O PLANOWANYM MUZEUM KANTA
W LÜNEBURGU. 21

Wiesław Bolesław Łach: PROCES
KSZTAŁTOWANIA GRANICY POLSKI
Z PRUSAMI WSCHODNIMI PO ZAKOŃCZENIU
PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ 22

Witold Olbrys: ROBERT BUDZINSKI,
ZAPOMNIANY ARTYSTA
PRUS WSCHODNICH. 28

Maciej Krawczyk: KUBA SPOD WARTEMBORKA,
CZYLI ŻYCIORYS SEWERYNA PIENIEŻNEGO
JUNIORA 31

Stefan Thierfelder: RUCH OJCZYŹNIANY.
POCHODZENIE I DZIAŁALNOŚĆ NIEMIECKICH
DZIAŁACZY PLEBISCYTOWYCH W PRUSACH
WSCHODNICH W LATACH 1919–1920 34

Konrad Nawrocki: OCALONA NA NEGATYWACH.
ŻYCIE PO ŻYCIU KOLEKCJI URZĘDU
KONSERWATORA PRUS WSCHODNICH
W KRÓLEWCU 30 LAT PO PIERWSZEJ
PREZENTACJI WYSTAWY

„ATLANTYDA PÓŁNOCY” (NA PRAWACH
RĘKOPISU) 39

Ralf Meindl: ERICH KOCH – WICEKRÓL HITLERA
W PRUSACH WSCHODNICH. 45

Radosław Gross: KONIEC NIEMIECKIEGO
KRÓLEWCA: JAK STWORZONO OBWÓD
KALININGRADZKI. 50

PRUSY I POLSKA W BRANDENBURGII, CZYLI
ROZWAŻANIA NAD ZAPOMNIANĄ HISTORIĄ
PÓLSKI I PRUS. ROZMOWA Z ANDREASEM
BODECKEREM 56

Joanna Szkolnicka: ODLEĞŁA KRAINA JEŻYN
I KORMORANÓW, CZYLI PRUSY WSCHODNIE
WE WSPOMNIENIACH KOBIET. 62

RECENZJE

Maria Starnawska: KRZYŻACY TO NIE TYLKO
GRUNWALD. 67

Dariusz Milewski: SUKCES ZACHODU
Janusz Gaworski: O POLSKICH KOMUNISTACH
BEZ UPRZEDZEN 68

Dariusz Milewski: TWIERDZA
I JEJ OBRONCY 69

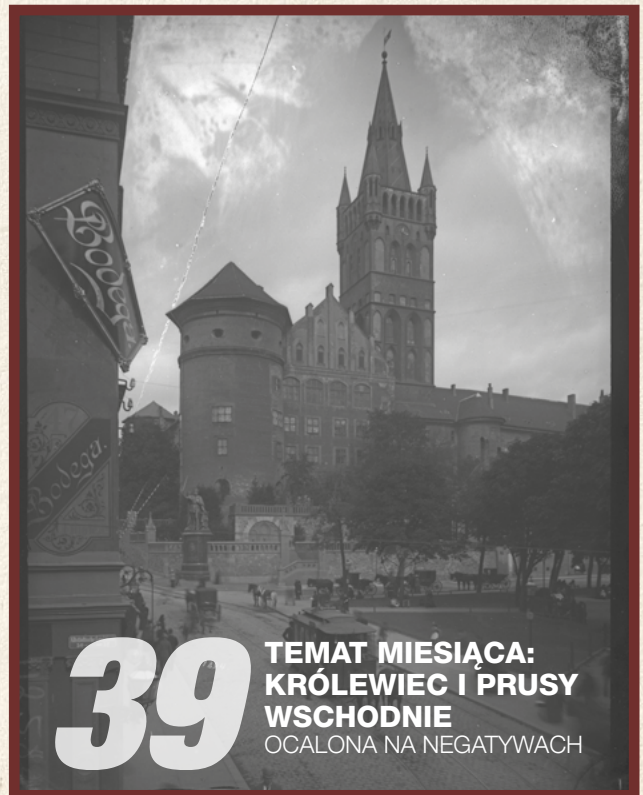
NOWOŚCI WYDAWNICZE 70

FILMOWE HISTORIE

Piotr Korczyński: CZAS ARCYDZIEŁ. 72

ŁĄCZNOŚĆ – NIEDOCENIANA BRÓŃ PÓLSKICH ARMII

Tomasz Matuszak: GENERAŁ BRYGADY
HELIODOR CEPA – ZAŚLUGOWANY ŻOŁNIERZ
POLSKIEJ ŁĄCZNOŚCI. 76



W NASTĘPNYM NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA:

PRZYCHODY I WYDATKI

W DAWNEJ POLSCE

W numerze m.in.:

- Wojsko jako główny odbiorca
i konsument wpływów państwowych
- Wydatki magnaterii polskiej
- Rola Ukrainy w gospodarce
Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Ponadto:

- Monte Cassino w erze rozkwitu
- Dzieje rodziny Arendt w Królewcu

PRENUMERATA

+ BONUS



Prenumerata Magazynu Historycznego „Mówią wieki”

Stawki na prenumeratę w 2024 roku:

Prenumerata półroczna – 75 zł (12,50 zł za numer)

Prenumerata roczna – 138 zł (11,50 zł za numer) + bonus – książka!

Cena detaliczna „Mówią wieki”: 13,90 zł

Ceny obejmują VAT oraz koszt wysyłki.



ZAMÓWIENIA I KONTAKT

Prenumeratę w wydaniu papierowym można zamówić drogą elektroniczną, wysyłając maila na adres: prenumeratamw@gmail.com lub dokonując wpłaty według podanego wyżej cennika na konto:

11 1240 1037 1111 0010 5184 4720

(w tytule przelewu proszę wpisać: prenumerata Mówią wieki, miesiąc rozpoczęcia prenumeraty, adres wysyłki oraz adres mailowy). Każdy numer „Mówią wieki” ma objętość minimum 80 stron i jest dostępny również w wersji elektronicznej. Prenumeratę elektroniczną można zamówić na stronach: egazety.pl, ekiosk.pl, nexto.pl

e-prenumerata roczna 99 zł:

17 kwietnia 1794 roku

MOSKALE UCIEKAJĄ Z WARSZAWY

Wiosną 1794 roku w Warszawie było wyczuwalne napięcie. W mieście stacjonowało prawie 8 tys. rosyjskich żołnierzy i 1,5 tys. tysięcy Prusaków. Polski garnizon w Warszawie – ten, który już wkrótce miał być zredukowany – liczył niespełna 3500 ludzi. Cała stolica była wrogo nastawiona do obcych, od wielu miesięcy w mieście rozwijała się antycarska konspiracja. Obawy przed rewoltą skłoniły Moskali do zaplanowania prewencyjnej akcji aresztowań w Wielką Sobotę 19 kwietnia. Do tego czasu w Warszawie było już jednak posprzątane.

Więści o przysiędze Tadeusza Kościuszki na krakowskim Rynku i zwycięstwie nad Rosjanami pod Raclawicami 4 kwietnia szybko docierały do Warszawy. Dla rosyjskiego ambasadora Osiipa Igelströma, który wówczas *de facto* rządził Rzeczpospolitą, utrzymanie stolicy było zadaniem priorytetowym. Miał do dyspozycji stosunkowo niewielkie siły (choć znacznie liczniejsze niż regularne wojsko polskie), dlatego opracował plan utrzymania kluczowych fragmentów i budynków miasta – przede wszystkim Arsenału Królewskiego – w oczekiwaniu na posiłki z imperium. W Wielkim Tygodniu stało się oczywiste, że wybuch insurekcji jest kwestią czasu. Prorosyjski biskup Józef Kossakowski rzucił pomysł, aby prewencyjnie przeprowadzić aresztowania podejrzanych o spiskowanie podczas uroczystości kościelnych w Wielką Sobotę. Planów tych nie udało się utrzymać w tajemnicy.

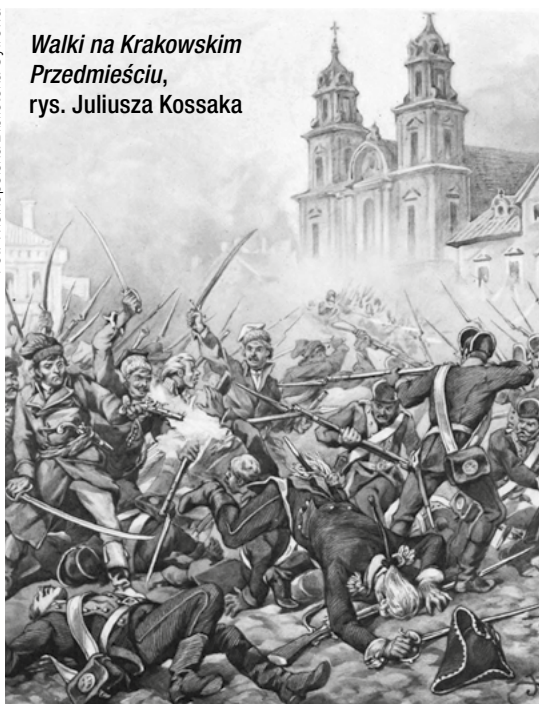
Wieczorem 16 kwietnia polscy żołnierze z garnizonu warszawskiego pobrali dodatkową amunicję. O godz. 3.30 ok. 20 polskich dragonów zaata-

chaos i zaskoczenie w szeregach wrogach, atakowanego w wielu miejscach i z różnych stron. Około godz. 8 na Krakowskim Przedmieściu doszło do regularnej bitwy pomiędzy 10. Regimentem Pieszym dowodzonym przez płk. Filipa Haumana, który wymaszerował z kwatery w Zamku Ujazdowskim i maszerował w stronę Zamku Królewskiego, a wojskami carskimi, które zajęły pozycje w okolicy kościoła Świętego Krzyża i pałacu Kazimierzowskiego. Do walki włączyli się także uzbrojeni warszawiacy pod wodzą szewca Jana Kilińskiego, którzy zaatakowali Rosjan od tyłu. 600-osobowy oddział wroga został niemal całkowicie zniszczony.

Krwawe walki trwały o siedzibę carskiego ambasadora. Szturmy, którym również przewodził Kiliński, zakończyły się ostatecznie zdobyciem pałacu, choć Igelströmowi udało się ewakuować. Rankiem 18 kwietnia większe siły rosyjskie broniły się jeszcze w pałacu Krasińskich, pozostałe jednostki były rozbite i odizolowane w kilku punktach Warszawy. W tej sytuacji ambasador poprosił o zawieszenie broni w celu wynegocjowania warunków kapitulacji. Złamał jednak ten układ i korzystając z przerwy w walkach, tchórzliwie uciekł wraz z częścią wojsk na Powązki, a stanął poza Warszawę. Do godz. 18 wszystkie punkty oporu Moskali zostały zlikwidowane. Warszawa była wolna. Jej oswobodzenie dało nowy impuls insurekcji kościuszkowskiej.

A.B.

Walki na Krakowskim Przedmieściu, rys. Juliusza Kossaka



kowało niewielki rosyjski posterunek przy Żelaznej Bramie, na którym zdobyli dwa działa. Około godz. 5 Moskale zgodnie z wcześniejszym planem próbowali zająć Arsenał, budynek był już jednak obsadzony przez żołnierzy polskich, którzy odparli szturm. Do walki z carskimi żołnierzami powoli zaczęli dołączać mieszkańcy Warszawy, którym rozdano broń i amunicję. Polskie jednostki stacjonowały w różnych częściach miasta, co spotęgowało

Kalendarium

- **1 kwietnia 1579:** dzięki dotacji od króla Stefana Batorego Kolegium Jezuitów w Wilnie zostało przekształcone w Akademię i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego.
- **2 kwietnia 1559:** podpisaniem pokoju w Cateau-Cambrésis zakończyły się wojny włoskie pomiędzy Habsburgami a Francją. Francja rzekła się m.in. pretensji do Królestwa Neapolu i Księstwa Mediolanu.
- **3 kwietnia 1849:** w Paryżu zmarł Juliusz Słowacki, dramaturg i poeta okresu romantyzmu, uznawany za jednego z polskich wieszczów narodowych.
- **4 kwietnia 1969:** w Jihlavie działacz związkowy Evžen Plocek dokonał samospalenia w proteście przeciwko wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji.
- **5 kwietnia 1989:** podpisano porozumienie Okrągłego Stołu, którego najważniejszym rezultatem były częściowo wolne wybory w czerwcu 1989 roku.
- **6 kwietnia 1914:** w Kuklówce Zarzeczej zmarł Józef Chelmoński, malarz nurtu realizmu. Malował sceny rodzajowe, szczególnie z życia wsi, pejzaże.
- **7 kwietnia 529:** ogłoszono pierwszą z trzech części Kodeksu

Justyniana, będącego podstawą prawa rzymskiego.

- **8 kwietnia 1904:** Francja i Wielka Brytania zawarły tzw. *Entente cordiale* (fr. serdeczne porozumienie). Dzięki temu zakończyły spory między tymi państwami i możliwe stało się zawarcie sojuszu.
- **9 kwietnia 1454:** pokój w Lodi zakończył wojny pomiędzy Mediolanem i Wenecją.
- **10 kwietnia 1864:** w nocy z 10 na 11 kwietnia carska policja aresztowała dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta.
- **11 kwietnia 1079:** z wyroku sądu królewskiego bp Stanisław ze Szczepanowa został stracony (przez obcięcie członków)

zazwyczaj za zradę.

- **12 kwietnia 1204:** wojska czwartej krucjaty zdobyły i spłądowały Konstantynopol.
- **13 kwietnia 1734:** podczas wojny o sukcesję polską wojska Stanisława Leszczyńskiego pokonały oddziały saskie w bitwie pod Miechowem.
- **14 kwietnia 1809:** wojska austriackie przekroczyły granicę Księstwa Warszawskiego – rozpoczęła się wojna polsko-austriacka.
- **15 kwietnia 1684:** urodziła się przyszła imperatorowa Rosji Katarzyna I.
- **16 kwietnia 1799:** w bitwie pod Górą Tabor w Egipcie 4 tys. francu-

Wieści z Polski

TAJEMNICZA BULLA

Bullami papieskimi potocznie nazywa się najważniejsze, oficjalne dokumenty wystawione przez kancelarię papieską – nazwa pochodzi od przywieszanej do nich okrągłej pieczęci. Niedawno fragment takiego zabytku znaleziono w województwie zachodniopomorskim, w pobliżu miejscowości Wysoka Kamieńska. Wstępne analizy pozwalają datować znalezisko na XIV wiek. Niestety, na znalezionym fragmencie można odczytać zaledwie kilka liter: ...NE i ...US (poniżej), zatem aby ustalić wiek i wystawcę dokumentu należy przeprowadzić dalsze badania. Być może wskazówką będzie miejsce znalezienia zbytku. Fragment ołowianej bulli odnaleźli poszukiwacze militariów w pobliżu torów kolejowych, niedaleko drogi prowadzącej do Golczewa, gdzie w XIV wieku znajdował się zamek (do dziś stoi wieża) biskupów kamieńskich. Być może to oni byli adresatami papieskiego pisma. Możliwe też jednak, że bulla trafiła tu podczas budowy drogi lub torowiska, przywieziona wraz z ziemią.

CELTOWIE
Z OPATOWA

Celtycki stater, czyli złota moneta wzorowana na numizmatach greckich, to niezwykle rzadkie znalezisko, nie tylko w Polsce – w całej Europie znaleziono ich zaledwie ok. 30. Tym cenniejsze jest odkrycie dokonane przez miłośnika historii w gminie Wójciechowie w województwie świętokrzyskim. Niewielka moneta (średnica: 16,5 mm, grubość: 2 mm i waga: 6,29 g), klasyfikowana jako stater typu krakowskiego, przez ponad 2 tys. lat leżała w okolicach Opatowa.

To właśnie ten region od II wieku p.n.e. do przełomu er zamieszkiwali Celtowie (naukowo nazywani grupą tyniecką kultury lateńskiej). Wśród wielu nowinek cywilizacyjnych, które przynieśli ze sobą na te obszary, były monety (stater) – stanowiły oznaki prestiżu, ich gromadzenie było sposobem tezauryzacji majątku, służyły także jako środek płatniczy, używany w transakcjach handlowych. Warto zaznaczyć, że nie jest to pierwsza celtycka moneta znaleziona w tych okolicach, w poprzednich latach takie numizmaty znajdowano także w samym Opatowie i Kunowicach. Razem z innymi licznymi artefaktami pochodzenia celtyckiego stanowią one dowód na długie i intensywne osadnictwo Celtów na ziemiach polskich.

Wieści z laboratoriów

NAJSTARSZY ZABYTEK
JĘZYKA LITEWSKIEGO

20 lat temu podczas badań w wileńskim Zamku Dolnym litewscy archeolodzy odnaleźli ołowianą tabliczkę zawierającą inskrypcję zapisane w nieznanym języku. Ma ona formę prostokąta o wymiarach 19x4 cm i ok. 0,5 cm grubości. Z obu stron pokrywają ją znaki przypominające wyglądem litery alfabetu greckiego, jednak aż do tej pory nie udało się ich odczytać. Najnowsze badania wykazały, że inskrypcje nie są zapisane alfabetem greckim. Uczonym udało się odcyfrować część tekstu (pojawia się w nich m.in. określenie *Algirdas Basileus*, które odnosi się być może do wielkiego księcia Algierda Giedyminowicza), pojawiła się także hipoteza, że tekst zapisano w kilku językach, co znacznie utrudnia jego odczytanie. Mimo to już teraz badacze są niemal pewni, że widniejące na XIV-wiecznej tabliczce

znaki to litery dawnego pisma litewskiego. Jeśli dalsze badania potwierdzą te przypuszczenia, to będziemy mieć (a Litwini w szczególności) do czynienia z najstarszym jak do tej pory zapisem języka litewskiego. Dotychczas za takie uchodziły modlitwy zapisane po litewsku w manuskrypcie *Tractatus sacerdotalis* z 1503 roku.

Wieści z zagranicy

WRAKI KASOS

Niewielka grecka wyspa Kasos na Morzu Egejskim od wieków była ważnym punktem na mapach żeglujących. Jej nazwa pojawia się nawet w *Iliadzie* Homera. Odkrycia greckich archeologów podwodnych dowodzą jednak, że było to dość pechowe miejsce. Od kilku lat naukowcy prowadzą systematyczne badanie dna morskiego w pobliżu wyspy, a niedawno greckie ministerstwo kultury podsumowało ich odkrycia. Okazało się, że przy Kasos znajduje się spore cmentarzysko wraków – aż dziesięć okrętów zatонуło w pobliżu portu. Najstarszy poszedł na dno ponad 5 tys. lat temu, ostatnia, niewielka jednostka – podczas drugiej wojny światowej. Oprócz nich znajduje się tam statek z połowy V wieku p.n.e., okręt z przełomu er, z okresu rzymskiego i jednostka bizantyńska z IX wieku. Oczywiście oprócz samych okrętów archeolodzy znaleźli setki artefaktów z różnych okresów i różnych części regionu śródziemnomorskiego. Podsumowaniem Kasos Maritime Archaeological Project jest film dokumentujący pracę archeologów, dostępny w internecie.

A.B.

Kalendarium

szych żołnierzy zwyciężyło 35-tysięczną armię turecką Dżezara Paszy. Straty francuskie wyniosły 2 zabitych i 60 rannych.

❑ **17 kwietnia 1969:** Gustáv Husák został pierwszym sekretarzem Komunistycznej Partii Czechosłowacji, w miejsce Alexandra Dubčeka, zdymisjonowanego za próbę zreformowania ustroju podczas Praskiej Wiosny.

❑ **18 kwietnia 1919:** wojska polskie odbiły Nowogródek z rąk Armii Czerwonej podczas wojny polsko-bolszewickiej.

❑ **19 kwietnia 1824:** zmarł George Gordon Byron, poeta i dramaturg brytyjski

❑ **20 kwietnia 1314:** zmarł papież Klemens V – według legendy śmierć została spowodowana klątwą wielkiego mistrza templariuszy Jakuba de Molay.

❑ **21 kwietnia 1944:** we Francji kobiety uzyskały prawo wyborcze.

❑ **22 kwietnia 1724:** w Królewcu urodził się Immanuel Kant, przyszedł niemiecki filozof, twórca filozofii krytycznej.

❑ **22 kwietnia 1994:** zmarł Richard Nixon, były prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki.

❑ **23 kwietnia 1809:** po nierozstrzygniętej bitwie pod Raszynem wojska austriackie zajęły Warszawę.

❑ **24 kwietnia 1914:** urodził się

Jan Karski, emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego, który przekazał na Zachód informacje o dokonywanej przez Niemców na ziemiach polskich zagładzie Żydów.

❑ **25 kwietnia 799:** przedstawiciele kilku rzymskich rodów przeprowadzili zamach na papieża Leona III, zwolennika podporządkowania państwa kościelnego Karolowi Wielkiemu.

❑ **26 kwietnia 1794:** ukazał się pierwszy numer „Gazety Wolnej Warszawskiej”, organu insurekcji kościuszkowskiej.

❑ **27 kwietnia 1794:** pod Niemenczynem doszło do nierozstrzygniętej bitwy pomiędzy litewski-

mi wojskami insurekcji a armią rosyjską.

❑ **28 kwietnia 1924:** rozpoczął działalność Bank Polski Spółka Akcyjna, założony z inicjatywy ministra Władysława Grabskiego. Był to bank prywatny z prawem emisji pieniądza.

❑ **29 kwietnia 1924:** wskutek reformy Władysława Grabskiego złoty polski zastąpił dotychczasową walutę obowiązującą w Rzeczypospolitej – markę polską.

❑ **30 kwietnia 1789:** w Federal Hall w Nowym Jorku uroczystie zaprzysiężono pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki George'a Washingtona, jednogłośnie wybranego 4 lutego.

Królewiec w średniowieczu i nowożytności

Ujście Pregoty było najdogodniejszym osadniczo rejonem w południowo-wschodniej części Półwyspu Sambijskiego. Zanim zainteresowali się nim Krzyżacy, istniała tam pruska osada rybacka Tuwangste; niewykluczone, że w latach trzydziestych XIII wieku po drugiej stronie rzeki funkcjonował Castrum Pregore, założony przez pruskich neofitów. Wszystko zmieniło się w czasie krucjat Krzyżaków przeciwko plemionom pruskim.

Jednak podbój to co innego niż kolonizacja – Krzyżacy nie mieli potencjału osadniczego. Dlatego na początku lat czterdziestych XIII wieku mistrz krajowy pruski Henryk von Wida przyciągnął do współpracy Lubekę. Zezwolił lubeczanom nie tylko na założenie na prawie ryskim miasta w Sambii – którego trzecia część miała być własnością osadników z szerokim samorządem – lecz także obiecał możliwość nowego osadnictwa na obu brzegach Pregoty oraz na Warmii. Okazało się jednak, że hojność landmistrza była nie w smak państwu zakonnemu. Już w 1246 roku wielki mistrz Henryk von Hohenlohe radykalnie zmienił warunki umowy z Lubeką – w nowym układzie to zakon miał być fundatorem i organizatorem grodu u ujścia Pregoty. Nowe miasto zamierzano lokować na prawie chełmińskim, zaś symbolem władzy zwierzchniej zakonników miał być zamek. Do minimum ograniczono również samorząd lubeckich osadników oraz radykalnie zmniejszone ich uposażenie kolonizacyjne w Sambii i na Warmii. O pełni władzy zakonu w planowanym grodzie świadczył również fakt, że arcybiskup Prus, Inflant i Estonii Albert Suerber musiał zrezygnować z ustanowienia stolicy metropolitarnej w Castrum Pregore i osiaść w Rydze.

Do finalizacji umowy doszło w 1255 roku, po podboju Sambii przez

krucjatę króla Czech Przemysława Ottokara II. Na wzgórzu w miejscu osady Tuwangste rozpoczęto budowę grodu zamkowego wraz z osadą targową, nazwanego – na cześć czeskiego władcy – Castrum Coningsberg (Królewska Góra). Jego mieszkańcami byli lubeczanie i ochrzczeni Prusowie. W czasie powstania Prusów w 1262 roku osada została zniszczona, jednak zamek się obronił. Trzy lata później na południe od góry zamkowej rozpoczęła się budowa właściwego miasta, które otrzymało przywilej lokacyjny na prawie chełmińskim dopiero w 1286 roku. Sołtysiem został pochodzący z Mazowsza Gerko z Dobrzynia. Rozpoczął się też napływ kolonistów – przede wszystkim kupców i rzemieślników z Dolnej Saksonii i Westfalii oraz Pomorza Zachodniego i Prus.

MIASTO POD NADZOREM

Na początku XIV wieku, wraz z rozwojem handlu i rzemieślnictwa – zwłaszcza tkactwa – miasto zaczęło się rozrastać. Obok Starego Królewca (Altstadt) powstała przylegająca doń od zachodu dzielnica, a właściwie nowe miasto – Neustadt, z pruska zwane też Lipnik, również lokowane na prawie chełmińskim. W latach 1308–1309, po zajęciu przez za-

kon Pomorza Gdańskiego, siedzibą wielkich mistrzów stał się Malbork. W Królewcu rezydował wielki marszałek, zaś miasto stało się bazą aprowizacyjną dla rejsu pruskich przeciwko Litwie.

Wyczerpanie powierzchni do zabudowy w ramach granic lokacyjnych obu części Królewca doprowadziło do lokacji trzeciej części miasta – Knipawy (Kneiphof), położonej na wyspie Pregoujście (Vogtswerder), na południe od Starego Królewca. Osiedlała się tam ludność dolnoniemiecka. Najnowsza część miasta stała się jego ośrodkiem kupieckim. Dodajmy, że kontrolę nad funkcjonowaniem owych trzech części Królewca niepodzielnie sprawował zakon, który nie godził się na ich rozrost terytorialny, a więc i rozwój gospodarczy, oraz zazdrośnie strzegł swojego prawa własności do miejskich młynów i mennicy, miał też prawo patronatu przy kościołach parafialnych Starego Miasta i Lipnika. Poza benedyktynami lokowanymi w Lipniku (pod patronatem zakonu) Krzyżacy nie dopuścili do miasta żadnych zgromadzeń klasztornych. Również wybory do lokalnych rad miejskich oraz ich działalność wraz z sądem ławniczym Starego Miasta odbywały się pod nadzorem władz zakonnych.

Zakonnicy zazdrośnie strzegli też swojego monopolu handlowego,

przede wszystkim na wydoby-
cie i obrót sambijskim burszty-
nem, woskiem i futrami, a tak-
że słowacką miedzią. Sprzeda-
wane na pniu we Flandrii i Lu-
bece, przynosiły niemałe dochody,
za które Krzyżacy sprowa-
dzali najwyższej jakości sukno,
korzenie i owoce południowe.
Miejscowe kupiectwo, niemające
takich możliwości zarobko-
wania oraz obciążone podatkami
i kosztami dzierżaw, radzi-
ło sobie jednak całkiem nieźle.
Królewieccy kupcy trudnili się
przede wszystkim handlem pro-
duktami leśnymi i rolnymi: zbo-
że z Prus Dolnych i Warmii oraz
drewno, smołę i popiół z Litwy
eksportowali do Flandrii, Lube-
ki, Anglii, Skanii i Szwecji. Du-
że dochody czerpali też z importu
soli, sukna, śledzi, ale także
sukna i korzeni na rynek krajowy
i do Wielkiego Księstwa Litewskiego.
O ile handel wiślan-
ny opanowały Gdańsk, Toruń
i Elbląg, o tyle handel wzdłuż
Niemna z Litwą stał się domeną
kupców królewieckich. Wzrost
obrotów handlowych miasta był
związany z ożywieniem współ-
pracy z Hanzą, które nastąpiło
w drugiej połowie XIV wieku.
Od 1373 roku przedstawiciele
miasta nad Pregolą uczestniczyli
w zjazdach organizacji.

Rozwój gospodarczy miasta
widać też po liczebności jego
mieszkańców. Na początku XV
wieku Królewiec zamieszkiwa-
ło 8–10 tys. osób, co czyniło zeń
jeden z najbardziej zaludnionych
grodów w Prusach. Jego miesz-
kańcy prezentowali mieszan-
kę narodowościową: wśród obywa-
teli wciąż dominowali przedstawiciele
krajów dolnoniemieckich, ale wśród
kupiectwa i rzemieślników wyraź-
nie obecni byli migranci z Prus wła-
ściwych, zaś wśród służby domowej
oraz robotników portowych, rybaków
i flisaków – Prusowie i Litwini. Do
miasta ściągali także Polacy, widoczni
wśród przedstawicieli warstwy ubo-
ższej w Lipniku oraz na Starym Mie-
ście, gdzie w rejonie „Polnische Gas-
se” utworzyli zwartą grupę osadniczą.

Fot. Wikimedia Commons

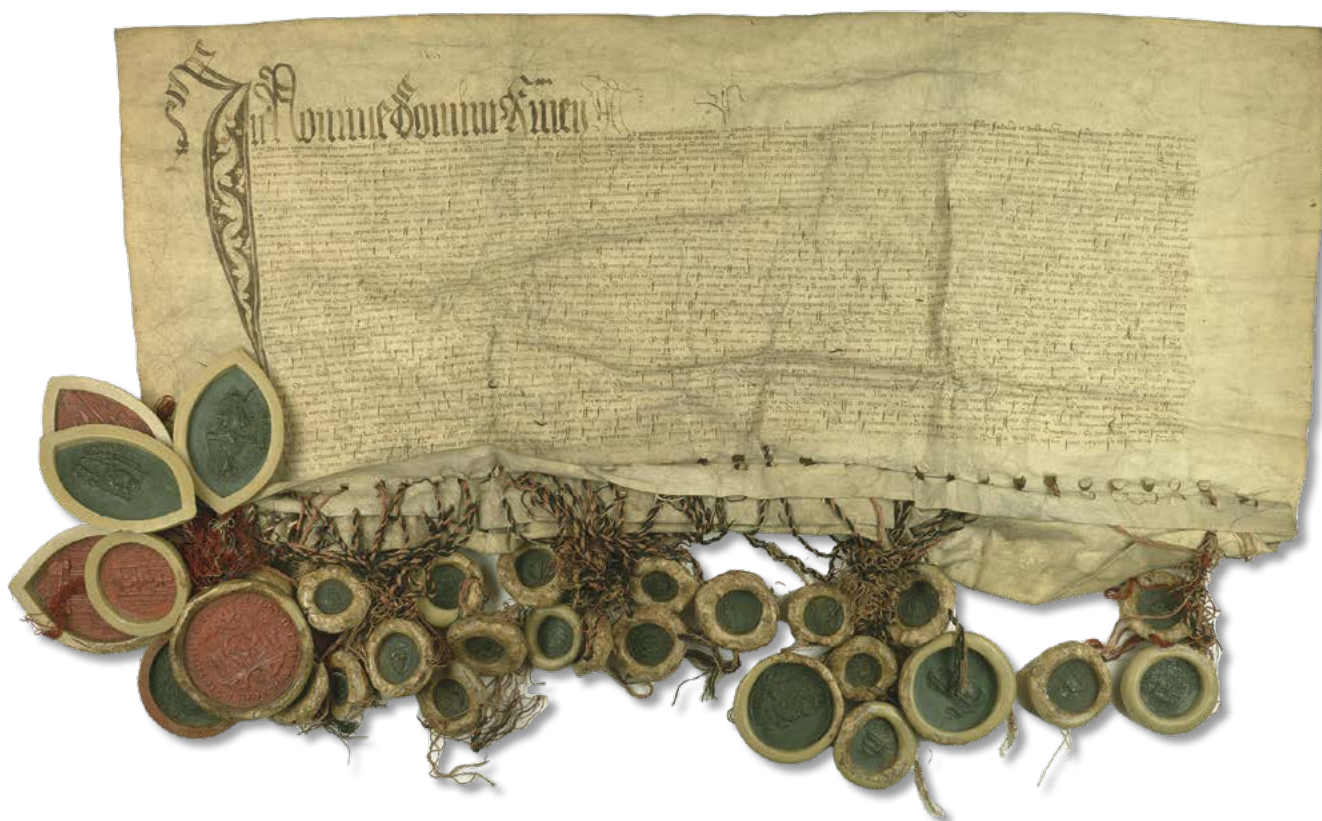
**Królewiec, wieża zamkowa – królewiecki
zamek został zniszczony w czasie
alianckich nalotów podczas drugiej wojny
światowej, a jego ruiny wysadzone
w powietrze pod koniec lat
sześciodziesiątych XX wieku**



KRÓLEWIEC W CZASIE WOJEN Z PAŃSTWEM POLSKO-LITEWSKIM

Do początku XV wieku Królewiec
nie odgrywał ważnej roli politycznej
w życiu państwa krzyżackiego. Zmie-
niło się to po eskalacji konfliktu za-
konu z Polską i Litwą. W czasie wojny
z lat 1404–1407 Królewiec stanowił
bazę aprowizacyjną dla wojsk krzy-
żackich w ich operacjach przeciwko
Wielkiemu Księstwu Litewskiemu.

Podobnie było w 1410 roku, w czasie
przygotowań do decydującego star-
cia. W bitwie pod Grunwaldem po-
legł wielki marszałek Fryderyk von
Wallenrode, a w polskie ręce dosta-
ły się chorągwie komturstwa króle-
wieckiego i Starego Miasta Królewca.
Władysław Jagiełło planował przeka-
zać Prusy Dolne z Królewcem i zam-
kami w Bałdze i Pokarminie swoje-
mu bratu Witoldowi, który rościł so-
bie do nich prawo. Jednak nic z tego
nie wyszło, bo w konflikt zaangażo-



Fot. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Akt poddania się stanów pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi

wały się posiłki inflanckiej gałęzi zakonu, a wojska polsko-litewskie nie miały sił, by opanować region.

Grunwaldzka klęska doprowadziła nie tylko do załamania potęgi zakonu w relacjach z Polską i Litwą, lecz także do osłabienia krzyżackiej wszechwładzy w Prusach. Wzrosło znaczenie konwentów miejskich, które w sojuszu ze stanami pruskimi stopniowo starały się przełamać supremację władz zakonnych. W 1450 roku podczas zjazdu w Kwidzynie przedstawicielstwa miast pruskich założyły Związek Pruski. Konflikt nabrzmiewał: Krzyżacy próbowali rozbić konfederację miejską, wykorzystując konflikty stanowe – np. w Królewcu wspierali cechy rzemieślnicze wobec uznaniowo rozdzielającej patenty rady miejskiej. Spór, w którym aktywnie uczestniczył burmistrz Starego Miasta Królewca Andrzej Brunau, orędownik współpracy z Polską, zaostriżył się, gdy cesarz nakazał rozwiązanie związku. W lutym 1454 roku zarządzająca nim Tajna Rada wypowiedziała zakonowi posłuszeństwo: powstańcy zbrojnie lub perswazją – jak w Królewcu – przejęli i częściowo zburzyli krzyżackie zamki i umocnienia miejskie oraz zwró-

cili się do Korony Polskiej z prośbą o opiekę.

W marcu 1454 roku w Krakowie pruskie poselstwo, w tym rajcy starokrólewiecki Mikołaj Rodemann i knipawski Jerzy Swach, poddało całe Prusy władzy Kazimierza Jagiellończyka. W akcie inkorporacyjnym król zobowiązał się do zachowania przywilejów stanowych, ograniczenia podatków i zapewnienia miastom swobód handlowych. Z kolei miasta pruskie w zamian za nadanie im skonfiskowanych dóbr krzyżackich zapewniły współfinansowanie wojny z zakonem: tylko Stare Miasto Królewiec i Knipawa przeznaczyły na ten cel zawrotne 10 tys. grzywien pruskich.

Plany te pokrzyżowała nieudolność i rachityczny stan koronnej wojskowości. Po zwycięstwie pod Chojnicami we wrześniu 1454 roku Krzyżacy, wzmocnieni kontyngentami bitnych najemników, stopniowo odzyskiwali utracone miasta i terytoria. Niezadowolenie wzbudziło też nadzwyczajne podwyższenie przez Związek Pruski podatków w celu prowadzenia dalszych działań wojennych (rady miejskie obciążały nim w znacznej mierze cechy rzemieś-

nicze). Zapał mieszkańców Prus do walki z zakonem osłabł, a wojna błyskawiczna przerodziła się w wieloletni konflikt. Na tym tle w 1455 roku doszło w Królewcu i Lipniku do rewolty rzemieślników przeciwko polskiej radzie i burmistrzowi Brunauowi. W sukurs pospieszyły im wojska komtura elbląskiego Henryka von Plauena i księcia żagańskiego Baltazara. Po trzymiesięcznym oblężeniu miasto skapitulowało. W następnych latach Krzyżacy zmienili skład rady miejskiej, obsadzając ją swoimi zwolennikami, z burmistrzami Starego Miasta Janem Volmerem i Knipawy Michałem Kromerem na czele.

Do końca wojny wojska królewskie, poza morskim wypadem od strony Zalewu Wiślanego czeskiego najemnika w służbie królewskiej Jana Skalskiego (1464), nie zagroziły Królewcowi. W zawartym w październiku 1466 roku w Toruniu traktacie pokojowym Prusy Górne i Dłone (Prusy Krzyżackie), w tym Stare Miasto Królewiec, Knipawa i Lipniki, pozostały pod władzą Krzyżaków jako polskie lenno. Od tej pory Królewiec pełnił faktyczną funkcję stolicy państwa zakonnego. Tutaj z regu-



Fot. Wikimedia Commons

Hołd pruski, mal. Jan Matejko

ły odbywały się zjazdy stanowe, Rada Starego Miasta pełniła funkcję sądu apelacyjnego. Rosły też związki gospodarcze z Wielkim Księstwem Litewskim, a także wymiana handlowa z państwami bałtyckimi oraz Hanzą, Anglią, Holandią i Francją.

OSTATNIA WOJNA I SEKULARYZACJA

Do końca XV wieku Krzyżacy starali się podważyć traktat toruński i polskie zwierzchnictwo. Odwoływali się do papieżstwa i cesarstwa, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych oddali się nawet pod opiekę przeciwnika polsko-czeskich Jagiellonów – króla Węgier Macieja Korwina. Opór stawiały wtedy stany pruskie, w tym władze Królewca, które zmusiły wielkiego mistrza Marcina Truchsesa do zerwania z Węgrami i odnowienia przysięgi Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Ostatnią próbę uniezależnienia się zakonu od Polski – wielkim mistrzem był wówczas Albrecht Hohenzollern – stanowiła wojna z lat 1519–1521. Tym razem wojska koronne, oparte na kontyngentach najemniczych, były o wiele lepiej przygotowane do starcia. Spu-

stoszenia, które spowodowały w Prusach Krzyżackich, i obciążenia fiskalne nakładane przez zakon wiosną 1520 roku doprowadziły do wystąpienia opozycji z burmistrzem knipawskim Marcinem Röselerem na czele, który zagroził wypowiedzeniem posłuszeństwa Hohenzollernowi, jeśli nie nawiąże rozmów pokojowych z Zygmuntem I.

Tym razem polski król nie zamierzał się cackać z przeciwnikiem: planował odebranie mu ziem pruskich w całości i wcielenie na prawach dziedzicznych do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wobec oporu mistrza zakonnego w maju 1520 roku w okolicie Królewca ściągnął 10-tys. korpus wojsk koronnych. Władze miast królewieckich zmusiły Hohenzollerna do rokowania w Toruniu, ale Krzyżak wciąż kluczył. Ostatecznie wiosną 1521 roku uzgodniono czteroletni rozejm.

W tym czasie wielki mistrz zwiększył obciążenia podatkowe i szukał pomocy przeciw Polsce w Niemczech. Wyjście znalazł w konwersji swojego władztwa na luteranizm. Reformacja szybko ogarnęła większą część szlachty pruskiej, która opowiadała się za sekularyzacją państwa zakonnego pod władzą Albrechta, ale

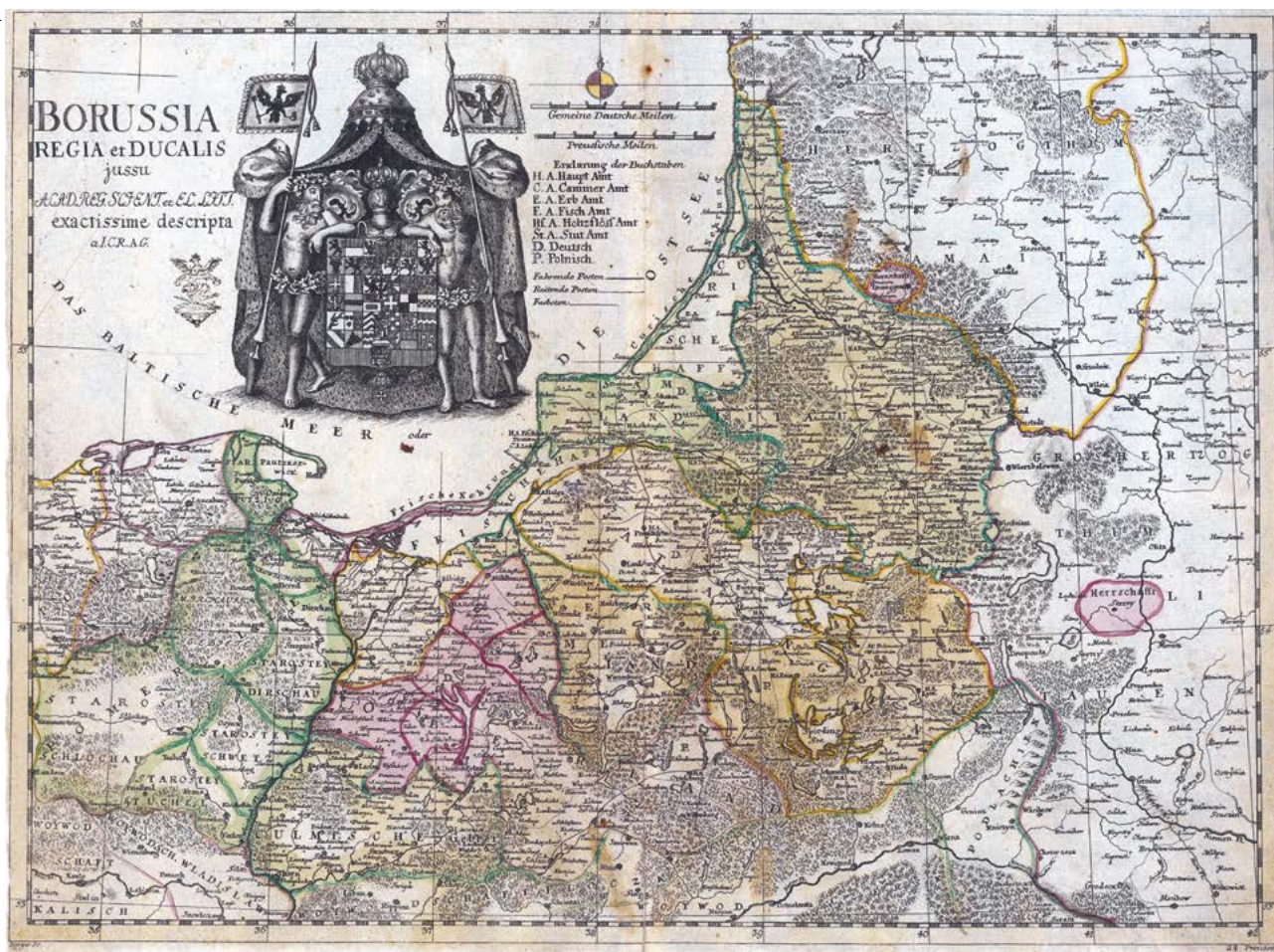
za zgodą Polski. Z kolei kupiectwo, w tym rajcy królewieccy, dążyło do zachowania zakonu pod kierownictwem inflanckiego mistrza krajowego Woltera von Plettenberga. Ostatecznie przeważała koncepcja sekularyzacyjna. W marcu 1525 roku w Bytomiu Albrecht w asyście poselstwa stanowego, w tym z nadal opozycyjnymi burmistrzem starokrólewieckim Mikołajem Richauem i rajcą knipawskim Kryspinem Schönbergiem, zawarł z Zygmuntem I układ o sekularyzacji Prus Krzyżackich z Hohenzollernem jako dziedzicznym władcą. Królewieckich rajców przekonała do tej idei wizja wznowienia przez Polskę działań wojennych i niechybna ruina kraju. 10 kwietnia 1525 roku na krakowskim rynku Albrecht złożył hołd polskiemu królowi, z kolei 28 maja stany pruskie wraz z władzami Królewca złożyły przysięgę wierności księciu Albrechtowi oraz obiecały, że będą przestrzegać warunków traktatu krakowskiego. Prusy Książęce z Królewcem stały się w ramach świeckiego lenna pruskiego polskim władztwem. ■

TOMASZ BOHUN, historyk, redaktor „Mówią wieki”

Prusy Wschodnie pod okupacją rosyjską w czasie wojny siedmioletniej

Pierwsze rosyjskie koncepcje oderwania Prus Wschodnich (Elektorskich, Książęcych) od państwa Hohenzollernów wiążą się z wypracowywanym stopniowo przez dwór petersburski nowym systemem polityki zagranicznej, w którym Fryderyk II był głównym zagrożeniem dla interesów imperium na terenie Rzeczypospolitej, Szwecji i Turcji. Pojawił się nawet pomysł przekazania Polsce wspomnianej prowincji w zamian za rosyjskie nabytki terytorialne kosztem wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Co prawda istniały pewne nadzieje, iż zaprzyjaźnione państwa (Wielka Brytania, Austria i Saksonia) zgodzą się na takie rozwiązanie, ale po pokoju drezdeńskim kończącym drugą wojnę śląską pomysł odłożono *ad acta*.

Fot. Polona.pl



Mapa Prus Wschodnich, 1760 rok

W Petersburgu nie zapomniano jednak o projekcie pozbawienia Fryderyka II Prus Wschodnich. W 1755 roku w Europie znów pojawiło się zagrożenie wojenne z powodu narastającego konfliktu francusko-brytyjskiego w koloniach. Aby chronić Hanower, we wrześniu tego roku Brytyjczycy podpisali traktat subsydialny z Rosją, przewidujący obronę kontynentalnych posiadłości Jerzego II przez Petersburg. Dopełnieniem tej konstrukcji miała być brytyjsko-pruska konwencja westminsterska o wspólnym sprzeciwie wobec wkroczenia do Niemiec obcych wojsk. To jednak było nie do przyjęcia dla Rosjan, ci bowiem jednoznacznie definiowali swój plan geostrategiczny: ograniczenie sił króla pruskiego.

Wiosną 1756 roku utworzona w formie stałego organu koordynującego rosyjskie przygotowania wojenne Konferencja przy Najwyższym Dworze nadała starym koncepcjom nową i wyraźniejszą formę. Poza odzyskaniem Śląska przez Austrię (Wiedeń stałby się w ten sposób wartościowszym sojusznikiem przeciwko Turcji) rosyjscy dygnitarze przewidywali przekazanie Rzeczypospolitej Prus Wschodnich, w zamian za co Rosja zagarnęłaby Kurlandię oraz wschodnie obszary państwa polsko-litewskiego. Opanowując w ten sposób całość biegu Dźwiny i Dniepru, Rosjanie przejęliby kontrolę nad handlem między morzami Bałtyckim i Czarnym. Plan niemal od razu zyskał pełną akceptację carycy Elżbiety.

W sierpniu 1756 roku Fryderyk II zaatakował Austrię i Saksonię, co stało się początkiem wielkiej wojny europejskiej (tzw. siedmioletniej). Decydując się na pełne zaangażowanie w ramach koalicji antypruskiej, Rosjanie nie zamierzali wychodzić z konfliktu z pustymi rękami.

PRZED WOJNĄ

Rosjanie bardzo szybko przedstawili swoje oczekiwania najważniejszemu sojusznikowi, którym był dwór wiedeński. Jednak Austriacy od razu zdali sobie sprawę, że realizacja planów Petersburga może zagrozić ich zbliżeniu z Francją. W przededniu

Elżbieta Romanowa, władczyni Imperium Rosyjskiego w latach 1741–1762



wojny siedmioletniej nastąpiło bowiem odwrócenie przymierzy – do tej pory rywalizowały ze sobą bloki austriacko-brytyjsko-rosyjski i francusko-pruski, teraz Francja i Wielka Brytania zmieniły strony, Londyn porozumiał się z Berlinem, a Paryż z Wiedniem i Petersburgiem. Wobec tego Rosjanie poszli na ustępstwa i w nowej konwencji z Austrią (2 stycznia 1757 roku, ratyfikowana 19 maja) nie znalazł się zapis o rosyjskich nabytkach terytorialnych. Petersburg zrezygnował nawet z osobnej deklaracji w tej sprawie, proponowanej pierwotnie przez Austriaków.

Mimo to opinia rosyjskich kanclerzy Aleksieja Bestużewa-Riumina i Michaiła Woroncowa, przedstawiona w maju 1757 roku na posiedzeniu Konferencji, wskazywała, w którą stronę są skierowane rosyjskie plany ekspansji. Wysuwając na pierwszy plan korzyści polityczne polegające na

wzmocnieniu roli Rosji w Europie po rozgromieniu Fryderyka II, kierownicy rosyjskiej polityki zagranicznej sugerowali pozyskanie nadmorskich miast pruskich na takich zasadach, na jakich Wielka Brytania władała Gibraltarem. Umożliwiłoby to kontrolowanie całości handlu Rzeczypospolitej, pogłębiło zależność Kurlandii od Petersburga, a flota rosyjska mogłaby wypływać w morze kilka miesięcy wcześniej. Kanclerze podkreślali wszelako, że najważniejsze w realizacji planów pozostawały rozstrzygnięcia militarne, a z tym nie było najlepiej.

Głównodowodzący siłami rosyjskimi feldmarsz. Stiepan Apraksin nie kwapił się z wyruszeniem ze stolicy do wojska. Niepewna była także sytuacja polityczna w związku z poważnym kryzysem zdrowotnym carycy Elżbiety i nieuchronną weryfikacją pryncypiów rosyjskiej polityki zagranicznej w przypadku jej zgonu. Na-



Bitwa pod Kunersdorfem – siły austriacko-rosyjskie pobiły wówczas wojska króla Prus Fryderyka II, a w Petersburgu zaczęto snuć plany zagarnięcia pruskich terytoriów m.in. na Pomorzu

stępcą tronu Piotr Fiodorowicz jako książę holsztyński stawiał w centrum zainteresowania interesy tego małego niemieckiego państewka. Z końcem 1756 roku Apraksin objął wreszcie w Rydze dowództwo nad wojskiem, zastał jednak armię nieprzygotowaną do boju z tak groźnym przeciwnikiem jak wojska filozofa z Sanssouci. Poważne przeszacowanie sił pozostawionych przez Fryderyka II (zaangażowanego na innych frontach wojny) w Prusach Wschodnich pod komendą feldmarsz. Hansa von Lehwaldta także wpływało na nadmierną ostrożność rosyjskiego dowódcy.

NOWA ROSJA

Wiosną 1757 roku główne siły rosyjskie zostały skoncentrowane pod Kownem, gdzie 21 czerwca podczas rady wojennej postanowiono rozpocząć działania ofensywne. Tydzień później zaczęła się przeprawa przez Niemen. W tym samym czasie dywizja dowodzona przez gen. Willia-Fermora podeszła pod wysuniętą najbardziej na północ pruską twierdzę Kłajpedę, która skapitulowała na ho-

norowych warunkach 5 lipca. Pruscy obrońcy prowincji utracili z kolei szansę na poważne wzmocnienie ich sił w związku z klęską wojsk Fryderyka II w bitwie z Austriakami pod Kolinem w Czechach.

27 sierpnia 1757 roku Elżbieta opublikowała manifest, który głosił, że Rosja staje w obronie napadniętych sojuszników: Saksonii i Austrii. Niepokój austriackiego kanclerza Wenzla von Kaunitza wzbudził jednak fakt, że dowodzący rosyjskimi siłami zajmował terytoria nie w imieniu Marii Teresy (jak przystało na wojska pomocnicze), lecz bezpośrednio w imieniu swojej władczyni. Trzy dni po wspomnianym manifestie doszło do krwawej bitwy pod Gross-Jägersdorf. Mimo że Rosjanie odnieśli taktyczne zwycięstwo, ich marsz na Królewiec stał się niemożliwy. 7 i 8 września odbyła się rada wojenna, na której wbrew rozkazom płynącym z Petersburga postanowiono o odwołaniu całości armii poza pruskie granice, co stało się do końca października. Jedyną rosyjską nieoddaną zdobyczą pozostała Kłajpeda. Sam Apraksin został aresztowany, a rok później zmarł.

Rosyjskie kierownictwo polityczne całą winę za haniebny odwrót armii obarczyło feldmarszałka. Nowym rosyjskim głównodowodzącym został wspomniany gen. Fermor, którego dużym atutem była znajomość teatru działań wojennych w Prusach Wschodnich. W połowie listopada objął on komendę, rozpoczynając reorganizację armii, która z trudem odzyskiwała sprawność bojową. Gwałtowne ponaglenia z Petersburga, aby możliwie szybko ponowił marsz na Prusy Wschodnie, zbiegły się z informacją, że pod koniec roku armia Lehwaldta odeszła z prowincji. To zachęciło rosyjskiego dowódcę do bardziej zdecydowanych działań i opracowania planu zdobycia Królewca.

W styczniu 1758 roku brygada mjr. Piotra Rumiancewa zdobyła Tylżę. Po potwierdzeniu informacji o wycofaniu się wojsk pruskich rozpoczęła szybki marsz w kierunku Królewca, a po połączeniu z głównymi siłami Rosjanie zajęli to miasto (21 stycznia). W lutym praktycznie całe Prusy Wschodnie znalazły się pod okupacją rosyjską. Generał Fermor odebrał od władz Królewca przysięgę, że po-

wstrzymają się od stawiania jakiegokolwiek oporu. Następnie ogłoszono uroczysty ukaz Elżbiety Piotrowny, który stanowił, że Prusy Wschodnie stały się prowincją jej imperium pod nazwą Nowa Rosja, co zostało potwierdzone stosowną przysięgą stanów pruskich na wierność cesarzowej. Fermor został jej generałem-gubernatorem i rozpoczął organizowanie rosyjskiej administracji, wyznaczając m.in. poborców podatkowych. Nowym miejscem koncentracji rosyjskiej armii został Kwidzyn. W marcu wojska opuściły Prusy Wschodnie, przenosząc się na tereny formalnie neutralnej Rzeczypospolitej, gdzie od tej pory znajdowało się ich główne zaplecze w toczącej się wojnie.

APETYTY PETERSBURGA

17 marca (6 według kalendarza juliańskiego) ogłoszono manifest Elżbiety: *po pomyślnym podporządkowaniu naszym siłom całego Królestwa Pruskiego, być może świat oczekiwałby, że skoro chwyciliśmy za broń w celu pomocy naszym wiernym sojusznikom przeciwko królowi pruskiemu i biorąc pod uwagę czynione przez tego władcę, w szczególności w ziemiach Saksonii, straszliwe zniszczenia, to my dokonamy należytej za to zemsty w Prusach. Wszelako jesteście daleko od tego, z uwagi na naszą wielkoduszną naturę i ludzkie skłonności. Zdecydowaliśmy się postępować z zupełnie innymi zamiarami. W związku z tym nakazano utrzymanie ścisłej dyscypliny w armii, ludność cywilna miała być chroniona. Nowa władczyni gwarantowała wolność handlu, wyraźnie planując integrację gospodarczą nowej prowincji: mieszkańcy podporządkowanego siłom naszym Królestwa Pruskiego mają być zapewnieni, że ich handel w prowincjach naszego imperium znajdzie wszelką ochronę, czego starannie doglądać nakazujemy wszystkim gubernatorom i innym mianowanym przez nas zarządcom.*

W maju 1758 roku Rosjanie zadeklarowali wobec dworu wiedeńskiego, że ponieważ przewidziano, iż po wojnie wszyscy uczestnicy koalicji antypruskiej otrzymają nabytki terytorialne, imperium nie powinno stanowić wyjątku. Według Petersburga po-

Fot. Wikimedia Commons



Piotr III Romanow, następca cesarzowej Elżbiety. Podziwiał pruskiego władcę i zawarł z nim sojusz, a Rosjanie musieli się wycofać ze zdobytych wcześniej terenów Prus Wschodnich

zyskanie Prus Wschodnich przez Rosję dodatkowo ułatwiał fakt, że prowincja ta nie była częścią Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Rosja wyraźnie nie chciała, by sprowadzono ją tylko do roli pomocniczej w toczącej się wojnie. W Petersburgu zastanawiano się także nad zaborem Gdańska, a wielkie zwycięstwo pod Kunersdorfem (12 sierpnia 1759) jeszcze bardziej pobudziło rosyjskie ambicje.

Zaniepokojeni rosyjskimi apetytami Francuzi starali się ponownie nakierować zaborcze plany Petersburga w kierunku polskich ziem wschodnich (oczywiście bez odszkodowania dla Rzeczypospolitej). Mimo to w nowej konwencji z Austrią (podpi-

sanej 1 kwietnia 1760 roku, ratyfikowanej 22 lipca) Rosjanom udało się przeforsować tajny artykuł, stwierdzający, że w przypadku odzyskania Śląska przez Austrię Wiedeń zaakceptuje aneksję Prus Książęcych przez imperium. Osobna deklaracja przewidywała negocjacje polsko-rosyjskie na temat dalszych losów tej prowincji. W Petersburgu rozumiano, że mocarstwem najbardziej przeciwnym odebraniu Prus Wschodnich od państwa Hohenzollernów (oczywiście poza nim samym) był najbliższy sojusznik Fryderyka II w toczącej się wojnie – Wielka Brytania. W latach 1760–1761 oba dwory (petersburski i londyński) próbowały wysondować nawzajem

swoje poglądy na temat przyszłości Prus Wschodnich oraz kresów Rzeczypospolitej.

POŻEGNANIE Z KRÓLEWCEM

W tym czasie w prowincji stacjonowało niewielu rosyjskich żołnierzy, tylko w okresach zimowych część armii walczącej z Fryderykiem II ścigała na kwatery. Jedyny w miarę silny garnizon znajdował się w Królewcu. Krwawe boje wojny siedmioletniej toczyły się z dala od Prus Wschodnich, co sprzyjało względnej normalizacji życia mieszkańców. Fermor ustanowił nowe godło prowincji z dwugłowym orłem rosyjskim, przejął dochody na rzecz skarbu imperium i zasekwestrował majątki emigrantów/uciekierów. Panowała swoboda wyznania i przemieszczania się ludności w ramach prowincji. Wolność handlu oraz bicie rosyjskiej monety sprzyjały ożywieniu gospodarczemu, na co wpływ

miały dostawy dla armii oraz wzmożona wymiana towarowa z Rzeczpospolitą. Pewien rozwój odnotowano także w obszarze kultury i nauki.

W 1761 roku Rosjanie oficjalnie oświadczyli Francuzom, że oczekują od nich akceptacji swoich zdobyczy w Prusach Wschodnich i ewentualnej wymiany z Rzeczpospolitą. Tę sprawę wyraźnie stawiano również w instrukcji dla dyplomatów rosyjskich na planowany kongres pokojowy w Augsburgu (nie doszedł do skutku). Przewidując zdecydowany opór Francji, dopuszczano ustępstwa, zadowolając się Elblągiem, Łęborkiem, Bytowem, Drahimem (czyli ziemiami, do których zwierzchnie prawa należały do państwa polsko-litewskiego), aby układać się z Rzeczpospolitą w sprawie dalszych losów tych nabytków. Plan minimum przewidywał zatrzymanie Kłajpedy i Piławy jako zastawu do czasu uzyskania odszkodowań finansowych od Fryderyka II.

Zgon carycy Elżbiety 5 stycznia 1762 roku i objęcie tronu przez Piotra III całkowicie zmieniły rosyjską politykę. Nowy władca był zatroskany o losy swojego rodzinnego Księstwa Holsztyńskiego, dlatego w przeciwieństwie do ciotki nie uważał Fryderyka II za głównego wroga, wręcz przeciwnie, podziwiał go. 16 marca zawarł rozejm z Berlinem, przewidujący wstrzymanie działań zbrojnych, a w maju podpisał porozumienie o natychmiastowym zwrocie wszystkich okupowanych terytoriów. Po petersburskim przewrocie pałacowym w lipcu 1762 roku, w wyniku którego na tronie zasiadła Katarzyna II, nie dokonano weryfikacji tych postanowień. Rosjanie wycofali się z Prus Wschodnich, a do Królewca powrócił mianowany przez Fryderyka II rząd krajowy. ■

TOMASZ SZWACIŃSKI, historyk stosunków polsko-rosyjskich w XVIII w. oraz dziejów polskich zbiorów bibliotecznych wywiezionych do Rosji. Pracownik naukowy Biblioteki Narodowej w Warszawie

R E K L A M A



HISTORIA KULTURA EDUKACJA

codzienny serwis informacji

artykuły historyczne

wywiady, filmy

podcasty i archiwalne

nagrania dźwiękowe

unikalne fotografie i dokumenty

infografiki i mapy

materiały edukacyjne

www.dzieje.pl



Dofinansowano
ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

Andrzej Korytko

Uniwersytet królewiecki w pierwszym stuleciu istnienia

20 lipca tego roku przypada 480. rocznica powstania uniwersytetu w Królewcu. Założony w 1544 roku przez księcia Albrechta Hohenzollerna (1490–1568), był drugą wyższą uczelnią Rzeczypospolitej po Akademii Krakowskiej i drugim protestanckim uniwersytetem po Marburgu, powołanym przez księcia heskiego Filipa (1504–1567) w 1527 roku. Dziś Albertyna kojarzy się przede wszystkim z wybitnym filozofem Immanuelem Kantem (1724–1804).

Nie wiadomo, kiedy książę Albrecht zdecydował ostatecznie o powołaniu uniwersytetu w prawie 10-tygodniowym wówczas Królewcu. Plan utworzenia protestanckiej uczelni wyższej Hohenzollern zaczął snuć najpóźniej pod koniec lat trzydziestych XVI wieku. Miał to być nie tylko ośrodek kształcący przyszłych duszpasterzy czy urzędników do pracy wśród ludności pruskiej, lecz także ważna instytucja kulturalna, której wpływy rozprzestrzeniałyby się w Prusach Książęcych i na ziemiach

Rzeczypospolitej. Zanim książę zrealizował ten pomysł, założył w Knipawie szkołę partykularną (gimnazjum), która miała przygotowywać młodzież do studiów uniwersyteckich. Placówka powstała na parceli zakupionej od rady miasta. Znajdowały się na niej zabudowania należące wcześniej do kapituły katedralnej – stary budynek szkolny, kaplica oraz cmentarz. Z myślą o szkole rozpoczęto budowę nowego budynku, którą zakończono w rok.

Stany pruskie zatwierdziły projekt *particularium* w 1540 roku, a już

dwa lata później nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły. Jej wicerektorem został Litwin Abraham Kulwiec (Culvensis, ok. 1510–1545), doktor obojga praw, wykształcony na pięciu uniwersytetach i mający doświadczenie w organizacji szkoły humanistycznej w Wilnie. Kierował on królewiecką szkołą tymczasowo, ponieważ rektorem – zgodnie z zarządzeniem samego księcia – mógł być wyłącznie Niemiec. W poszukiwaniu kadry nauczycielskiej włączył się wówczas jeden z najwybitniejszych reformatorów

Uniwersytet królewiecki na dziewiętnastowiecznej pocztówce



Książę pruski Albrecht Hohenzollern,
mal. Lucas Cranach



niemieckich Filip Melanchton (1497–1560). Misja nie należała do najłatwiejszych, bowiem niewielu chciało się przenieść do odległego i nieco peryferyjnego Królewca. Starania przyniosły jednak efekt, a Kulwiecia zastąpił niebawem Georg Sabinus (1508–1560). Pochodzący z Brandenburgii profesor retoryki uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą prywatnie był zięciem Melanchtona. Przejście z uniwersytetu do szkoły niemającej praw akademickich było swoistą degradacją, mimo to Sabinus przybył do Królewca z rodziną i nadzieją, że będzie wdrażał w życie uniwersyteckie plany księcia Albrechta. Szybko zaskar-

bił sobie względy Hohenzollerna i po utworzeniu uniwersytetu został jego pierwszym rektorem.

Uroczyste poświęcenie i inauguracja pierwszego roku akademickiego odbyły się 17 sierpnia 1544 roku. Królewiecka uczelnia miała cztery wydziały: filozofii, medycyny, prawa i teologii, na których początkowo pracowało po jednym profesorze. Kadra nie była liczna, ale w tym czasie wystarczająca. Jednak ambicją twórców uczelni było ściągnięcie większej liczby uczonych, co zapisano w statutach z 1546 roku. Zakładano, że skład profesorski będzie co najmniej 14-osobowy, lecz początkowo trudno go by-

ło skompletować. Lepsza była frekwencja wśród kandydatów na studia. Szeroko zakrojona akcja promocyjna zakończyła się sukcesem – studia rozpoczęło ponad 300 słuchaczy.

TRUDNE POCZĄTKI

Nowo utworzony uniwersytet od początku borykał się z problemami. Nie tylko potrzebował nauczycieli, ale by mieć pełnię praw akademickich, czyli możliwość nadawania stopni i tytułów naukowych, musiał uzyskać przywilej cesarski lub papieski. Kłopot w tym, że cesarz Karol V Habsburg (1500–1558) nie akceptował utworzonego w Prusach świeckiego księstwa, natomiast papież Paweł III (1468–1549) nie zamierzał wspierać protestanckiego władcy. Szanse na zmianę stanowiska były iluzoryczne, ponieważ w 1532 roku Albrecht Hohenzollern, były wielki mistrz zakonu krzyżackiego, już jako świecki książę został ogłoszony banitą Rzeszy. Do tych problemów doszedł konflikt wśród kadry profesorskiej. Sabinusowi zażdroszczono stanowiska, wiążącej się z nim wysokiej pensji (361 florenów – pozostali profesorowie otrzymywali od 80 do 200 florenów) i darmowe-

go mieszkania, a zwłaszcza zaufania samego księcia. Kłótnie wśród profesorów musiały bardzo zdenerwować Albrechta, skoro zagroził im karcerem, a nawet karami cielesnymi. Antagonizmy w kadrze nauczycielskiej pojawiały się dość często, zwłaszcza że na uniwersytet przyjeżdżali akademicy z różnych krajów niemieckich, mający odmienne ambicje i oczekiwania.

Książę Albrecht wiedział, że uniwersytet nie uzyska przywileju fundacyjnego ani od papieża, ani od cesarza, nie zaprzestał jednak starań o podniesienie rangi uczelni. W 1545 roku zwrócił się do czołowych niemieckich humanistów Filipa Melanchtona i Jo-

achima Camerariusza Starszego (1500–1574) o radę w sprawie przeprowadzania promocji naukowych bez wymaganego dokumentu fundacyjnego. Odpowiedź ogólnie nie była zadowalająca, gdyż potwierdzono konieczność uzyskania zgody od najwyższych autorytetów ówczesnego świata, choćby dlatego, że promocja wiązała się z nadaniem tytułu szlacheckiego. Jednak według Melanchtona po uzupełnieniu kadry nauczycielskiej promocje na wydziale teologicznym można by było przeprowadzać bez przywileju papieża lub cesarza, bo ci utrudniali rozwój nowej wiary protestanckiej. Podobne zdanie wyraził Camerariusz oraz rektor Sabinus. Ten ostatni powołał się m.in. na przykład Marburga, gdzie mimo braku przywileju fundacyjnego od kilkunastu lat nadawano stopnie naukowe, uznawane w całych Niemczech. Ostatecznie, stosując metodę faktów dokonanych, w kwietniu 1548 roku przeprowadzono pierwsze promocje i nadano tytuł bakałarza ośmiu kandydatom na wydziale filozoficznym, a we wrześniu tego roku trzech studentów uzyskało promocję magisterską. Na marginesie – kolejne magisteria nadano w latach 1554 i 1556, ale z punktu widzenia ówczesnego prawa nabyte tytuły były nieważne i nieuznawane przez środowisko naukowe.

Na przełomie piątej i szóstej dekady XVI wieku doszło do największego kryzysu, który o mało nie doprowadził do upadku młodej uczelni. W 1549 roku na zaproszenie księcia Albrechta przyjechał do Królewca teolog Andreas Osiander (1498–1552), bliski współpracownik Marcina Lutra (1483–1546) i Filipa Melanchtona. Książę przyznał mu profesurę na wydziale teologicznym z wyższym uposażeniem oraz mianował proboszczem. Niedługo potem wybuchł spór teologiczny, który podzielił kadrę akademicką i duchowieństwo na dwa obozy. Konflikt był na tyle gwałtowny,

że po śmierci Osiandra i objęciu w 1553 roku funkcji rektora przez jego zięcia, profesora medycyny Andresa Aurifabera (1514–1559), z uczelni odeszło wielu nauczycieli, którzy nie zgadzali się z poglądami „osiandry-



Jan Kochanowski – zapewne w połowie XVI wieku studiował na królewieckim uniwersytecie, fot. Wikimedia Commons

ny, że po śmierci Osiandra i objęciu w 1553 roku funkcji rektora przez jego zięcia, profesora medycyny Andresa Aurifabera (1514–1559), z uczelni odeszło wielu nauczycieli, którzy nie zgadzali się z poglądami „osiandry-

KU PEŁNI PRAW AKADEMICKICH

Pogłębiającemu się kryzysowi przeciwdziałał sam fundator. W kwietniu 1557 roku, jeszcze przed uzyskaniem przez królewiecką uczelnię pełni praw akademickich, książę Albrecht wydał przywilej zapewniający wspólnocie uniwersyteckiej wiele swobód i wolności. Domy profesorów i pozostałych akademików zostały wyłączone spod jurysdykcji miejskiej. Kadrę zwolnio-

no z podatków i pełnienia straży miejskich. Profesorowie uzyskali prawo pierwokupu bydła i innych produktów na własne potrzeby, prawo połowu ryb w Pregole oraz darmowego przemiału w młynach Królewca. Mogli również utrzymywać w swych domach rzemieślników: kowala, kuśnierza, stolarza, szewca. Spośród licznych uprawnień warto wymienić jeszcze przywilej pochówku w krypcie profesorskiej knipawskiej katedry oraz wypłatę pensji przez rok w razie nieumożności wykładania z powodu wieku czy choroby. W ten sposób Albrecht chciał skłonić wykładowców do pozostania na uczelni i przyciągnąć profesorów z zewnątrz. Książę zadbał również o stały dochód uczelni – od 1556 roku uniwersytet miał otrzymywać 4 tys. grzywien z pobliskich dóbr Rybaki (Fischhausen).

Równocześnie starano się o uzyskanie pełni praw uniwersyteckich, a tym samym podniesienie rangi uczelni. W 1559 roku po raz kolejny zwrócono się do cesarza, który zaproponował nadanie przywileju, ale z wyłączeniem najważniejszego wydziału – teologicznego. To nie zostało przychylnie przyjęte w Królewcu. Skoro więc nie było szans na pozytywną decyzję cesarza czy papieża, książę pruski zwrócił się do króla Zygmunta Augusta (1520–1572). Zabiegi przyniosły efekt – 28 marca 1560 roku w Wilnie polski monarcha wystawił dokument nadający uniwersytetowi królewieckiemu prawa i wolności, jakimi cieszyła się Akademia Krakowska. Pół roku później, 30 września, w katedrze knipawskiej, pełniącej rolę kościoła akademickiego, odbyła się uroczystość ogłoszenia dokumentu połączona z nadaniem pierwszego w pełni legalnego magisterium pięciu kandydatom.

Herb korporacji studenckiej
uniwersytetu w Królewcu



Wystawiony przez polskiego króla akt fundacyjny zawierał aktualne do dziś słowa: *Wszystkie państwa powinny otaczać uczelnię jak największą i rozsądną opieką, nie tylko dlatego, że zasługuje na nią wybitna cnota ludzi oddanych naukom i ważnym umiejętnościom, które przynoszą pożytek życiu ludzi [...], a zwłaszcza w tych naukach, od których zależy położenie Rzeczypospolitej. Boć przecie położenie państw w wielkiej mierze od tego zależy, jakie jest w nich wykształcenie i poziom nauki obywateli.* Warto podkreślić, że uniwersytet był instytucją książęcą, a więc państwową, co w przyszłości stało się zarzewiem mniejszych lub większych konfliktów z władzami miejskimi. Spory były nieuniknione, ponieważ tereny, na których były położone budynki uczelni i katedra, zostały wyjęte spod władzy miejskiej. Tę autonomię wzmocnił wybudowany w 1595 roku mur, zamykający plac kościelny i odcinający teren uniwersytetu od miasta.

Głównym zadaniem uczelni było wykształcenie jak największej liczby urzędników świeckich i kościelnych dla rozwijającego się księstwa. Zgodnie ze statutami wydziału filozoficznego istniała możliwość uzyskania stopnia bakałarza nawet po roku nauki. Na Albertynę przybywa-

li więc ubodzy studenci z okolicy, korzystający m.in. ze stypendiów fundowanych przez księcia lub innych mecenasów. Potwierdzają to dane z metryki uniwersyteckiej – najlichnieszą grupę uczniów w Królewcu stanowili studenci z Prus Książęcych i Prus Królewskich. W latach 1549–1584 na 1862 studentów wpisanych do metryki aż 928, czyli 50 proc., pochodziło z Prus. W następnym 35-leciu (do 1619 roku) liczba studentów z Prus spadła wprawdzie o 11 proc. w stosunku do ogólnej liczby immatrykulowanych, lecz studia rozpoczęło o 67,5 proc. więcej osób z samych Prus Książęcych i Królewskich (1554 studentów). Te przykładowe dane pokazują, że popularność Albertyny rosła z dekady na dekadę. Pozostali studenci w większości przyjeżdżali z prowincji, w których dominował protestantyzm – Brandenburgii, Pomorza Zachodniego i Śląska. Nie brakowało też protestanckich kandydatów z Inflant, Rzeczypospolitej czy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

ALBERTYNA W XVI I PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Po śmierci księcia Albrechta w 1568 roku uczelnia znalazła się w kryzy-

sie, pogłębianym przez wzrost cen żywności, które zazwyczaj były wyższe niż w Niemczech. Wyciągał ją z niego Jerzy Fryderyk (1539–1603), od 1577 roku opiekun chorego umysłowo Albrechta Fryderyka (1553–1618). Sytuacja uniwersytetu była wręcz dramatyczna. W 1578 roku z powodu braku dziewięciu profesorów (na 14 przewidzianych) na wydziałach medycznym i teologicznym nie było komu wykładać. W celu odtworzenia kadry naukowej książę podwyższył pensje i zaczął sprowadzać profesorów z Niemiec i Europy Zachodniej. Z podobnymi problemami zmagał się elektor Jan Zygmunt (1572–1619). Z powodu rosnących cen żywności zdecydował się na radykalny krok i w 1619 roku zamknął królewieckie gimnazjum, a zaoszczędzone środki przeznaczył na podwyższenie uposażeń profesorskich. Sytuację materialną starał się naprawić elektor Jerzy Wilhelm (1595–1640), który od 1632 roku obciążył starostwo Labiawy (Labiau) nakazem dostarczania drewna opałowego na potrzeby uniwersytetu, a trzy lata później zwolnił profesorów z akcyzy i innych podatków miejskich. Ponadto w 1636 roku członkowie Akademii Królewieckiej doczekali się przywileju ze strony polskiego monarchy – uzyskali od Władysława IV (1595–1648) prawo warzenia piwa.

Minęło kilka dziesięcioleci, zanim wzrosła naukowa ranga uczelni, bowiem dopiero w 1640 roku przeprowadzono pierwsze promocje doktorskie. Odbyły się one na wydziałach teologicznym, prawnym oraz medycznym i stanowiły ogromne wydarzenie w dziejach uniwersytetu. Same uroczystości, z udziałem członków dworu książęcego, zorganizowano w kościele zamkowym, co podkreślało państwowe znaczenie zdobytych doktoratów. Jeszcze okazałej świętowano setną rocznicę założenia Albertyny. Fryderyk Wilhelm, Wielki Elektor (1620–1688), zarządził obchody, które trwały ponad półtora miesiąca. Osobiście pojawił się podczas ich in-



Studenci królewieckiej korporacji studenckiej Alemannia

auguracji 27 sierpnia 1644 roku, manifestując państwową wagę uroczystości. Przez kilka tygodni odbywały się promocje oraz publiczne dysputy z udziałem studentów, na których wygłaszano oracje w języku łacińskim, greckim, hebrajskim, a nawet chaldejskim i syryjskim.

OBRAZKI Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO

W pierwszych dekadach funkcjonowania uniwersytetu życie akademickie dezorganizowały liczne zarazy. W latach 1564 i 1580 uczelnię zamknięto, a profesorów i studentów wysłano na urlop. Snuto nawet plany przeniesienia uniwersytetu do innej miejscowości (Bartoszyce, Kętrzyn, Welawa). W 1567 roku przez miesiąc

izolowano mieszkańców w domach. W latach 1619–1629 zaraza nawiedziła Królewiec czterokrotnie. Tylko w 1620 roku w mieście zmarło ok. 11 tys. osób, m.in. ośmiu wykładowców i wielu studentów Albertyny. Knipawską wyspę nawiedzały też inne klęski, jak choćby powódź w 1586 roku, kiedy Pregola zalała teren uniwersytetu.

Codziennosc uniwersyteckiego życia miała także pozytywny i radośniejszy wymiar. Nie brakowało bowiem różnych uroczystości lub świąt akademickich. Organizowano je głównie z okazji wyborów rektora, nominacji profesorskich czy promocji magisterskich i doktorskich. Nowy rektor lub świeżo nominowany profesor był honorowany serenadami studenckimi, śpiewanymi pod oknami wykładowców. Natomiast promocje akade-

mickie, odbywające się według ściśle określonego ceremoniału, kończyły się uroczystą ucztą, na którą zapraszani byli rektor, dziekani oraz inne osoby stanowiące ówczesną elitę polityczną i kulturalną, czyli m.in. burmistrzowie i rajcy trzech miast Królewca oraz przedstawiciele duchowieństwa. Uczty zwyczajowo odbywały się w Dworze Artusa, a dla gości przygotowywano ok. 20 stołów; wedle rachunku z 1636 roku serwowano dania z gęsi, kogutów, dziczyzny i ptactwa, ponadto pasztety, ozorki, karpie i łososie, na deser pierniki toruńskie, a do picia napój jagodowy, piwo i różne rodzaje wina (małmazję, wino młode i wiśniowe). Z okazji promocji rektor, dziekani i pozostali uczestnicy uroczystej uczty otrzymywali podarunki: książki, rękopisy czy aksamit,

co rzecz jasna podnosiło koszty. Zdawało się więc, że królewieccy studenci zwlekali z przeprowadzeniem promocji bądź wyjeżdżali na uniwersytety za granicą, gdzie wydatki były mniejsze. Trzeba jednak podkreślić, że absolwenci Albertyny mogli liczyć na finansowe wsparcie samego księcia, trzech miast Królewca, urzędników czy prywatnych mecenasów.

Członkowie społeczności akademickiej spędzali wolny czas w miejskich gospodach, zarówno tych w obrębie miasta, jak i na przedmieściach. Do najpopularniejszych karczm od połowy XVI wieku należały Schwarze Mohr i Polnische Krug, które znajdowały się w Knipawie przy Magisterstrasse i były prawdopodobnie ulubionym miejscem spotkań polskich kupców. Profesorowie odpoczywali również poza miastem, na działkach ogrodniczych kupowanych w celach wypoczynkowych.

Jedną z form spędzania wolnego czasu przez profesorów było uczestnictwo w towarzystwie poetyckim za-

łożonym w latach trzydziestych XVII wieku z inicjatywy urzędnika i poety Roberta Rotherthina (1600–1648) pod nazwą Gesellschaft der Sterblichkeit Beflissener. Tworzyła je grupa kilkunastu przyjaciół zainteresowanych poezją i muzyką. Wśród uczestników tych towarzyskich biesiad byli teologowie, medycy, prawnicy, a jedną z głównych ról odgrywał poeta Simon Dach (1605–1659), profesor poetyki od 1639 roku, autor ok. 1200 wierszy okolicznościowych. Ten krąg literacki był nazywany Kürbishütte (Dyniowa chata), ponieważ latem spotkania odbywały się w ogrodowej altanie katedralnego organisty Heinricha Alberta (1604–1651), który uprawiał w ogrodzie dynie. Uczestnicy, czytając i recytując wiersze oraz muzykując, wycinali w dyniach swoje imiona i raczyli się chłodzącym trunkiem – lipniczym piwem Julep. Wprawdzie w 1641 roku rozwój miasta położył kres miejscu spotkań, ale członkowie towarzystwa nadal utrzymywali kontakty.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

W pierwszym stuleciu istnienia Albertyny w społeczności akademickiej nie zabrakło polskich akcentów. Wielokrotnym rektorem uniwersytetu był profesor teologii Celestyn Myślen-ta (1588–1653), który przewodniczył wspomnianym uroczystościom jubileuszowym uczelni. Natomiast wśród studentów królewieckiej Alma Mater możemy znaleźć wybitnego renesansowego poetę Jana Kochanowskiego (1530–1584), pisarza i tłumacza pism religijnych Marcina Kwiatkowskiego (?–1585) czy historyka Stanisława Sarnickiego (1532–1597). Tych kilka przykładów pokazuje, jak ważnym ośrodkiem akademickim była uczelnia nad Pregolą i jak bardzo oddziaływała na ziemię Rzeczypospolitej. ■

ANDRZEJ KORYTKO, historyk, wykładowca w Instytucie Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

R E K L A M A

Robert Budzinski

Zapomniany artysta z Prus Wschodnich

Wystawa w Muzeum Mazurskim w Szczytnie, czynna do 15.08.2024 r.

Ekspozycja przybliża postać i twórczość Roberta Budzinskiego - grafika, malarza, pisarza z Prus Wschodnich, którego rodzina pochodziła z Mazowsza. Był absolwentem studiów artystycznych w Akademii Sztuki w Królewcu i Berlinie. Wystawa ukazuje wszechstronność artysty, który uprawiał malarstwo, grafikę i literaturę. Jest autorem trylogii wschodniopruskiej w skład której wchodzi: wspomnienia „Entdeckung Ostpreussens” („Odkrycie Prus Wschodnich”, 1914 r.), „Curi-neru” (1924 r.), „Der Mond fällt auf Westpreussen” („Księżyc zachodzi w Prusach Zachodnich”, 1928 r.). W 1936 r. wydał zbiór opowiadań „Ostpreussen ruft” („Prusy Wschodnie wołają”). Zdecydowanie ulubioną techniką Budzinskiego była grafika. Wśród jego prac znajdują się litografie, drzeworyty, linoryty, akwarele. W całej twórczości malarskiej i graficznej Budzinskiego zauważalne jest dążenie do uchwycenia natury światła. Technike akwarelową rezerwował do malowania kobiet i kwiatów. Uważał, że malarstwo olejne jest zbyt materialne, by uchwycić delikatność kobiecego ciała i kwiatów. Część jego prac zaprezentowana na wystawie łączy w sobie elementy impresjonizmu z ekspresjonizmem.

Na wystawie prezentowane są przede wszystkim liczne grafiki z prywatnej kolekcji Witolda Olbrysa (ponad 150 sztuk), książki napisane i zilustrowane przez autora oraz karty pocztowe zawierające jego oryginalne grafiki i osobistą korespondencję.



Pukiel włosów i rozszerzona rzeczywistość,

czyli o planowanym muzeum Kanta w Lüneburgu

3 tys. obiektów, głównie związanych z królewieckim filozofem (w tym pukiel jego włosów), zdeponowanych w Duisburgu jako „Muzeum miasta Królewca”, przejęło w 2016 roku Muzeum Prus Wschodnich (Ostpreussisches Landesmuseum), znajdujące się w ok. 75-tys. Lüneburgu w północno-wschodniej Dolnej Saksonii. Przedmioty te mają się stać podwaliną filii tej placówki, poświęconej wyłącznie Immanuelowi Kantowi, której otwarcie początkowo planowano na kwiecień 2024 roku, tak aby zbieгло się z 300. rocznicą urodzin myśliciela, który przyszedł na świat 22 kwietnia 1724 roku w mieście nad Pregolą. Już w kwietniu 2022 roku dyrektor Muzeum Prus Wschodnich Joachim Mähnert przyznawał jednak otwarcie, że przyjęty termin jest „szalenie ambitny”, co miało zapewne oznaczać „raczej nierealistyczny”. Rzeczywiście, placówka nie zostanie otwarta w tym czasie (plany w dużej mierze miała pokrzyżować pandemia), a swego rodzaju rekompensatą tego rozczarowania ma być wystawa czasowa, bazująca głównie na atrakcjach VR, oraz towarzyszący jej program imprez uświetniających obchody Roku Kantowskiego. Z powodu rosyjskiej inwazji na Ukrainę z programu wypadł jednak międzynarodowy kongres, który miał zostać przygotowany we współpracy z kaliningradzkim Bałtyckim Federalnym Uniwersytetem im. Immanuela Kanta i odbyć się w mieście urodzenia filozofa.

Planowany obiekt ma mieć powierzchnię ok. 700 mkw. i trzy piętra, z których dwa są przeznaczone na ekspozycję stałą. Inwestycja ma pochłonąć 8 mln euro, z czego 5,6 daje rząd federalny, zaś pozostałe 2,4 land Dolna Saksonia. Na podstronie muzeum poświęconej kantowskiemu oddziałowi trwa powolne odliczanie, czyli – jak je nazwano – „Kantdown”, na razie do 17 mar-

ca tego roku w Bundeskunsthalle w Bonn można było oglądać ekspozycję „Kant und die offenen Fragen” („Kant i otwarte pytania”), na którą wypożyczono wiele eksponatów z lüneburskiego muzeum. Osią wystawy były cztery fundamentalne Kantowskie pytania: Co mogę wiedzieć? Co powinienem czynić? Czego mogę się spodziewać? Kim jest człowiek? Jedną z głównych atrakcji wystawy była wirtualna podróż do osiemnastowiecznego Królewca, odtworzonego na podstawie map, planów i rycin z duisburskiego depozytu (w obliczu niemal całkowitego zniszczenia dawnej tkanki miejskiej te źródła są nieocenione). Zwiedzający byli ponadto otoczeni ilustracjami autorstwa Antje Herzog, która w konwencji *graphic novel* przedstawiła życiorys Kanta, obfitujący w anegdoty i ciekawostki. Bońska wystawa zbierała rozmaite recenzje. Rodzi się pytanie, na ile różnić się będzie od niej i co nowego wniesie ekspozycja czasowa lüneburskiego muzeum, której tytuł „Kant 300. Ein Leben in Königsberg” („Kant 300. Życie w Królewcu”) sugeruje, iż w większym stopniu skoncentruje się ona na otoczeniu, w którym wzrastały idee Kanta – wiadomo, że filozof niezwykle rzadko opuszczał rodzinne miasto, a jego ekskursje ograniczały się do nieodległych wschodniopruskich miejscowości. Zwiedzający wystawę, której otwarcie jest planowane na kwiecień tego roku, również będą mogli odbyć wirtualną wyprawę do Królewca czasów Kanta, muzeum zapowiada jednak, iż będzie można zobaczyć także nigdy wcześniej nieeksponowane obiekty, w tym m.in. ów pukiel włosów filozofa. Jednocześnie pracownicy instytucji zaznaczają, że wystawa nie będzie wyłącznie korowodem ciekawostek i osobliwości. Ekspozycja ma dać przedsmak wystawy stałej kantowskiego oddziału muzeum – jest ona jedną

z czterech docelowych części stałej ekspozycji, koncentrującą się na życiu i osobie filozofa. Pozostałe mają dać wgląd w jego idee oraz poszukać odpowiedzi na pytanie, na ile są one aktualne we współczesnym świecie. Byłoby dobrze, gdyby Muzeum Prus Wschodnich udźwignęło to ambitne zadanie – w ten sposób powstałaby zapewne pierwsza w Europie placówka muzealna prezentująca życie i dokonania wschodniopruskiego oświeceniowego filozofa, uchodzącego za jednego z najwybitniejszych w dziejach (dość wspomnieć, że w tokijskim „parku filozofów” jest on czczony, obok Buddy, Konfucjusza i Sokratesa, jako jeden z „czterech mędrców”). Kluczowe wydaje się tutaj rozsądne balansowanie między atrakcjami, które zapewnia dzisiejsza technika, a prezentacją historycznych obiektów dotyczących Kanta i jego epoki, choćby pokazywanych nie w klasycznych muzealnych gablotach pokrytych przysłowiową warstwą kurzu, między anegdotycznością a sprzedawaniem zwiedzającym rzetelnej i w miarę możliwości pogłębionej wiedzy o życiu ojca imperatywu kategorycznego, a przede wszystkim jego dorobku myślowym, jego wartości i recepcji. Królewiecki filozof niewątpliwie zasługuje na to, aby jedyne poświęcone mu w całości muzeum zaprezentowało go nie tylko jako osobistość godną memów i komiksów, ekscentrycznego starego kawalera, zapamiętane go gracza w bilard i elegancika noszącego wypielęgnowane peruki i dobieraną pieczołowicie pod kątem kolorystyki garderobę. Dzięki swemu nowemu oddziałowi Muzeum Prus Wschodnich z pewnością może zaś zyskać wielu zwiedzających – potencjalnych zainteresowanych Kantem zdaje się być więcej niż pasjonatów dziejów jednej z dawnych pruskich prowincji. ■

Joanna Szkolnicka

Proces kształtowania granicy Polski z Prusami Wschodnimi po zakończeniu pierwszej wojny światowej

Trwająca od 1914 roku Wielka Wojna zakończyła się jesienią 1918 roku. W sierpniu i we wrześniu tego roku na zachodzie wojska francuskie, angielskie i amerykańskie zdobywały kolejne pozycje niemieckie. Co prawda ta kontrofensywa nie doprowadziła do rozstrzygnięcia, ale złamała niemiecki opór, a działania wojenne zostały przerwane. Rozejm z aliantami pierwsza podpisała Bułgaria 29 września, następnie Turcja 30 października i Austro-Węgry 3 listopada.

Gdy 11 listopada 1918 roku zawarto rozejm w Rethondes w pobliżu Compiègne, wojska niemieckie znajdowały się na ziemiach francuskich i belgijskich. Dokument przewidywał wycofanie niemieckich oddziałów z okupowanych terenów Francji, Belgii, Luksemburga i nieistniejącego już Imperium Rosyjskiego oraz z Alzacji i Lotaryngii. Rozejmu nie zawarli wojskowi, lecz cywilna delegacja Rzeszy, na której czele stał sekretarz stanu Matthias Erzberger, reprezentujący rząd niemiecki Friedricha Eberta (9 listopada abdykował cesarz Wilhelm II).

W wyniku wyborów do Zgromadzenia Narodowego pierwszym w historii Niemiec demokratycznie wybranym kanclerzem został Philipp Scheidemann, a urząd prezydenta objął Friedrich Ebert. Nowy rząd miał do zrealizowania dwa podstawowe zadania – pierwsze polegało na obronie nowej Republiki Niemieckiej (potocznie zwanej Weimarską od miasta Weimar, w którym obradowało Zgromadzenie Narodowe uchwalające konstytucję) przed zagrożeniem ze strony skrajnych ugrupowań politycznych, przede wszystkim monarchistów i komunistów, natomiast drugie na zawarciu traktatu pokojowego ze zwycięzcami.

Uczestnikami rozpoczętej 18 stycznia 1919 roku paryskiej konferencji pokojowej byli przedstawiciele państw, które brały udział w wojnie po stronie ententy. Decyzje dotyczące powojennego ładu podejmowali członkowie Rady Najwyższej, w której skład wchodził przywódca wielkich mocarstw – Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Włoch. Decydujący głos miała tzw. wielka czwórka: prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson, premier Francji Georges Clemenceau, premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George i premier Włoch Vittorio Orlando.

Na kongres pokojowy pojechała także delegacja polska – jej utworzenie było możliwe dzięki powołaniu przez Józefa Piłsudskiego 16 stycznia 1919 roku rządu z Ignacym Paderewskim jako premierem i ministrem spraw zagranicznych. Umożliwiło to mocarstwom zachodnim prawne uznanie istnienia państwa polskiego. Głównym partnerem delegacji polskiej, której przewodzili Roman Dmowski, Ignacy Paderewski i Władysław Grabski, była powołana przez kongres Komisja do spraw Polskich pod przewodnictwem francuskiego dyplomaty Jules'a Martina

Cambone'a. Miała ona zlikwidować stan wojny, ukształtować podstawy pokojowej egzystencji narodów Europy i świata oraz rozwiązać wszystkie sporne problemy związane z wojną. Zadania były trudne – należały do nich przede wszystkim ustalenie roli Niemiec w Europie, sprawa Rosji oraz kwestia charakteru, rozmiarów i granic nowo powstałych państw.

JAKI POKÓJ?

W dyskusjach ujawniły się różnice interesów między zwycięzcami, w przeważającej mierze dotyczące stosunku do pokonanych Niemiec. Francja dążyła do ich maksymalnego osłabienia pod względem ekonomicznym, politycznym i wojskowym, chcąc zagwarantować bezpieczeństwo swojej granicy wschodniej. Wielka Brytania sprzeciwiała się tym żądaniom z obawy, że Francja osiągnie zbyt silną pozycję w Europie i doprowadzi do całkowitego wyniszczenia Niemiec. Zasadniczy wpływ na decyzję Londynu miały głównie względy gospodarcze i polityczne, które zdaniem Brytyjczyków mogły naruszyć gospodarczą i polityczną równowagę w Europie.

Jednak najtrudniejszym problemem była kwestia granicy wschodniej



Marszałek Ferdinand Foch przyjmuje kapitulację Niemiec,
mal. Maurice Pillard Verneuil

Fot. Wikimedia Commons

Niemiec. Od jej ustalenia zależała pozycja tego państwa w Europie. Brano pod uwagę niebezpieczeństwo, jakie dla kontynentu stanowiła bolszewicka Rosja. Gdyby także w Niemczech, kraju silnie uprzemysłowionym, położonym w samym centrum Europy, zatriumfowała rewolucja, zwycięskie mocarstwa zachodnie stanęłyby w obliczu katastrofy. Lloyd George jasno przedstawił sytuację: *Jeśli mamy być rozsądni, musimy ofiarować Niemcom pokój, który lubo sprawiedliwy, będzie dla wszystkich rozsądnych ludzi znośniejszy od alternatywy bolszewizmu.*

Pierwszy projekt traktatu pokojowego przyznawał Polsce Górny Śląsk i Poznańskie, większą część Prus Królewskich i Warmii: w Olsztynie i Kwidzynie zapowiadał plebiscyt, a z Gdańska tworzył wolne miasto.

Polska delegacja na kongres wersalski zgodnie z wypracowaną wcześniej koncepcją Dmowskiego zakładającą, że podstawą przyszłej Polski powinien być obszar, na którym masa ludności mówi po polsku, jest

świadoma swej narodowości i przywiązana do sprawy polskiej, domagała się przyznania krajowi ziem etnicznie polskich na zachodzie, tzn. Górnego Śląska (z wyjątkiem niewielkiego zniemczonego obszaru na południowym zachodzie) i Opolskiego, połowy Śląska Cieszyńskiego, Wielkopolski (z wyjątkiem niewielkiego zniemczonego obszaru na zachodzie), Pomorza Gdańskiego wraz z powiatami lęborskim i bytowskim, ale bez kilku zniemczonych powiatów południowo-zachodnich. Ponadto ze względów gospodarczych Gdańska wraz z deltą Wisły i prawobrzeżnego Powiśla z linią kolejową Warszawa–Gdańsk, a także zamieszkanego w większości przez ludność polską południowego pasa Prus Wschodnich. Komisja do spraw Polskich, wyłoniona przez Radę Najwyższą, na swym pierwszym posiedzeniu 12 marca 1919 roku początkowo była skłonna zaakceptować te postulaty. Wskutek sprzeciwu Wielkiej Brytanii Rada Najwyższa odmó-

wiła jednak przyznania Polsce Śląska Cieszyńskiego, Gdańska oraz okręgu kwidzyńskiego w Prusach Wschodnich. Już 1 kwietnia stwierdzono, że Gdańsk z okolicą zostanie przekształcony w kontrolowane przez Ligę Narodów wolne miasto, natomiast o losie pozostałych obszarów spornych zadecyduje plebiscyt.

TRAKTAT

7 maja 1919 roku przedstawiciele ententy wręczyli delegacji niemieckiej w Wersalu projekt traktatu pokojowego. Jego warunki wywołały ostry protest, a podczas uroczystego posiedzenia parlamentu niemieckiego 12 maja 1919 roku wyrażono sprzeciw wobec postanowień traktatu wersalskiego. Organizowane z poparciem rządu akcje protestacyjne wzmaczały nastroje wojenne. Dyskusyjnym problemem był stosunek do polskich żądań terytorialnych. Stanowiły one dowód głębokich podziałów, dezintegrujących społeczeństwo niemieckie.



Podpisanie traktatu wersalskiego, fragment obrazu Williama Orpena

Wzrost nastrojów nacjonalistycznych stanowił tło i tworzył klimat do wzmożonych przygotowań wojennych. Według obliczeń z końca maja 1919 roku Niemcy dysponowały na wschodzie 240-tys. armią, do tego należało doliczyć ok. 60 tys. miejscowych uzbrojonych rezerwistów. Z chwilą wręczenia Niemcom warunków pokoju i związanego z tym zaostrenia sytuacji cel koncentrujących się nad polską granicą wojsk nie budził wątpliwości.

Zdecydowana postawa Francji, która zagroziła wznowieniem działań wojennych, spowodowała, że Niemcy odstąpili od siłowych rozwiązań i 29 maja udzielili odpowiedzi na projekt traktatu pokojowego. Byli gotowi oddać Polsce tylko większą część Poznańskiego, sprzeciwiali się jakimkolwiek plebiscytom, utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska oraz oddaniu Polsce Prus Zachodnich i Górnego Śląska. Dostęp do morza miał być uregulowany układem w sprawie dróg łączących ją z portami Gdańska, Królewca i Kłajpedy.

Projekt został skrytykowany przez stronę polską, która próbowała podważyć argumenty niemieckie. Wo-

bec polemik i dyskusji na posiedzeniu 4 czerwca 1919 roku pod silnym naciskiem Lloyda George'a Rada Najwyższa postanowiła przeprowadzić plebiscyt również na Górnym Śląsku.

Podpisany 28 czerwca 1919 roku traktat pokojowy państw sprzymierzonych z Niemcami określał kształt granicy wschodniej Niemiec. W skład nowo powstałego państwa polskiego weszły Wielkopolska i część Pomorza Gdańskiego. O przynależności państwowej Górnego Śląska, Mazur, Warmii i Powiśla miały decydować plebiscyty, natomiast decyzja o utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska miała na celu zapewnienie Polsce swobodnego dostępu do morza.

PRZYGOTOWANIA DO PLEBISCYTU

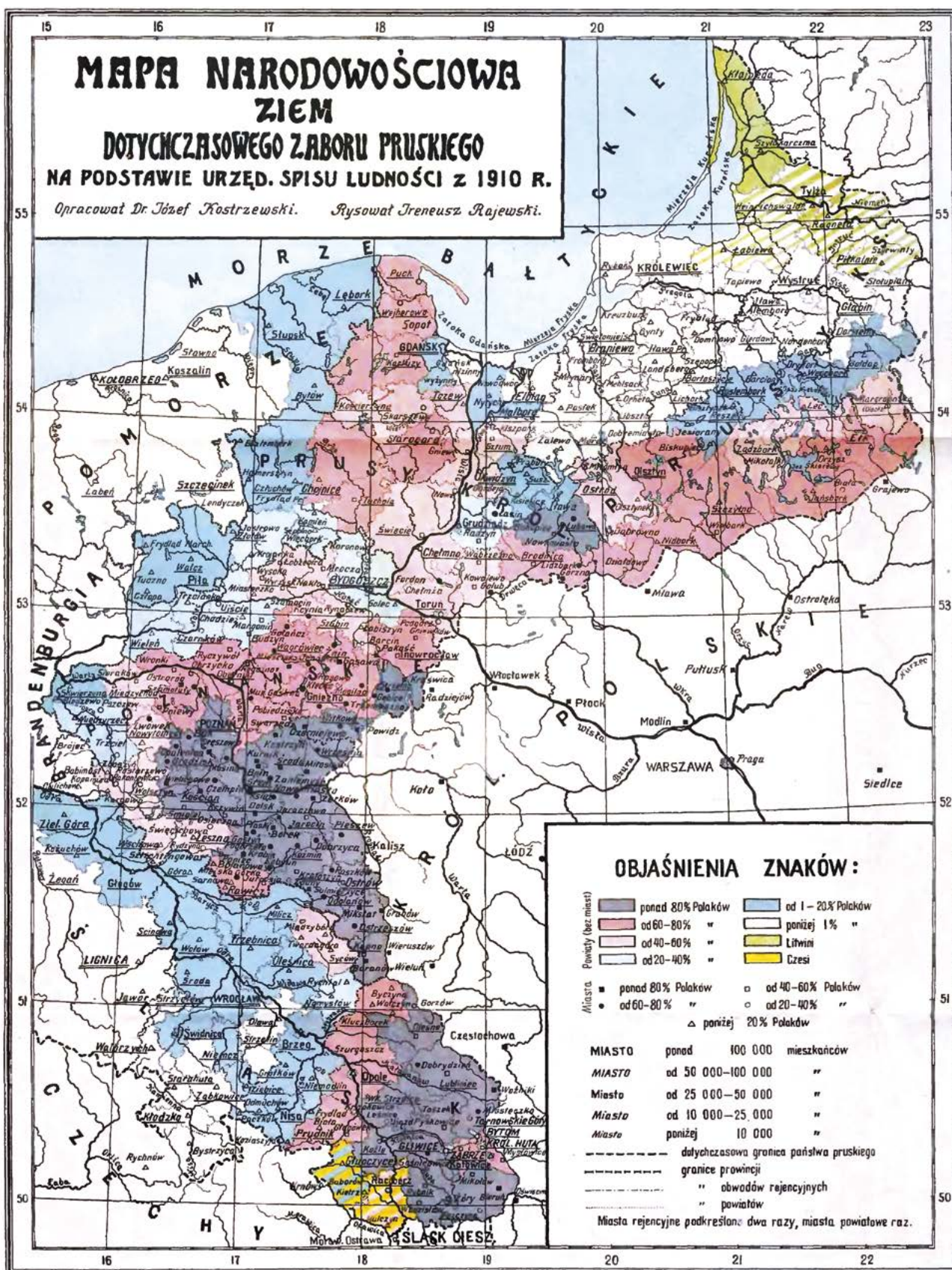
Ziemie przyznane Polsce traktatem wersalskim obejmowały 45 tys. 463 km kw. i były zamieszkane przez 3 mln 34 tys. ludzi. Polacy stanowili na nich (według danych niemieckich z 1910 roku) 61,8 proc. ogółu ludności. Był to obszar mniejszy o 2 tys. 148 km kw. (zamieszka-ny przez 120 tys. osób), niż zakładał

projekt traktatu pokojowego wręczony rządowi niemieckiemu 7 maja 1919 roku. Układ wersalski potwierdzał powrót Poznańskiego w granice Polski. Dzięki sukcesowi powstania wielkopolskiego po niemieckiej stronie granicy pozostawały tylko Międzyrzecz, Skwierzyna, Babimost i Wschowa. Polsce przyznano też Pomorze Gdańskie, lecz bez Gdańska. Należy wspomnieć, że w pierwszej wersji (przed protestem niemieckim) Polska miała otrzymać obszar o powierzchni 56 tys. 479 km kw. z ok. 5 mln ludności.

W analizach polskich czynników wojskowych Prusy Wschodnie jako najdalej wysunięta niemiecka prowincja wschodnia stanowiły poważne zagrożenie militarne. Nie szczędzono zatem wysiłków, by przekonać Polaków o znaczeniu tych ziem dla bezpieczeństwa nowo tworzonego państwa i bezcelowości hołdowania zasadom biernego oporu. Takim sprawdzianem świadomości zagrożeń miały być plebiscyty w sprawie przynależności państwowej Mazur, Warmii i Powiśla. Ostateczne wytyczenie granicy polsko-niemieckiej mogło nastąpić dopiero po ich przeprowadzeniu.

To oznaczało utrzymanie, przynajmniej przejściowo, niemieckiego panowania na tych terenach. W komisjach sojuszniczych nadzorujących przeprowadzenie plebiscytów główną rolę odgrywali Włosi i Anglicy. Odnosili się oni do Polaków bardzo nieprzychylnie, opierając się na miejscowych władzach niemieckich. Niemiecka propaganda lansowała obraz Polski jako państwa sezonowego, a pruskie bojówki szerzyły terror. Przykładem niemieckiego bestialstwa było zabójstwo polskiego społecznika Bogumiła Linki, a następnie sprofanowanie jego grobu w Olsztynie. W połowie 1919 roku utworzono polskie komitety plebiscytowe – w Kwidzynie działał Komitet Warmiński z księdzem Walentym Barszczewskim na czele, w Szczytnie natomiast Mazurski Związek Ludowy pod przewodnictwem Fryderyka Leyka.

14 kwietnia 1920 roku Rada Ambasadorów zatwierdziła regulaminy plebiscytowe dla obu okręgów, wyznaczając datę głosowania w ciągu trzech



Mapa narodowościowa ziem dawnego zaboru pruskiego, sporządzona przez Józefa Kostrzewskiego i Ireneusza Rajewskiego, 1919 rok

Kraków – manifestacja pod pomnikiem Grunwaldzkim z okazji rocznicy plebiscytu na Warmii i Mazurach, 1930 rok



miesiący od 15 kwietnia. Wyniki głosowania miały być obliczane odrębnie dla każdej gminy. Nad przebiegiem głosowania miały czuwać komisje kontrolujące, ustanowione w każdym powiecie. W każdej gminie lub obszarze dworskim miały być utworzone okręgi do głosowania. Komisje plebiscytowe miały się składać z czterech członków i czterech zastępców, w równej liczbie Polaków i Niemców, mianowanych przez właściwą komisję kontrolującą. Komisje zostały zobowiązane do sporządzenia listy osób uprawnionych do głosowania, a następnie jej wyłożenia, by umożliwić uprawnionym wpisanie się na nią lub złożenie protestu. Ostateczne rezultaty plebiscytu miała zatwierdzić Komisja Międzysojusznicza w obecności przedstawicieli obu stron.

W ostatnich dniach przed plebiscytem niemiecka ludność mnożyła projekty antypolskich programów. Niektórzy snuli nawet plany przekroczenia granic i wkroczenia siłą na ziemie polskie. W ostatniej dekadzie czerwca nasiliły się antypolskie wystąpienia, zdarzały się akty terroru indywidualnego wobec Polaków, nie tylko tych zaangażowanych w działalność organizacyjną, lecz również tych, którzy mówili po polsku w miejscach publicznych.

GŁOSOWANIE

Plebiscyt w Olsztynie i Kwidzynie odbył się 11 lipca 1920 roku. Szanse Polaków były niewielkie, bowiem ruch polski rozwijał się tam w bar-

dzo trudnych warunkach. Mówiący po polsku Mazurzy byli ewangelikami i znajdowali się na tym etapie świadomości, na którym przynależność religijna decydowała o poczuciu narodowym.

W kwidzyńskim okręgu plebiscytowym 386 gmin (93 tys. osób) opowiedziało się za pozostaniem w granicach Prus Wschodnich (w plebiscycie nie było mowy o Niemczech), 28 gmin (8 tys. osób) za przyłączeniem do Polski, z czego pięć ze względów geograficznych przyznano Polsce. W okręgu olsztyńskim za Prusami Wschodnimi głosowały 1694 gminy (363 tys. osób), za Polską zaledwie dziewięć (8 tys. osób), z czego trzy również z powodów geograficznych przyznano Polsce.

Plebiscyt odbył się w trudnym dla Polski okresie porażek Wojska Polskiego w konfrontacji z Armią Czerwoną i zagrożenia sowytyzacją kraju, co faktycznie uniemożliwiało rządowi polskiemu aktywny udział w jego przygotowaniu, a także miało wpływ na jego wyniki. Rząd polski wystąpił do mocarstw sprzymierzonych i Konferencji Ambasadorów o odroczenie głosowania, lecz prośba została odrzucona.

Komisje alianckie dopuściły do głosowania 150–200 tys. Niemców – faktycznych lub fikcyjnych emigrantów z obszaru plebiscytowego, zamieszkających w innych częściach Republiki Weimarskiej. Rząd w Berlinie fundował podróż na wschód dziesiątkom tysięcy emigrantów, ponadto na czas głosowania skierowano tam całe tłumy ludzi niezwiązanych z tą ziemią. Wiele fałszerstw wykrywano podczas przejazdów przez polskie obszary na tereny plebiscytowe transportów „emigrantów”. Już w wyniku kontroli pierwszego pociągu, przeprowadzonej przez polską Straż Graniczną w Chojnicach, odmówiono prawa przejazdu na tereny głosowania 700 osobom. Wywołało to sprzeciw strony niemieckiej, poparty przez członków komisji międzysojuszniczych. Mobilizacja niemieckich głosów objęła nawet nieboszczyków – komisja polska ujawniła 13 takich przypadków. W Olsztyńskim udowodniono bezprawne wpisanie 3 tys. osób (na 22 tys. głosujących).

Wskazywano również na utrudnienia w rozdawaniu polskich kart wyborczych przed lokalami wyborczymi. Zdarzało się, że niemieccy członkowie komitetów plebiscytowych sami sprawdzali karty wyborcze wkładane do kopert i następnie wrzucali je do urn, zaś przy urnach siedzieli niemieccy żandarmi śledzący przebieg głosowania i zapisywali nazwiska osób głosujących za Polską. W niektórych miejscowościach brakowało polskich kart, mimo to głosowanie trwało. Niemcy mimo zakazu prowadzili agitację w dniu plebiscytu, nierzadko przy współudziale policji plebiscytowej albo członków komisji. Niemieckie bojówki, administracja i kler terrorem i perswazją nakłaniały do głosowania za przynależnością do Republiki Weimarskiej. Nadzorująca plebiscyt komisja międzysojusznicza pozostawała bierna wobec tego zachowania.

Zgodnie z przewidywaniami plebiscyt w Prusach Wschodnich, przeprowadzony w bardzo trudnym dla Polski momencie, zakończył się dla Warszawy niepomyślnie. Na Powiślu za Polską oddano jedynie 7,6 proc. głosów, w powiecie olsztyńskim 13,4 proc., w sztumskim 19,1 proc. W rezultacie 12 sierpnia 1920 roku Konferencja Ambasadorów uznała dotychczasową granicę Prus Wschodnich, oddając Polsce jedynie niewielkie obszary z pięcioma wsiami na Mazurach oraz okolice Janowa na wschodnim brzegu Wisły.

NIEROZWIĄZANY PROBLEM

Niekorzystny dla Polski wynik plebiscytu na Warmii i Mazurach wynikał nie tylko z trudnych warunków rozwoju ruchu polskiego na tym terenie, lecz także z wyraźnie nieprzychylniej postawy Brytyjczyków – członków międzynarodowej komisji odpowiedzialnej za organizację plebiscytów, a przede wszystkim z faktu, że cała lokalna administracja łącznie z policją pozostawała w rękach niemieckich. W okresie przygotowań do plebiscytu, trwających na tym terenie wyjątkowo krótko, bo pięć miesięcy, działalność polska był poważnie utrudniona, a protest rządu polskiego z 20 maja 1920 roku wobec Konferencji Amba-

sadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych nie odniósł skutku.

Polskie koła rządowe oceniły plebiscyt jednoznacznie już w pierwszych dniach po jego zakończeniu i ocena ta nie zmieniła się przez cały okres Drugiej Rzeczypospolitej. Stanowisko to określał komunikat Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ogłoszony w prasie już 13 lipca 1920 roku – podkreślono w nim, że liczba głosów oddanych za Polską była nieproporcjonalnie niska w zestawieniu z ogólną liczbą Polaków zamieszkających na tych terenach, a także zaznaczono, że wynik plebiscytu był następstwem nieuwzględnienia polskich żądań, by odroczyć głosowanie do czasu, aż ludność wolna od wszelkiej presji i terroru będzie mogła przedstawić swoją wolę. Zwracano uwagę na uniemożliwienie Polakom swobodnego wyboru w czasie plebiscytu, na głosy emigrantów oraz fałszerstwa w trakcie sporządzania list i samego głosowania.

Polskiemu rządowi wyniki głosowania plebiscytowego w 1920 roku ukazały znaczenie tej prowincji, zwłaszcza w okresie wojny polsko-rosyjskiej, kiedy kraj znajdował się w krytycznej sytuacji. Przypominano, że plebiscyty wschodniopruskie nie przyniosły zmian w stosunkach polsko-niemieckich na tym obszarze, nadały im jedynie inny wymiar, odkładając w czasie niezakończony konflikt.

Szefowie polityki zagranicznej mieli pewne nadzieje na sukces w rozwiązaniu problemu wschodniopruskiego na drodze realizacji idei federacyjnej oraz wykonywania uprawnień wersalskich na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. Zakładano, że pozwoli to wyeliminować Prusy Wschodnie jako aktywną siłę w polityce zagranicznej. 10 października 1920 roku minister spraw zagranicznych Eustachy Sapieha w instrukcji dla przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej, przedstawiając cele polskiej polityki zagranicznej, pisał m.in.: *Będziemy konsekwentnie kontynuować naszą politykę bałtycką, dążącą do oskrzydlenia Prus Wschodnich i Litwy i wywołania sobie mocniejszego stanowiska nad Bałtykiem*. Wprawdzie wielu polskich polityków utrzymywało, że zagroże-

nie kraju z Prus Wschodnich jest stałe i ma charakter nie tylko militarny, lecz dopiero załamanie planów polskiej polityki w państwach nadbałtyckich dało podstawy do właściwej oceny problemu wschodniopruskiego i dostrzeżenia płynącej stamtąd groźby.

Dla Republiki Weimarskiej Prusy Wschodnie stanowiły natomiast kluczowy region w polityce wschodniej. Były też krainą, która mogła oddziaływać i mobilizować do walki o odzyskanie terenów utraconych wskutek postanowień traktatu wersalskiego.

Bezpośrednio po plebiscytach w sprawach granicy polsko-niemieckiej dominowały koncepcje oparte na dążeniu do utrzymaniu ustaleń traktatowych. Nie oznaczało to jednak zaniechania myśli o potrzebie i konieczności stałych dążeń do zabezpieczenia się przed agresją z Prus Wschodnich.

Ostateczne wytyczenie granicy polsko-niemieckiej mogło nastąpić dopiero po plebiscytach; zadanie to powierzono komisji polsko-niemieckiej pod przewodnictwem francuskiego generała Charles'a Duponta, która zakończyła prace w 1924 roku. Granica Polski z Niemcami liczyła 1912 km, w tym na granicę zachodnią przypadało 1305 km, natomiast na granicę z Prusami Wschodnimi – 607 km. Była ona nienaturalna i sztucznie powyginała, województwo poznańskie wbijało się klinem w terytorium niemieckie – wąski pas Pomorza Gdańskiego, zwany szyderczo korytarzem, oddzielał Prusy Wschodnie od głównego terytorium Rzeszy Niemieckiej.

Niemcy nigdy nie pogodziły się z postanowieniami traktatu wersalskiego i czyniły wszystko, by zmienić go na swoją korzyść. Można to zauważyć przy tworzeniu Reichswehry, jak również analizując przebieg plebiscytów, w trakcie których dokonano wielu fałszerstw mających na celu pozostawienie obszarów plebiscytowych w granicach Prus Wschodnich. Wybuch drugiej wojny światowej potwierdził jedynie, iż strona niemiecka nigdy nie uznała podziału dokonanego w Wersalu. ■

WIESŁAW BOLESŁAW ŁACH, kierownik Katedry Wojskoznawstwa i Studiów Strategicznych w Instytucie Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Witold Olbryś

Zamieszczone w tekście grafiki Roberta Budzinskiego dzięki uprzejmości autora

Robert Budzinski,

zapomniany artysta Prus Wschodnich

Mazury są krainą wyjątkową. Piękne krajobrazy przyciągają tu licznych turystów, wiele atrakcyjnie położonych mazurskich wsi stało się letniskami dla mieszkańców Warszawy. Region został utrwalony w wielu wartościowych utworach literackich autorstwa pisarzy miejscowych i przyjezdnych. Tych drugich obok często pięknych krajobrazów interesowała egzotyczna dla Polaków tematyka ewangelickich Mazurów.

Skoro Mazury były i są regionem tak atrakcyjnym pod względem literackim, to dlaczego nie przyciągnęły większego zainteresowania malarzy i grafików? Z jakiego powodu nie powstała tu kolonia artystyczna? Niemieckie, wcale nie najbardziej obraźliwe dla Mazurów, przysłowie mówi: „Gdzie się kończy kultura, tam spotkasz Mazura”. Może więc uznano, że Mazurzy i zamieszkani przez nich region są niegodni tego, by przedstawiać ich na obrazach i grafikach? Tak raczej nie było, bo możemy wymienić kilku niemieckich artystów, którzy sporadycznie podejmowali tematykę mazur-

ską. W zasadzie mamy tylko dwóch twórców, dla których region ten był jednym z głównych motywów twórczości. Pierwszy to Hieronim Skurpski (1914–2006), Mazur, który był po wojnie przez 20 lat dyrektorem Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie i choćby z tego powodu pamiętać o nim jest nadal żywa.

Drugim Mazurem, chociaż już tylko z pochodzenia, bo on sam się za niego nie uważał, był Robert Budzinski. Urodził się w 1874 roku w Sławce Małej (Klein Schläfen) pod Nidzicą w rodzinie nauczyciela, który potrafił jeszcze mówić po polsku. Jego dziadek lub pradziadek miał po-

chodzić z Mazowsza, gdzie był pasterzem owiec. Po studiach artystycznych w Królewcu i Berlinie Budzinski podjął pracę jako nauczyciel w Chojnicach. W 1909 roku ożenił się Idą Wenk, z którą miał czworo dzieci. Po 1918 roku, gdy Chojnice znalazły się w Polsce, wyjechał do Królewca, gdzie utrzymywał się z pracy artystycznej. Zajmował się głównie grafiką, chociaż znane są też jego nieliczne obrazy olejne i akwarele.

Budzinski był też pisarzem i autorem m.in. trylogii wschodniopruskiej *Entdeckung Ostpreussens* (*Odkrycie Prus Wschodnich*, 1914), *Curi-neru* (1924) i *Der Mond fällt auf Westpreussen* (1928), a także zbioru opowiadań *Ostpreussen ruft* (1936). Wyjątkowo popularna była zwłaszcza jego pierwsza książka, która miała wiele wydań. Opisał w niej wymyśloną przez siebie podróż pewnego mieszkańca zachodnich Niemiec, który wybrał się do nieznanej i dzikiej krainy – niemieckiej Syberii, czyli Prus Wschodnich. Jest to pełna humoru i ironii opowieść. Przed wyruszeniem w drogę jej bohater spisał testament, a ponieważ wyprawa odbyła się na początku lata, to z ciepłych ubrań zabrał ze sobą tylko zimowy kożuch. Mieszkańcy tego egzotycznego regionu przypominają ludzi na pozór kulturalnych. Jedzą i piją – z wyjątkiem artystów, których często nie stać na obie rzeczy naraz. Nieodczowną czę-



ścią publikowanych przez Budzinskiego książki były grafiki jego autorstwa.

Poprzez swoje grafiki i wydawnictwa książkowe Budzinski miał olbrzymi wpływ na kształtowanie się mitu Prus Wschodnich oraz wschodniopruskiej tożsamości. W specyficzny sposób przetwarzał lokalny krajobraz. Bez wątpienia był niemieckim i lokalnym patriotą, co znajdowało wyraz w jego twórczości. Stworzył przynajmniej dwa przedstawienia wybudowanego przez środowiska nacjonalistyczne i odsłoniętego w 1927 roku pod Olsztynkiem pomnika bitwy pod Tannenbergiem. W 1881 roku związany z Prusami Wschodnimi pisarz Ernst Wichert wydał dwutomową powieść historyczną *Heinrich von Plauen* – to poprzedniczka Sienkiewiczowskich *Krzyżaków*. W niej to Polacy są źli i posiadają wszystkie możliwe negatywne cechy, zaś Niemcy są oczywiście dobrzy i szlachetni. Wydanie z 1942 roku zostało zilustrowane dwiema oryginalnymi i ręcznie sygnowanymi grafikami autorstwa Roberta Budzinskiego. To, a także sporo innych przesłanek, pokazuje, że jeśli chodzi o historię, artysta ten w żaden sposób nie był nowoczesny i pozostawał pod wpływem niemieckiej historiografii narodowej.

Budzinski jest jedynym niemieckim artystą, który w swojej twórczości plastycznej systematycznie zajmował się tematyką mazurską. Ukazywał piękno regionu, odwoływał się też



Exlibris Elfriede Heinicke

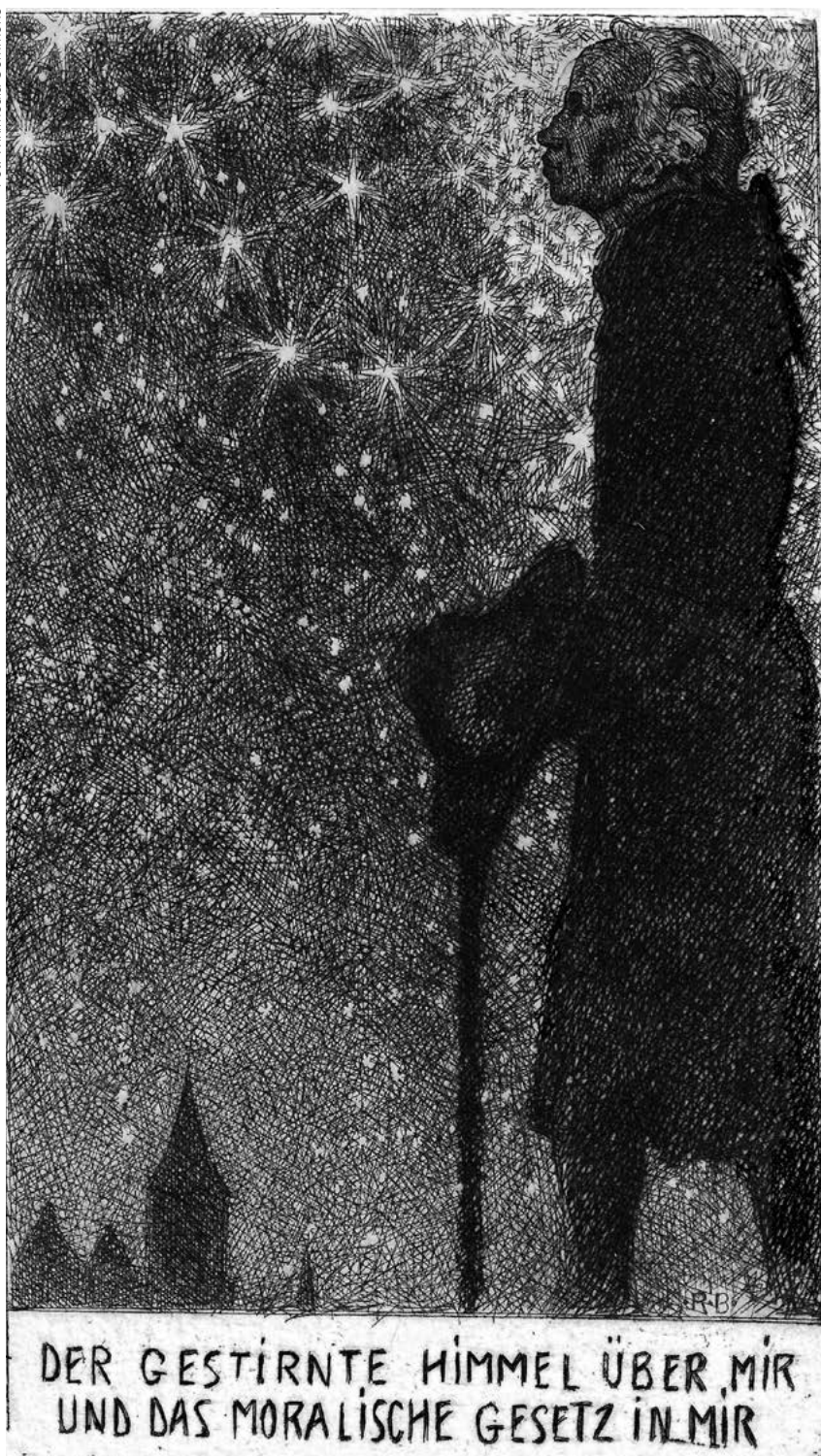
do jego tradycji, historii oraz folkloru. Zajmował się nie tylko Mazurami, lecz także całymi Prusami Wschodnimi oraz tematami ogólnoniemieckimi i europejskimi. Był aktywnym

zwolennikiem młodzieżowego ruchu Wędrownych Ptaków (Wandervogel), który powstał w reakcji na dziewiętnastowieczne normy społeczne. Jego członkowie buntowali się przeciw nowoczesności, wyznawali niepaństwowy patriotyzm, kult ojczyzny przyrody, nordyckiego piękna i mitologii germańskiej. W ramach ruchu rozwijało się krajoznawstwo, a bez odwołania się do jego zasad nie sposób zrozumieć wielu dzieł Budzinskiego.

Budzinski tworzył liczne akty przedstawiające kobiety, rzadziej mężczyzn, na tle wschodniopruskiej przyrody, propagował nudyzm. Jednak w jego pracach w mniejszym stopniu chodziło o erotyzm, a w większym o złączenie z naturą i wyzwolenie ludzkiego ciała z ograniczeń obyczajowości. Swoje grafiki wykorzystywał również jako karty pocztowe do własnej korespondencji.



Mazurka



DER GESTIRNTE HIMMEL ÜBER MIR
UND DAS MORALISCHE GESETZ IN MIR

Immanuel Kant

Częstymi motywami prac Budzinskiego były młodość i taniec śmierci. W 1918 roku poznał w Olsztynie młodszą o ponad 20 lat nauczycielkę Erikę Stern, również zwolenniczkę ruchu Wędrownych Ptaków. Została ona jego kochanką i muzą.

W czasach hitlerowskich Budzinski był kilkakrotnie aresztowany za pacyfistyczne poglądy. Po wojnie osiadł w Wartburgu w Westfalii, a po śmier-

ci żony przeniósł się do kochanki do Marburga. Tam zmarł w 1955 roku. Jego powojenne prace mają już mniejszą wartość artystyczną. W tym okresie dla pieniędzy często malował kwiaty.

W Niemczech wraz z odejściem ostatnich byłych mieszkańców Prus Wschodnich zainteresowanie Budzinskim spadło. Jego spuścizna, czyli największa kolekcja grafik, jest przechowywana w muzeum uniwersyteckim

w Marburgu. Jednak jest to tylko część dorobku artysty, cały czas pojawiają się bowiem liczne nieskatalogowane prace. Nigdzie nie ma spisu wszystkich wydanych i zilustrowanych przez niego książek, broszur i czasopism.

Mówi się, że nie ma artystów niesłusznie zapomnianych. W zasadzie się z tym zgadzam, jednak od każdej reguły są wyjątki. Budzinski dopiero czeka na swoje ponowne odkrycie, bo bez wątpienia został niesłusznie zapomniany.

Jak to się stało, że ten tak popularny w swoim czasie w Prusach Wschodnich artysta i pisarz do tej pory nie został przyswojony w Polsce? Trudno to zrozumieć, zwłaszcza jeśli chodzi o jego pełne humoru i ironii książki. Barierą był prawdopodobnie język niemieckich i brak tłumaczeń na polski. Zmieni się to zapewne w 2025 roku, wraz z wygaśnięciem praw majątkowych do jego twórczości. A co z jego twórczością plastyczną? Dlaczego nie jest u nas znana i pokazywana? Do tej pory w Polsce tylko raz zaprezentowano publicznie jego rysunki – w 1994 roku na wystawie na zamku w Nidzicy, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej, pokazano kserokopie jego grafik i jedną oryginalną pracę. Innym powodem, dla którego Budzinski pozostaje nieznany w Polsce, może być trudna do zaakceptowania i obca dla polskiej kultury oraz mentalności nagość.

Dotychczasowa nieobecność grafik i obrazów Budzinskiego w polskich zbiorach publicznych, brak jego wystaw czy zbierających jego prace kolekcjonerów źle świadczy o naszym zainteresowaniu dziedzictwem regionu, w którym mieszkamy. Artysta tej klasy, tak mocno związany z Mazurami, zasługuje na to, by mieć tu swoje stałe miejsce.

21 marca 2024 roku w Muzeum Mazurskim w Szczytnie została otwarta wystawa: „Robert Budzinski. Zapomniany artysta z Prus Wschodnich”. Pokazano na niej prawie 200 prac oraz związanych z nim wydawnictw. Miejmy nadzieję, że przyczyni się to do ponownego odkrycia tego artysty na współczesnych Mazurach i nie tylko. ■

WITOLD OLBRYŚ, nauczyciel historii ze Szczytna, regionalista

Maciej Krawczyk

Kuba spod Wartemborka, czyli życiorys Seweryna Pieniężnego juniora

Seweryn Pieniężny, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nie tak znowu licznej polskiej inteligencji na Warmii, urodził się w Olsztynie w 1890 roku jako syn Seweryna Pieniężnego seniora, współwydawcy „Gazety Olsztyńskiej”, i Joanny z Liszewskich, której brat był założycielem pisma. Jego ojciec nie pochodził z tego regionu. Urodził się w Poznaniu, gdzie pracował jako zecer w „Gońcu Wielkopolskim”. Z „Gazetą Olsztyńską” był związany niemal od początku, a w 1901 roku został jej redaktorem naczelnym. Profil pisma był wyraźnie propolski i katolicki. Pieniężny senior założył nawet Polsko-Katolickie Towarzystwo Zgoda pod wezwaniem św. Kazimierza w Olsztynie, a w 1893 roku reprezentował Warmię na obchodach 50-lecia kapłaństwa papieża Leona XIII w Rzymie. Za swoją działalność był oczywiście szykanowany przez władze, wytoczono mu również kilka procesów, które kończyły się karami grzywny lub aresztu. Syna odumarł w 1905 roku, gdy Seweryn junior miał zaledwie 15 lat.

Mimo młodego wieku kontynuował on dzieło ojca. Z początku pracował w drukarni, by powoli awansować, publikując w gazecie swoje pierwsze teksty. Na scenę „poważnego” życia publicznego wkroczył w 1910 roku, kiedy objął funkcję sekretarza w zarządzie towarzystwa Zgoda. Po odbyciu obligatoryjnej służby wojskowej podczas pierwszej wojny światowej został powołany do armii niemieckiej. O jego losach na froncie nie wiemy wiele, wiadomo jednak, że jego młodszy brat Władysław poległ pod Reims w 1916 roku.

Po zakończeniu wojny Seweryn Pieniężny wrócił do Olsztyna, przejął stanowisko redaktora odpowiedzialnego i rzucił się w wir wydarzeń publicznych. Był członkiem Rady Ludowej dla Warmii i Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Olsztynie oraz delegatem Warmii na sejm dzielnicowy w Poznaniu, a później także wiceprezesem Komitetu Centralnego Związku Polaków w Prusach Wschodnich i członkiem zarządu Banku Ludowego w Olsztynie. W roku 1920 ożenił się z Wandą

Dembińską (1897–1967), uczestniczką powstania wielkopolskiego, pracownicą konsulatu polskiego w Olsztynie, z którą doczekał się czwórki dzieci.



Seweryn Pieniężny, społecznik, wydawca „Gazety Olsztyńskiej”, którą przejął po swoim ojcu

Nie zaniedbał jednak rodzinnego interesu – „Gazety Olsztyńskiej”. W ciągu zaledwie trzech lat sprawił, że ukazywała się ona regularnie, sześć dni w tygodniu, nierzadko w towarzystwie

tytułów skierowanych do innych części regionu, takich jak „Dla Młodzieży”, „Wieczory Rodzinne”, „Mazurski Przyjaciel Ludu”, „Mazur”, miesięcznik „Głos Ewangelijny”, „Kulturwehr”, pismo Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, „Kalendarz dla Mazurów”, „Poradnik Nauczycielski”, „Gazeta Polska”, miesięcznik „Życie Młodzieży”, „Głos Pogranicza” oraz kilkanaście numerów „Małego Polaka w Niemczech”. W latach 1918–1939 „Gazeta Olsztyńska” opublikowała również kilkadziesiąt książek, m.in. Henryka Sienkiewicza czy Marii Rodziewiczówny.

KUBA GADA

Najsłynniejszą i może najważniejszą częścią publicystycznej kariery Seweryna Pieniężnego były jego felietony pod tytułem „Kuba spod Wartemborka gada”, w których lokalną gwarą ostro chlostał germanizacyjne pomysły niemieckich władz. Pomysł był genialny i juniorowi często na sucho uchodziły rzeczy, za które senior nieraz siedział w kozie. Eugeniusz Tryniszewski podaje

Nr. 1.

OLSZTYN, wtorek 1 stycznia 1895.

Rok X.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“
wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego i markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciółom pisma naszego życzymy na Nowy Rok błogosławieństwa Bożego i powodzenia we wszystkim.

Redakcja „Gaz. Olsztyńskiej.“

Rok 1894.

W ciężkich żyjemy czasach, to prawda — i ten rok ubiegły nie należał do szczęśliwszych; nie wiemy, co nas jeszcze czeka, więc dobrze będzie spojrzeć wstecz, przypatrzeć się smutnym i niebezpiecznym dniom, któreśmy z łaski najwyższego szczęśliwie przeżyli, aby się krzepić do dalszych trudów, jeżeli je nam Pan Bóg zesła.

Dla nas Polaków nie był rok miniony zbyt pomyślny. Jedynym weselejzym objawem była wystawa lwowska, która światu przypominała o postępie Polaków w pracy, przemysle i sztuce. Przekonano się i uznano ogólnie, że Polacy i pod tym względem nie ustępują w niczem innym narodom ucywilizowanym i że posiadają siłę żywotną, której nie zdołały złamać żadne przeciwności. A siły tej żywotnej potrzeba nam bardzo nadal, bo walka z polskością w Prusach nie ustaje, ale się podnosi. Słuszne żądania nasze o przywrócenie języka polskiego w szkołach nie zostają uwzględnione, a na domiar złego uczniowie i pachołcy Bismarcka zakładają po miastach w Poznaniu, w Prusach Zachodnich i na Śląsku Towarzystwa, które mają na celu szereg przeciw Polakom i pozbawianie ich chleba, gdzie tylko można. Honoru tym panom Niemcom takie postępowanie nie przynosi, a Polakom też nie zaszkodzi, jeżeli tylko kupy trzymać się będą i bronić swego kawałka ziemi, swej mowy ojczystej, a ufność w Boga położyć.

Z wypadków politycznych najważniejszymi były zamordowanie prezydenta Karnota we Francji, śmierć cara

Aleksandra rosyjskiego i najnowsze ustąpienie kanclerza niemieckiego Kapriwego. Zwykle w takich wypadkach następuje i zmiana w rządzie państwa. Z Rosji dochodzą też wieści, że byt katolików i Polaków znacznie się tam polepszył. Czy u nas na lepsze się zmieni za nowego kanclerza, nie wiadomo. W każdym razie, w Bogu nadzieja, że jak dotąd istnieliśmy tak i nadal istnieć będziemy, choćby i gorsze czasy nastać miały.

W naszych stronach mieliśmy w roku minionym misję w Biskupcu, Lamkowie i Gietrzwałdzie, które bardzo chwalebne owoce wydały. Słowo Boże w ojczystym języku przez księży misjonarzy wygłaszane, krzepiło ducha wiernych i przyczyniło się do tem większej pobożności i trzeźwości między ludem naszym. Daj Boże, aby tak i nadal pozostało, a wtenczas z ufnością możemy patrzeć w przyszłość i nie bać się żadnych przeciwności, pamiętając, że

Siła Bóg może wyrwać i w godzinie,
A ktomukolwiek ufa — nie zginie.

Co słyszał w świecie?

Ojcu św. składał Kardynałowie i Prałaci a zapraszają niedzielę życzenia świąt wesółych. Ojciec św. wypowiedział przy tej sposobności dłuższą przemowę, w której pomiędzy innemi zaznaczył, że narody z powodu zawodów i nieszczęść, jakich w ostatnim czasie doznały, ako też z powodu wzmagających się niebezpieczeństw przyszły do tego przekonania, że cnoty obywatelskie i prawa nie wystarczają już po dziś dzień, ażeby masę ludu powstrzymać od grożącego im niebezpieczeństwa.

Jest zatem niezbędną koniecznością, ażeby wszyscy podali sobie zgodnie ręce i dążyli do tego, by wiara wnikała w prywatne i publiczne życie, ażeby pamiętano o Bogu tak w życiu prywatnem jak i publicznem, ażeby rządy i panujący pracowali w tym kierunku i religii swych poddanych z oka nie spuszczaali.

Niemcy. Bojkot piwny w Berlinie skończył się przedwczoraj zupełnem zwycięstwem socyalistów. Bojkotowane browary przystały na warunki przywódców socyalistycznych. Wszyscy robotnicy, którzy utracili robotę po browarach skutkiem świętowania 1 maja, otrzymują pracę i nie będzie im zagroźony przystęp do browarów. Nadto socjaliści dostaną od restauratorów sałę do swej dyspozycji. Socyalistom jest to teraz bardzo na rękę, gdyż będą mogli swobodnie odbywać wielkie zebrania, które będą protestowały przeciwko ustawie przeciw rewotowi. Tak więc w końcu socjaliści zwyciężyli pracodawców i restauratorów, narobiwszy im dużo straty. Smutny to fakt, dowodzący wymownie o potędze socyalizmu w stolicy Niemiec.

Niektóre gazety niemieckie napisały, że biskupi katolicy podali pismo do kanclerza Kapriwego z prośbą aby się postarał o obostrzenie prawa karnego. Gazety katolickie jednak odpowiadają, że to jest nieprawdą. Biskupi upominali się tylko, ażeby zakazano rozszerzać niemoralnych książek. W piśmie do kanclerza wskazali też na profesorów niedowiarków, którzy po akademiach niewiary uczą. Nie przeto dziwnego, jeżeli młodzież uczona była niereligijnie i daje zły przykład ludowi, skoro profesorowie ich źle uczą. Gazety rządowe wymieniły biskupów dla tego, ażeby katolickich posłów nakłonić do głosowania za obostrzeniem tych praw, które rząd chce, a o których biskupi nie nie pisali. To się jednak nie udało, a katolicy posłowie nie będą głosowali za rządem w tej sprawie.

W noc z pierwszego na drugie święto zebrało się w Berlinie na placu Koppego około 50 niedorostków i zakłócało spokój publiczny. Dwaj policyanci rozpedzili hałasników. Niedługo potem otoczyli jednak znów policyantów i to tak, że policyanci nie mogli pałaszyć z pochwytadobych. Jeden policyant otrzymał

83428

Właściciel Biblioteki
AN YPO



następujący przykład tej prozy: *Upadek gazety centrowej „Volksblatt”, walczącej z Polakami od czasu plebiscytu, „Kuba” skwitował słowami: „ciotka centrowa kopyta łodowała i już nie żyje. Zark [zwłoki] ciągnęły na wozie dwie chude krowy plebiscytowe”. Owe chude krowy propaganda niemiecka utożsamiała z Polską, one symbolizowały polską biedotę. „Kuba” nie zwalniał nawet po dojściu Hitlera do władzy, gdy zaczynało się robić naprawdę niebezpiecznie. W 1938 pisał: *Nasz pan kanclerz Hitler dobrze powiedział, jak mógł, że nie chce ludzi germanizować jeno chce noju odpolścić. [...] A czemu te mondrale nie dadzą swój „wynalazek” łopatentować i zaczynają łotzydzić Żydów.**

Wydaje się zresztą, że im niebezpieczniej się robiło, tym Pieniężny stawał się odważniejszy. W 1939 roku kazał zamilknąć „Kubie”, już pod własnym nazwiskiem grzmiał i przestrzegał w dwóch tekstach. W *Dumny jestem...* pisał: *Padają słowa spokojne jak potęga, twarde jak stal. Słyszę w nich prawdy, przez dziesięć wieków przed na-*

*mi idące: Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państwa, która jest bezcenna – tą rzeczą jest honor. Na przestrzeni całych dziejów Polak postępował honorowo. Powierzony mu przez Boga honor nie ludziom, ale Bogu samemu go oddawał. Gorąco bije serce, kiedy te słowa słyszę, a czoło dźwiga się wyżej, bo dumny jestem, że Polak. Dumne me serce wali mocno szczególnie w dzisiejszych czasach próby. Jest dość silne, aby przetrwać zwycięsko wszystkie doświadczenia – bo serce Polaka tylko zwyciężać umie. Z kolei w *Bez trwogi* bracia czytamy: *Czasy obecne to czasy wielkich przeobrażeń, lęku i bojaźni o dzień jutrzejszy, o dalszą przyszłość. Złowrogie przeczucia ogarniają nas i naszych najbliższych. Nieraz brakuje nam wiary i opuszcza nas ufność, gdy groźnymi wypadkami historycznymi miotani bywamy jak bałwan morski, porwany huraganem, gdy widzimy przed sobą otchłań, pełną gniewu, złości i nieufności, gdy czarno maluje się przed nami przyszłość. Zdaje się nam nieraz, jakby wszystko spryszyżyło się na nasze życie, jakby Bóg o nas zapomniał.**

Niestety, miał rację. O ile do 1 września władze hitlerowskie nie chciały sięgać po zbyt ostre środki do walki z „Gazetą Olsztyńską”, prawdopodobnie obawiając się podobnych działań po stronie Drugiej Rzeczypospolitej, o tyle po rozpoczęciu najazdu zadziałyły błyskawicznie. 7 września do redakcji wkroczyło gestapo. Wydawnictwo zostało zlikwidowane, urządzenia drukarskie przejęła redakcja niemieckiej gazety „Allensteiner Zeitung”, biały budynek przy Mühlenstrasse z nazwą wydawnictwa zapisaną kolorem czerwonym w języku polskim, który był symbolem polskości w Olsztynie, zburzono. Sam naczelny trafił do obozu w Hohenbruch, gdzie został zamordowany 24 lutego 1940 roku, w przeddzień 50. urodzin. Jak pisze Tryniszewski, przed śmiercią krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Krzyknął po niemiecku, żeby oprawcy zrozumieli. ■

MACIEJ KRAWCZYK, sekretarz redakcji „Mówią wieki”

Pieć na bagnach – obóz w Hohenbruch

Do dziś bardzo mało wiemy o obozie w Hohenbruch, gdzie zamordowano Seweryna Pieniężnego juniora. Większość w miarę wiarygodnych informacji na jego temat pochodzi ze śledztwa przeprowadzonego w połowie lat siedemdziesiątych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Olsztynie. Zeznawało przed nią wówczas ok. 60 świadków, z których 48 to więźniowie obozu Hohenbruch, przebywający tu w 1939 i pierwszej połowie 1940 roku, a tylko nieliczni w okresie późniejszym.

Nie wiadomo nawet dokładnie, kiedy powstał obóz. Na pewno funkcjonował tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej jako *odpowiednio przygotowane i urządzone, stałe miejsca odosobnienia dla co najmniej kilkuset osób*. Składał się z trzech ustawionych w podkowę baraków, obszernego placu i oczywiście pomieszczeń gospodarczych. Przebywali tu przedstawiciele polskiej inteligencji, niemieccy komuniści, Rosjanie i Żydzi. Na początku w Hohenbruch było ok. 1 tys. więźniów, jednak według zeznań niektórych świadków liczba osadzonych osiągnęła w pewnym momencie aż 3 tys. *Byli zmuszani do karczowania lasu, kopania piachu, osuszania bagien, strażnicy bili ich i poniżali.*

Wydaje się, że obóz miał nieokreślony charakter, gdzieś pomiędzy obozem pracy a koncentracyjnym.

Służył jednocześnie odosobnieniu „niepożądanego elementu” i jako straszak, by utrzymać w ryzach pracowników przymusowych w Prusach Wschodnich. Więźniowie byli oczywiście zmuszani do ciężkich robót, jednak nie wydaje się, by praca była tu priorytetem. Celem nie była również eksterminacja, mimo że okrutne praktyki – najczęściej stosowano *carrambę* (nocne karne ćwiczenia fizyczne, podczas których strzelano do więźniów) – często kończyły się śmiercią osadzonych.

Jedną z niewielu planowych egzekucji przeprowadzonych w Hohenbruch była ta, podczas której zginął Seweryn Pieniężny. Zamordowano go wraz z Janem Mazą (pochodzącym z Piły nauczycielem), Leonem Włodarczakiem (kierownikiem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” w Olsztynie) oraz krawcem Wojciechem Gałęziowskim z Działdowa i jego pomocnikiem na rozkaz komendanta obozu Pusta w odwecie za ucieczkę jednego z więźniów. Przed śmiercią Pieniężny miał po niemiecku krzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła”, by oprawcy go zrozumieli. Co interesujące, większość strażników miała polskie nazwiska, więc może nie musiał używać obcej mowy. Zgodnie z wyliczeniami Jana Chłosty w trakcie funkcjonowania obozu w Hohenbruch zginęło ok. 200 więźniów. Łącznej liczby osadzonych nie sposób oszacować.

Ruch ojczyźniany

Pochodzenie i działalność niemieckich działaczy plebiscytowych w Prusach Wschodnich w latach 1919–1920

Ostatnie lata historycznego regionu Prusy Wschodnie zostały w dużej mierze ukształtowane przez dwa plebiscyty – na Warmii i Mazurach oraz Powiślu – 11 lipca 1920 roku. Przed głosowaniem nastąpiła masowa mobilizacja miejscowej ludności, co zaowocowało frekwencją wyborczą na poziomie 96 proc. Referendum zakończyło się porażką Polski. Na Warmii i Mazurach ponad 98 proc., a na Powiślu ponad 92 proc. głosów oddano za pozostaniem w Prusach Wschodnich, a tym samym w Niemczech.

25 marca 1919 roku do ratusza w Olsztynie (niem. Allenstein) przybyły 64 osoby z administracji, klubów, stowarzyszeń i związków zawodowych, a także lokalni przedstawiciele niemieckich partii. Powodem spotkania było ogłoszenie planów paryskiej konferencji pokojowej dotyczących przekazania Pomorza Gdańskiego Polsce i przeprowadzenia referendum w sprawie przynależności państwowej południowo-wschodnich terenów prowincji Prusy Wschodnie (obejmujących Warmię i Mazury) oraz wschodnich skrawków prowincji Prusy Zachodnie (Powiśle) położonych w Cesarstwie Niemieckim (Rzeszy). W zachowanym protokole ze spotkania czytamy: *Ojczyzna jest w wielkiej desperacji, podczas gdy ręce państwa niemieckiego są związane*. Jego uczestnicy przekonywali, że co prawda nie są nastawieni antypolsko, ale wyrażają sprzeciw wobec polskich *zakrojonych na dużą skalę planów wewnątrz [naszego] kraju*, a także, że ludność zamieszkująca tereny plebiscytowe nie chce być *oddzielona od Rzeszy*. Dlatego podkreślano, jak ważna jest akcja edukacyjna wśród mas, zwłaszcza *polskojęzycznych Niemców*. Nie można z tym zwlekać, lecz trzeba jak najszybciej zacząć *od małej*

agitacji, w ramach której rodak rozmawia z rodakiem, ponieważ cały czas jesteśmy Niemcami i chcemy nimi pozostać.

Tak powstała tzw. Komisja Robocza w Olsztynie do Obrony przed Polskim Niebezpieczeństwem (Arbeitsausschuss Allenstein gegen die Polengefahr). Przed plebiscytem na Mazurach i Warmii odegrała ona kluczową rolę w masowej mobilizacji ludności na rzecz głosowania za Niemcami.

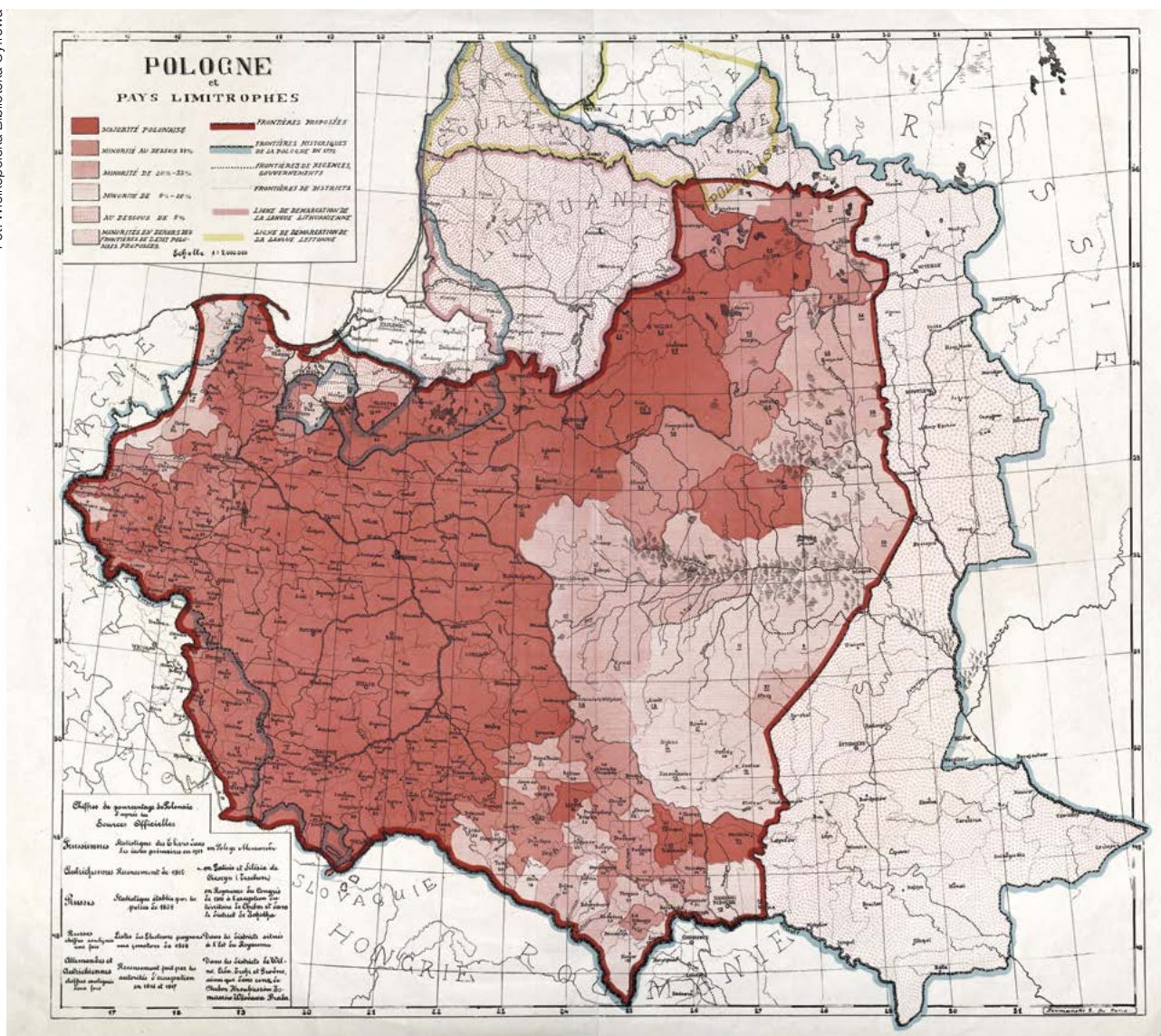
PRUSY PRZED PLEBISCYTEM

Aby zrozumieć wydarzenia, do których doszło na północnym wschodzie Cesarstwa Niemieckiego w latach 1919–1920, należy cofnąć się w czasie. Prusy Wschodnie i Zachodnie nie należały do Rzeszy aż do proklamacji cesarstwa w 1871 roku, a obie prowincje zostały utworzone jako część Królestwa Prus dopiero w epoce rozbiórów polsko-litewskiej Rzeczypospolitej. Od średniowiecza w Prusach dominowali napływający tu z terenów Niemiec osadnicy i niemiecka kultura. Polskojęzyczna ludność wiejska z Mazowsza (nazywana Mazurami) dopiero pod koniec tej epoki zaczęła się masowo osiedlać na południowo-wschodnich terenach państwa

krzyżackiego, a po jego sekularyzacji i wprowadzeniu reformacji w 1525 roku Prus Książęcych. Od tego czasu Mazurowie stali się protestantami – wyznawcami luteranizmu. Z kolei mieszkańcy Warmii, która w latach 1466–1772 wraz z Pomorzem Gdańskim jako tzw. Prusy Królewskie lub Prusy Polskie pozostawała częścią Korony Polskiej, byli wyznania katolickiego. W Prusach Zachodnich stykały się różne wyznania i grupy etniczne: przed pierwszą wojną światową połowa ich mieszkańców była niemieckojęzyczna, zaś druga połowa kaszubsko- lub polskojęzyczna.

Od 1871 roku rozwój Prus Wschodnich i Zachodnich był związany z Rzeszą Niemiecką, której polityka zmierzała do standaryzacji kultury i języka wedle wzorców niemieckich. Niemiecki stał się obowiązkowym językiem szkolnym dla uczniów polskojęzycznych, a rozwój administracji, transportu, edukacji i mediów miał trwały wpływ na życie ludzi. W poszukiwaniu pracy setki tysięcy osób przenosiły się z wiejskich terenów Prus Wschodnich do dużych ośrodków przemysłowych Rzeszy.

Gdy w październiku 1918 roku klęska Niemiec w Wielkiej Wojnie stała się oczywista, przedstawiciele Polski



Mapa z zaznaczonymi roszczeniami terytorialnymi Polski oraz terenami zamieszkwanymi przez polską większość, sporządzona na potrzeby paryskiej konferencji pokojowej w 1919 roku

domagali się wcielenia zamieszkanego przez polskojęzyczną ludność terenów Cesarstwa Niemieckiego do odrodzonej Rzeczypospolitej. Pod koniec konfliktu prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson zadeklarował, że konferencja pokojowa zagwarantuje Polsce dostęp do Morza Bałtyckiego. W odniesieniu do Prus Wschodnich (Warmia i Mazury) oraz Prus Zachodnich (Powieśle) przeważały wątpliwości wobec jednoznacznie ustalonej etnicznej przynależności tych terenów do Polski. W tej sytuacji zorganizowanie na nich plebiscytu miało być rozwiązaniem kompromisowym. Na podstawie ustaleń wynikających z traktatu wersalskiego, podpisanego 28 czerwca 1919 roku (wszedł w życie 10 stycznia 1920

roku), utworzono dwa obszary plebiscytowe: w Olsztynie i Kwidzynie (niem. Marienwerder). Na zdecydowany wniosek polskiej delegacji pokojowej, która liczyła na przewagę głosów oddanych za Polską, do głosowania miały być uprawnione wszystkie osoby pełnoletnie urodzone na terenach plebiscytowych. Plebiscyty zostały przygotowane przez dwie międzysojusznicze komisje okupacyjne, a głosowanie zaplanowano na 11 lipca 1920 roku.

AKTYWIZACJA NIEMIECKICH DZIAŁACZY

W okresie Cesarstwa Niemieckiego w latach 1871–1918 w kraju wyro-

sła mieszczańska klasa średnia, która postrzegana Niemcy jako państwo unitarne, zarazem jednak kształtowała swoją tożsamość, opierając się na kulturze własnego regionu. Jej przedstawiciele często idealizowali swą regionalną ojczyznę (*Heimat*). Licznie powstające regionalne i lokalne stowarzyszenia miały wpływ na tworzenie, kultywowanie, opiewanie i opisywanie kultury oraz zwyczajów własnego „ojczyźnianego” środowiska. *Heimat* stał się jednym z kluczowych określeń regionalnej i lokalnej świadomości grupowej oraz ważnym emocjonalnym punktem odniesienia dla obywateli różnych części Niemiec. Zarazem pojęcie „wielkiej ojczyźnianych” (*Heimatsinn*), nawiązujące do tradycji państw niemieckich przed zjednocze-



Niemiecki Dom w Olsztynie

niem Niemiec w 1871 roku, niosło ze sobą uniwersalne, egalitarne i inkluzywne wartości.

Czas między jesienią 1918, końcem istnienia monarchii, a latem 1919 roku, kiedy ustabilizowała się Republika Weimarska (oficjalnie państwo nosiło nazwę Rzeszy Niemieckiej), był postrzegany jako moment kryzysowy dla niemieckiej klasy średniej w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Wspomniana Komisja Robocza w Olsztynie do Obrony przed Polskim Niebezpieczeństwem była wyrazem niemieckiej inicjatywy obywatelskiej, w której „działanie na rzecz ludu” uzasadniano potrzebą „obrony ojczyzny”. Już w ostatnich miesiącach wojny w Prusach Wschodnich powstała tzw. Wschodnioniemiecka Służba Ojczyźnie (*Ostdeutscher Heimatdienst*, OHD), której komitety obywatelskie stawiały sobie za cel wzmocnienie wśród społeczeństwa wytrwałości i woli kontynuacji walki. OHD utrzymywała bliskie stosunki z elitą wschodniopruskiej administracji, zapewniającej jej ogromne wsparcie finansowe. Mimo wielu wystąpień rewolucyjnych w Niemczech w latach 1918–1919 aktywiści OHD przez cały czas prowadzili w społeczeństwie agitację w kontrze do rewolucji. Członkowie organizacji przywiązywali przy tym dużą wagę do zaktywizowania wszystkich grup społecznych zainteresowanych w zachowaniu państwowości niemieckiej. Z wyjątkiem internacjonalistycznej lewicy oraz Po-

laków zyskali zaangażowanie sympatyków wszystkich obozów politycznych: robotników i osób wykonujących wolne zawody, pracowników administracji oraz wojskowych. W wielu miejscach Prus Wschodnich powstały oddziały organizacji OHD. Olsztyńska Komisja Robocza stała się częścią OHD w kwietniu 1919 roku, przejmując funkcję centrali na Warmii i Mazurach.

W Prusach Zachodnich sytuacja wyglądała inaczej. Pod wpływem powstania wielkopolskiego z początku 1919 roku dzięki wsparciu Hakiety powstawały tam tzw. niemieckie rady ludowe, które zostały wyraźnie zdominowane przez prawicę. Ich członkami byli z reguły wyżsi urzędnicy państwowi, zamożniejsi właściciele ziemscy, lecz także rzemieślnicy, drobne kupiectwo, czy protestanccy pastorzy. Rady działały w ok. 600 miejscowościach. Ich zamiarem było – w razie potrzeby – siłowe udaremnienie wcielenia w życie postanowień traktatu wersalskiego, a tym samym przyznania Pomorza Gdańskiego Polsce. Pozostawało to w sprzeczności z postawą partii demokratycznych w Niemczech (socjaldemokratów, liberalnej lewicy i chadecji), których członkowie – głównie nauczyciele, lekarze, artyści, związkowcy, duchowni katoliccy i dziennikarze – odmawiali uczestnictwa w radach. Na szczeblu okręgowym utworzyli własne tzw. grupy robocze partii politycznych. Dążyły one do prowadze-

nia demokratycznego dialogu z Polakami na temat przyszłego statusu Prus Zachodnich. Ich celem było przekonanie do swego programu obywateli polskojęzycznych głównie za pomocą argumentów gospodarczych, a także odwoływania się do pruskiej wspólnoty dziejów.

Pod względem ideologicznym OHD w Prusach Wschodnich plasowała się między niemieckimi radami ludowymi a grupami roboczymi partii politycznych. OHD pozostawała otwarta na obywateli polskojęzycznych, o ile uważali oni Prusy Wschodnie za swoją ojczyznę. Osoby zorientowane propolsko i dążące do włączenia terenów Prus do odradzającej się Rzeczypospolitej zwalczane były równie bezwzględnie jak niemieckie rady ludowe, postrzegane jako główni polityczni przeciwnicy.

7 maja 1919 roku zwycięskie mocarstwa oficjalnie przedstawiły Rzeszy Niemieckiej warunki pokojowe. Niemieccy działacze z Prus Wschodnich i Zachodnich nie chcieli ich zaakceptować. Zjednoczeni w celu udaremnienia realizacji postanowień traktatu pokojowego, zaczęli ściśle współpracować ze sobą w celu poinformowania ludności o planach aliantów. Podjęto również próbę wywarcia nacisku na polityków w Berlinie i przekonania ich do odrzucenia traktatu, aby tym samym zapobiec oddzieleniu Prus Wschodnich od Rzeszy. Wypróbowano wiele form protestu, aby zmobilizować ludność do działania: rozprowadzano ulotki i organizowano zgromadzenia, na których dystrybuowano apele protestacyjne i wysyłano telegramy do niemieckich polityków. W sumie ok. 250 tys. osób podpisało petycję przeciwko groźbie utraty Prus Wschodnich w myśl hasła: „Prusy Zachodnie i cała Marchia Wschodnia muszą pozostać niemieckie”.

Ostatecznie te protesty nie wywarły żadnego wpływu na politykę – większość niemieckiego Zgromadzenia Narodowego w imię racji stanu zatwierdziła traktat pokojowy. Niemiecka ludność w Prusach Wschodnich była tym bardzo rozczarowana. Dano temu wyraz m.in. w formie nabożeństw żałobnych, odprawianych w protestanckich kościo-

łach. Aby „ocalić” tereny Warmii, Mazur i Powiśla dla Niemiec, niemieccy aktywiści od tej pory koncentrowali swe działania na przyszłych wyborcach z okręgów plebiscytowych w Olsztynie i Kwidzynie.

Fot. Wikimedia Commons

W przeciwieństwie do wyborów parlamentarnych, w obu okręgach plebiscytowych mogły głosować wszystkie osoby urodzone na tych terenach, nie zaś tylko ich obecni mieszkańcy. W celu zwiększenia potencjalnego udziału głosów niemieckich niemieccy działacze w Prusach Wschodnich współpracowali z tzw. Związkiem Ochrony Niemczyzny (Deutscher Schutzbund) w Berlinie. Początkowo była to organizacja skupiająca oficerów – weteranów pierwszej wojny światowej i stowarzyszeń, składających się z ochotniczych grup tzw. ochrony pogranicza i bezpieczeństwa wewnętrznego. Wkrótce jednak otrzymała zadanie od parlamentu niemieckiego polegające na przygotowaniu logistyki i środków transportu w celu zebrania jak największej liczby osób urodzonych na terenach plebiscytowych, które jednak opuściły rodzinne strony, udając się do innych części Rzeszy. Z pomocą Związku Ochrony Niemczyzny aktywiści założyli w całych Niemczech sieć oddziałów, które miały odnaleźć uprawnionych do głosowania. Na przykład punktem w Zagłębiu Ruhry kierował pochodzący z Mazur pastor Oskar Mückeley, który zarejestrował dziesiątki tysięcy wyborców z obu okręgów plebiscytowych.

PROPAGANDA

W celu zapewnienia sukcesu Niemiec i wywarcia większego wpływu na wyborców niemieccy aktywiści opracowali system stałej, masowej mobilizacji. Ciągłe powoływano się na więzi ojczyźniane z Prusami Wschodnimi i Zachodnimi. Kampania przeciwko traktatowi pokojowemu pozwoliła na wyciągnięcie wniosków i pokazała, że propagandowe ulotki czy protesty przestają działać, zwłaszcza gdy aktywiści nie są na stałe w pobliżu, a ludzie wracają do codziennych zajęć. Polegano więc na sieci kontaktów osobistych. W każdym

Ostpreußen wird vom Reiche abgeschnürt

wenn die Entente ihren Plan verwirklicht, die deutsche Stadt Danzig und die deutschen Ufer der Weichsel den Polen auszuliefern.

Flammender Protest gegen diese maßlose Ungerechtigkeit,

die uns Ostpreußen an das Polentum oder noch eher an das bolschewistische Rußland ausliefert, die in jedem Falle unsere deutsche Kultur, unser Wirtschaftsleben und unsere sozialen Einrichtungen gänzlich vernichtet, uns unter ein fremdes Joch zwingt und damit ewige Unruhe und grenzenloses Elend über uns und unsere Kinder heraufbeschwört — ist im Augenblick unsere einzige Waffe.

Darum schreibe sich jeder, der noch einen Funken deutschen Geistes in sich trägt, in die hier ausliegende Liste ein — zum Zeichen seines Einverständnisses mit der Protestresolution.

An Präsident Wilson und die Regierungen und Völker aller zivilisierten Staaten der Welt:

Die Entente beabsichtigt den Polen das zu 97% deutsche Danzig und einen 100 Kilometer breiten Streifen beiderseits der Weichsel von Thorn bis Danzig zu überlassen. Dies bedeutet wiederum grobe Mißachtung des Selbstbestimmungsrechts der Völker, das vom Präsidenten Wilson als Grundbedingung für den Frieden erklärt worden war. 47 Jahre lang ist von der Entente dieses Selbstbestimmungsrecht der Welt als Kriegsziel verflücht worden. Allen im Vertrauen auf dieses Recht hat das deutsche Volk sich zum Frieden bereit erklärt. Durch die Abtretung des deutschen Danzig und der Weichselseiter oder auch nur durch die Schaffung einer polnischen Exklave würde Ostpreußen vom Deutschen Reich abgeschnitten und dem russischen Bolschewismus in die Arme getrieben. Das erste Stück der alten zivilisierten Welt würde damit den russischen bolschewistischen Horden zum Opfer fallen.

Dieser Mißerfolg Lenins und Trotskis, der den Untergang unserer Heimat bedeuten würde, würde dem Gedanken der bolschewistischen Weltrevolution in erhöhter Weise vorwärts helfen und damit alle zivilisierten Staaten der Erde in den Grundfesten ihrer Kultur erschüttern.

Ostpreußen fordert daher im eigenen und allgemeinen Interesse aller Kulturstaaten der Erde, daß Danzig und das Weichselthal bei Deutschland bleiben!

Ostpreußen bedenkt: In diesem Augenblick ist Lausheit ein Verbrechen an Eurer Heimat, an Euren Kindern!

Winnig, Reichstagsmitglied für den Osten.
Lübring, Leiter des deutschen Bauarbeiterverbandes.
von Batocki, Oberpräsident.
von Brünneck, Landeshauptmann.
Dr. Brandes, Präsident der Landwirtschaftskammer.

Zentralausschuß für den Ostdeutschen Heimdienst
Zentral-Ausschuß Ost.

Prusy zostaną odcięte od Rzeszy – niemiecki plakat propagandowy przeciwko utworzeniu tzw. polskiego korytarza

powiecie utworzono biuro powiatowe mające w każdej małej miejscowości zwerbować mężów zaufania, którzy byli gotowi chodzić od domu do domu i szerzyć ustną propagandę. Szczególnie zachęcano do współpracy osoby lokalnie rozpoznawalne, o wysokim prestiżu społecznym, np. dyrektorów szkół czy banków, prawników, weterynarzy i radnych miast. Przygotowywano ich w trakcie szkoleń z zakresu retoryki, podczas których wykłady prowadziły znane osoby. Wśród nich znaleźli się m.in. na Powiślu działaczka na rzecz praw kobiet i prawicowa konserwatywna polityk Käthe Schirrmacher, a w Prusach Południowo-Wschodnich urodzony na Mazurach dziennikarz i pisarz Fritz Skowronnek.

Zamiast ulotek zaczęto wydawać gazety propagandowe. Niektóre z nich ukazywały się kilka razy w tygodniu w dużym nakładzie jako wkładki w lokalnej prasie Prus Wschodnich lub były rozprowadzane przez mężów zaufania. Pozwalało to na dotarcie do różnych grup społecznych, a także dostosowanie treści do konkretnych potrzeb. Dwie najważniejsze gazety w tamtym regionie to polskojęzyczny „Pruski Przyjaciel Ludu”, redagowany przez protestanckich pastorów i skierowany do polskojęzycznej protestanckiej ludności wiejskiej, oraz „Ostdeutsche Nachrichten”. Ten ostatni periodyk początkowo publikowano jako dodatek do niemieckiej prasy codziennej, ale później aż do plebiscytu ukazywał się dwa razy



Fot. Wikimedia Commons

Dworzec kolejowy w Malborku – niemieccy wyborcy uprawnieni do wzięcia udziału w plebiscycie

w tygodniu w nakładzie do 200 tys. egzemplarzy jako samodzielne czasopismo. Gazeta była pisana prostym, kontrastującym językiem, a jej wydawca, mazurski pisarz Max Worgitzki, sprytnie przeplatał negatywną narrację o Polsce z pozytywnymi wiadomościami z Niemiec. Drwiono z polskich osobistości w Prusach Wschodnich, m.in. agitującego za Polską dziennikarza Kazimierza Jaroszyka, którego prześmiewczo nazywano „Herr Kasimir”. Ponadto „Ostdeutsche Nachrichten” stworzyły przestrzeń komunikacyjną między niemieckimi aktywistami a ludnością w okręgach wyborczych: gazeta służyła jako organ prasowy tzw. stowarzyszeń ojczyźnianych (*Heimatsvereine*) zakładanych przez niemieckich aktywistów.

MOBILIZACJA LUDNOŚCI

Aby osiągnąć główny cel – przekonać wyborców do głosowania za pozostaniem objętych plebiscytem terenów w Prusach Wschodnich (a tym samym w Rzeszy Niemieckiej) – niemieccy aktywiści polegali na dynamice grupowej. Żaden wyborca nie powinien czuć się obiektem propagandy, ale wszyscy powinni współpracować ze sobą. W tym celu po-

wstał właśnie wspomniany już ruch stowarzyszeń ojczyźnianych. Stały się one centrum wszystkich działań niemieckich działaczy. Ich celem było wzmacnianie poczucia przywiązania do ojczyzny.

Sieć stowarzyszeń ojczyźnianych na objętych plebiscytem terenach Warmii i Mazur, czyli w tzw. Prusach Południowo-Wschodnich, była systematycznie rozbudowywana od lipca do września 1919 roku. Na spotkania założycielskie zapraszano całe społeczności wsi albo miejscowości. Wpis na listę członków zapewniał przynależność do stowarzyszenia. W zarządach znaleźli się lokalni mężowie zaufania. Niedługo później stowarzyszenia utworzyły związki okręgowe, na których czele stali z reguły naczelnicy biur powiatowych OHD. Następnie związki okręgowe połączyły siły, tworząc niemiecki Związek Mazurów i Warmiaków (Masuren- und Ermländerbund). Pod koniec września 1919 roku w Prusach Południowo-Wschodnich działało 1046 stowarzyszeń, skupiających łącznie 206 313 osób.

Do marca 1920 roku na Powiślu powstał Związek Zachodniopruskich Stowarzyszeń Ojczyźnianych (Verband westpreußischer Heimatsvereine). Do plebiscytu w lecie 1920 roku na terenie Niemiec powstawały nowe

stowarzyszenia wiernych ojczyźnie Prus Wschodnich i Zachodnich (Vereine Heimattreuer Ost- und Westpreußen).

Do lata 1920 roku stowarzyszenia ojczyźniane organizowały liczne wspólne działania propagandowe pod kierownictwem niemieckich działaczy. W ich siedzibach odbywały się wieczorki z pokazami fotografii lub filmami, produkowanymi specjalnie w tym celu przez niemieckich aktywistów. Organizowano także wieczorne wykłady, imprezy sportowe i wspólne uroczystości. Rozkwitał amatorski teatr, na jego potrzeby napisano w prostym języku 31 sztuk teatralnych, mających charakter spektakli ludowych. Większość z nich opowiadała o pełnych mądrości obywatelach Prus Wschodnich i bezczelnych polskich „obcych”.

W ten sposób niemieccy aktywiści osiągnęli wysoką mobilizację wyborczą, która siłą rozpędu utrzymała się aż do lipca 1920 roku. W połowie lutego tego roku komisje międzysojusznicze przejęły zwierzchnictwo nad terenami plebiscytowymi, a polscy działacze otrzymali możliwość rozpoczęcia własnej kampanii. Nie mogła ona jednak nadążyć za-puszczoną wcześniej w ruch machiną niemieckiej propagandy. Tym bardziej że Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa przyznała działaniom niemieckich stowarzyszeń ojczyźnianych status wydarzeń o charakterze kulturalnym.

W dniu głosowania 11 lipca 1920 roku związki ojczyźniane zapewniły pobyt dla ok. 140 tys. osób uprawnionych do głosowania, które przybyły na tereny plebiscytowe z innych części Niemiec, a dzień głosowania otrzymał rangę święta. Jeszcze po latach uczestnicy plebiscytu, którzy oddali głos za pozostaniem ich ojczyzny w granicach Prus, wspominali ówczesne poczucie przynależności do niemieckiej wspólnoty jako „najpiękniejszy dzień w życiu”. ■

STEFAN THIERFELDER, historyk, napisał rozprawę doktorską o działalności ojczyźnianej w latach 1918–1920 w Prusach Północno-Wschodnich. W 2023 roku obronił ją na uniwersytecie w Greifswaldzie

Konrad NawrockiFotografie ze zbiorów Instytutu Sztuki
Polskiej Akademii Nauk w Warszawie

Ocalona na negatywach

Życie po życiu Kolekcji Urzędu Konserwatora Prus Wschodnich w Królewcu
30 lat po pierwszej prezentacji wystawy „Atlantyda Północy”
(Na prawach rękopisu)

30 lat temu, jesienią 1993 roku, zmiany i nadzieja u progu lat dziewięćdziesiątych zostały wykorzystane przez piszącego te słowa (wówczas IS PAN) i poetę Kazimierza Brakonieckiego, którzy przy pomocy świetnych fotografików Witalisa Wolnego i Stanisława Stępniewskiego (w 2022 roku nagrodzonych medalami „Gloria Artis”) i przy wsparciu grafika Andrzeja Stroki zrealizowali monumentalną wystawę „Atlantyda Północy”, wspólne przedsięwzięcie Instytutu Sztuki PAN i Biura Wystaw Artystycznych w Olsztynie. Zaprezentowano na niej 517 wybranych fotografii z kolekcji z terenu całych Prus Wschodnich, wraz z wydany przy wsparciu FWPN katalogiem.



Powodzenie wystawy i jej efekty przerosły oczekiwania twórców. Ekspozycję pokazaną w galerii olsztyńskiego Biura Wystaw Artystycznych odwiedzali liczni przedstawiciele lokalnych społeczności, dla których prezentacja fotografii z ich stron stała się odtąd ważną częścią świadomości i tożsamości. 30 lat po pierwszej prezentacji wystawa powróciła do Muzeum Historycznego w Ełku i Miejskiej Galerii Sztuki w Olsztynie. Jak zauważył w swojej recenzji z tych wydarzeń Marcel Krueger: *Nawet 30 lat później eksponaty nie straciły nic ze swojej fascynacji, a koncepcja „Atlantydy Północy” pozostaje aktualna. Jak pokazała niedawna przeszłość, czas pozytywnych zmian w Europie na początku lat 90. wyraźnie minął; droga nie prowadzi już w górę do większego międzynarodowego zrozumienia i współpracy – wręcz prze-*

ciwnie. Jednak szczególnie w obliczu rosnącego nacjonalizmu i izolacji ważne jest opowiedzenie o złożonej rzeczywistości regionów wielokulturowych, a także często z nimi kojarzonych historiach ucieczki, wypędzeń i przymusowych migracji.

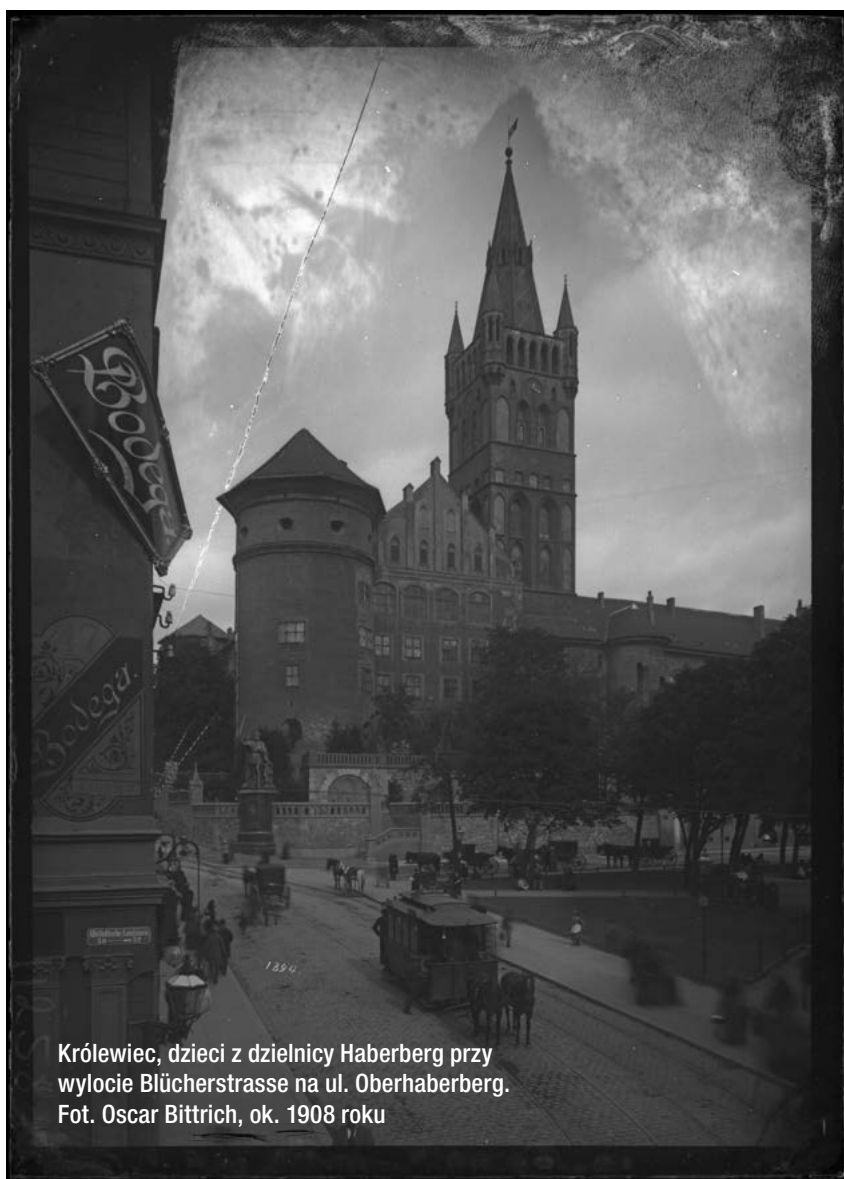
Okazało się, że wystawa jest atrakcyjna i stanowi wartość także dla nowego, wyrosłego po 1993 roku pokolenia mieszkańców Warmii i Mazur. Powodów jest wiele. Być może najważniejszy z nich to odkryta w niej zdolność integracyjna, przełamująca barierę dwoistości pamięci osób i rodzin, żyjących w swoistym patchworku świadomości, w którym pamięć pokoleń obecnych mieszkańców współlistnieje ze świadomością losów tych, którzy tam byli i odeszli, a godny zazdrości krajobraz kulturowy jest zbudowany przez trzy kategorie twórców: naturę oraz tych, co byli do i po 1945 roku.

TWÓRCY KOLEKCJI

Paradoksalnie ważną przesłanką, która miała wpływ na kształt i wartość przekazywanych przez kolekcję treści, była początkowa obcość kulturowa, wręcz egzotyczność, dla dwóch pierwszych jej twórców: Adolfa Böttichera i Richarda Jensena Dethlefse- na. W ich przypadku sprawdziło się powiedzenie, że z zewnątrz dostrzega się więcej. Obaj byli mistrzami fotografii.

Bötticher (1842–1901), urodzony w Brandenburgii historyk, czynny jako historyk sztuki i archeolog, m.in. badacz greckich starożytności, jako pierwszy objął utworzony w 1891 roku urząd konserwatorski i nadał ton jego pracy. Inwentaryzując i fotografując w tak trudno dostępnych miejscach, jak ujście Niemna, publikował wyniki badań w wydawanych w latach 1896–1899 zeszytach *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen*. Po jego przedwczesnej śmierci urząd objął Richard Jensen Dethlef- sen (1864–1944), urodzony we własnie zagarniętym przez Prusy Szlezwiku – dokładnie tej jego części, która po referendum w 1920 roku wróciła do Danii. Ten czynny architekt traktował początkowo swoją pracę w Królewcu jako rodzaj niezawinionego zesłania do zacofanej z jego perspektywy prowincji. Jednak poświęcił resztę życia, by ocalić jak najwięcej z tego, co miało odejść w zapomnienie. Wystarczy wymienić jego trzy dokonania: restaurację katedry w Królewcu, założenie skansenu i serię publikacji dokumentujących dziedzictwo artystyczne prowincji. Pozyskał grono współpracowników, m.in. architekta Fritza Heitmanna (1853–1921). Przykładem uznania wartości i celowości użycia rodzimych form do dziś jest zaprojektowany przez Heitmanna kościół św. Wojciecha na Haberbergu, nawiązujący do form gotyckich kościołów z Warmii.

Dla zachowania na „negatywach królewieckich” treści przekraczających doraźne potrzeby konserwatorskie i nadania im wyższej rangi szczególnie ważne było nawiązanie relacji z lokalnymi fotografami. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Oscar Bittrich (1853–1941). Początkowo jego atelier mieściło się w sercu starego



Królewiec, dzieci z dzielnicy Haberberg przy wylocie Blücherstrasse na ul. Oberhaberberg.
Fot. Oscar Bittrich, ok. 1908 roku

Królewiec, dzieci z dzielnicy Haberberg przy
wylocie Blücherstrasse na ul. Oberhaberberg.
Fot. Oscar Bittrich, ok. 1908 roku



Królewca, przy Münzstrasse 8, później przeniósł je do nieodległej Welawy (Wehlau, dziś Znamieńsk). Na jego nieprzeciętny talent wskazują portrety; odbite w latach osiemdziesiątych XIX wieku jeszcze na własnoręcznie wytworzonym papierze, odznaczają się bliskością podejścia. Zatrzymując na fotograficznych wędutach – powstałych na użytek różnego rodzaju wydawnictw krajoznawczych: zbiorów fotografii, albumów, harmonijek z widokami (*leporello*) – „zwykłych” mieszkańców, nadał swoim przekazom antropologiczną głębię.

Bittrich zaczął tworzyć unikatowy obraz Królewca już w latach osiemdziesiątych XIX wieku, jeszcze przed utworzeniem urzędu konserwatorskiego, z którym współpracował w trakcie deformujących zabytkową tkankę miasta zmian „epoki grynderskiej”. Wykonał najstarsze zachowane zdjęcia zabytków, w tym katedry jeszcze przed restauracją. Powrócił do Królewca ćwierć wieku później, wraz z innymi biorąc udział w akcji dokumentacji miasta w latach 1909–1913. Fotografował wtedy nową za-

budowę w obrębie starych fortyfikacji, pachnącą jeszcze świeżym tynkiem neostylowych, secesyjnych lub wczesnomodernistycznych dekoracji. Jego zdjęcia kamienic z dzielnicy Haberberg (na wschód od dworca kolejowego) są dzisiaj natchnieniem dla tych, którzy na mocno przerzedzonych ulicach wokół kościoła pragną pod grubą warstwą paskudnych, grubych tynków i przemalowań odkryć relikty królewieckiego *fin de siècle'u*.

DALSZE LOSY KOLEKCJI

Te krótkie uwagi o konserwatorach i fotografiach trzeba zakończyć wzmiankami o enigmatycznej „pannie Krauth” i ostatnim konserwatorze, dr. Bertholdzie Conradesie. Czas wojny przyniósł nowe wyzwania. W październiku 1939 roku do prowincji wschodniopruskiej włączono okupowane tereny północnego Mazowsza. Wiosną 1940 roku powstała wykonana przez Conradesa i Krauth „szkicowa” dokumentacja zabytków sztuki z tego terenu w formacie 6x6. Ta najmniej doce-

niana część kolekcji jest bardzo ważna, dokumentuje bowiem stan zachowania wielu polskich zabytków półtora roku po klęsce wrześniowej. Gdyby sięgnięto do niej wcześniej, z całą pewnością odegrałaby dużą rolę w poszukiwaniu zaginionych i zagrabionych obiektów, a niektóre narosłe i bezkrytycznie powielane mity by nie powstały. W czasie wojny wykonano pełnoformatową dokumentację niektórych gotyckich kościołów tego rejonu, a po ataku na ZSRR także pałacu Branickich w Białymstoku i cerkwi w Supraślu. Zasługą dr. Conradesa i jego zespołu jest to, że przygotował kolekcję do ewakuacji.

Po wojnie doszło do rozdzielenia zasobu. Dokumentację aktową i zasób odbitek przekazano do Archiwum Państwowego w Olsztynie, zaś negatywy do Biura Inwentaryzacji Zabytków, które wkrótce przeniesiono do Państwowego Instytutu Sztuki (obecnie Instytut Sztuki PAN). Dużą rolę w ocaleniu i zespoleniu z polską dokumentacją zabytków odegrała Monika Moraczewska, pracująca w CBI od lat trzydziestych, oraz Jerzy Szablowski, ówczesny kierownik tej ko-

mórki. Szczęśliwie zachowano ocalałe koperty z opisami – w części bezkwasowe i dobrze spełniające swoje zadania. Nałożono na nie nowe, z polskimi opisami. Kolekcję podzielono wówczas na dwie części według nowej przynależności państwowej.

O ile obie części oraz dokumentacja przechowywana w Olsztynie spełniały swoją podstawową rolę dla wtajemniczonych specjalistów z dziedziny historii sztuki, konserwacji i odbudowy, rzadziej sztuki ludowej i etnografii, o tyle znacznie szerszy potencjał w wielu dziedzinach nie został wykorzystany. Nie doceniono możliwości społecznego wykorzystania kolekcji, choćby w celu umocnienia i pogłębienia tożsamości oraz integracji nowych mieszkańców Warmii i Mazur, co mogłoby się przyczynić do innego rozwoju wypadków w latach 1971–1979, kiedy te tereny opuściło ok. 200 tys. autochtonów. W bieżącej pracy Muzeum Warmii i Mazur oraz opracowywaniu strat wojennych należy jednak docenić działania środowiska olsztyńskiego, w tym zasłużonego historyka sztuki dr. Andrzeja Rzempolucha, dr Kamili Wróblewskiej i ich współpracowników. Wykorzystanie kolekcji miało jednak zazwyczaj charakter przedmiotowy.

WYJĄTKOWE CECHY KOLEKCJI

Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy w Niemczech powstawała sieć urzędów konserwatorskich, brakowało ogólnie ustalonych zaleceń technicznych określających format klisz. W sąsiednich Prusach Zachodnich postawiono początkowo na zawodowych fotografów, pracujących na formacie 18x24 cm. W Królewcu od początku konsekwentnie stosowano bardziej ekonomiczny format szklanych klisz – 13x18. Używali go zarówno Adolf Bötticher, jak i jego następcy, w tym Richard Dethlefsen, a także niezależni fotografowie współpracujący z urzędem. W latach trzydziestych używano klisz 9x12. Decyzja o jednolitym formacie miała ważne konsekwencje praktyczne – pozwalała na lepszą mobilność i większą liczbę ujęć. Dla Instytutu Sztuki PAN w Warszawie,

który stał się sukcesorem kolekcji, było to bardzo ważne. Ponieważ w Polsce format 13x18 został przyjęty jako podstawowy dla dokumentacji już przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, a później przez utworzone w 1929 roku Centralne Biuro Inwentaryzacji, pracownia fotograficzna instytutu była odpowiednio wyposażona do eksploracji kolekcji.

Szczęśliwie zamysł pokazania kolekcji w formie wielkoformatowych negatywów realizowali doświadczeni fotografowie. Decyzja o wykonaniu powiększeń na wystawę, także w wymiarze finansowym, jest osobistą zasługą prof. Stanisława Mosakowskiego, ówczesnego dyrektora IS PAN. Ekspozycja powstała jeszcze przed rewolucją cyfrową, a uniikatowe powiększenia, wykonane na papierze Brom z bydgoskiego Fotonu i bezinteresownie przekazane do BWA w Olsztynie, spełniają kryteria *vintage prints*. Przykładem mistrzostwa zarówno pierwszego twórcy, jak i fotografa wykonującego powiększenie, jest zdjęcie barkentyny na Pregole, wykonane przez Dethlefsena w 1902 roku. Wykorzystane na okładce katalogu wystawy i innych wydawnictw, z czasem stało się symbolem kolekcji.

Zdjęcie to przywołuje drugą, wyjątkową cechę zbioru. Zarówno Bötticher, chociażby zdjęciami z okolic ujścia Niemna, jak i Dethlefsen wyprzedzali ówczesną doktrynę konserwatorską, skupiającą uwagę na gotyku i renesansie. Obaj potrafili dostrzec wartość tego, co dziś określamy mianem krajobrazu kulturowego. Czynili to na różne sposoby, m.in. unikając „suchej” fotografii dokumentacyjnej; tam, gdzie to możliwe, tworzyli w kontekście otoczenia, krajobrazu i mieszkańców, licznie obecnych na fotografiach. Tak rejestrowali sposób wielopokoleniowego funkcjonowania społeczeństw, pewną cywilizację, która trwała przez pokolenia. Kolekcja pokazuje Prusy Wschodnie jako kraj kulturowo zróżnicowany, zamieszkały przez różne nacje i wyznawców wielu religii, zurbanizowany w różnym stopniu, lecz poza terenami Powiśla wyraźnie zorientowany na historyczną stolicę w Królewcu. Nie jest to obraz utracony w 1944/1945 roku, lecz znacznie wcześniejszy. Jego twór-

cy mieli świadomość, że już niedługo nieuchronne zmiany, które niesie industrializacja, z definicji kosmopolityczna, zniszczą trwające przez wieki formy kulturowe. O ile jednak mogli się domyślać, że wkrótce malownicze barkentyny i lomy zaczną znikać z Pregoli, obu zalewów i Bałtyku, a świeżo zainstalowane gazowe kandelabry odejdą do lamusa, o tyle nie mogli przewidzieć dwóch wielkich kataklizmów – pierwszego, który zmienił obraz kraju, i drugiego, który w sensie etnicznym stał go z powierzchni ziemi.

W tym kontekście należy podkreślić pozyskanie do kolekcji zarówno negatywów Bittricha, jak i zasobów innych fotografów i lokalnych wydawców, m.in. Otto Zieglera z Królewca, z ujęciami „nieaktualnymi” już w okresie międzywojennym i niemającymi wówczas wartości komercyjnej. Do kolekcji włączono także duży zespół dokumentacji Królewca z lat 1909–1911. Bez tego wiele specyficznych cech regionu, choćby oddziaływanie wzorców rodem z odległych Niderlandów, byłoby trudniejszych do uchwycenia. Niektóre ujęcia, trudne do identyfikacji, ukazują, jak bardzo zmieniły się wszelkie realia. Przykładem dwa zdjęcia: fotografia synagogi ze zbioru Zieglera, która okazała się synagogą w Malborku, spaloną w noc kryształową, oraz zdjęcie przedstawiające mężczyzn z Szyrwinty (Schirowindt) na drodze do granicy. Wówczas była to granica między Prusami a ciągle formalnie istniejącym Królestwem Polskim. Na drugim planie widać kościół Znalezienia Krzyża we Władysławowie w guberni suwalskiej. Dzisiaj jest to granica rosyjska w Kutuzowie – są tam tylko pola, cmentarz oraz zamknięty most na drodze do kościoła, który stoi, jak stał – tyle że teraz po drugiej stronie granicy, w litewskim Kudrikos-Naumestis.

Trzecią wyróżniającą cechą kolekcji jest szerokie uwzględnienie budownictwa ludowego. W części było to pochodną stworzenia Freiluftmuseum (1909–1913) w Królewcu, ocalałego dzięki przeniesieniu do Olsztynka w latach 1936–1938, co jest m.in. zasługą historyka sztuki i konserwatora Gerharda Straussa (1908–1984), równie fotografującego. Jednym z jego za-

miarów było to, żeby historyczne wzory wyposażenia wnętrz, w tym detalu ciesielskiego i kowalskiego, nadal były wykorzystywane. W ostatnim roku ciągle rozwijane Muzeum w Olsztynie podjęło ten wątek, wydając polską reedycję książki Dethlefsena *Zagrody chłopskie i kościoły drewniane w Prusach Wschodnich*.

Czwartą cechą kolekcji jest wartość tej dokumentacji dla poszukiwań obiektów zaginionych i rozproszonych. Nie sposób nie wspomnieć o zdjęciach Antona Ulbricha (1867–1939), który 120 lat temu penetrował kościoły, nie pomijając strychów i składzików, dla oszczędności kłiszy łączącego znalezione tam dzieła w swoiste „rodziny”. Jego fotografie wnętrz kościelnych znakomicie ukazują różnice duchowości katolickiej i protestanckiej, uchwycone w innym podejściu do wystroju, z takimi rzadkimi dziś artefaktami, jak ołtarze kazalnicowe i „anioły chrzcielne”. Dokumentują też wypieranie i adaptację gotyckiego detalu przez nowe wyznaczenie w okresie manieryzmu i baroku.

KOLEKCJI ŻYCIE PO ŻYCIU

Wystawa „Atlantyda Północy” dała kolekcji nowe życie. Zachowanie „negatywów królewieckich” było zaskoczeniem nawet dla osób pochodzących z tego rejonu i zaangażowanych w proces pojednania, jak Marion Gräfin von Dönhoff czy Alexander Fürst zu Dohna. Wkrótce zorganizowano ekspozycję za granicą, m.in. w Muzeum Zakonu Krzyżackiego w Wiedniu i w Ostpreussisches Landesmuseum w Lüneburgu oraz Berlinie i na Litwie. Dziś można dostrzec, jak układała się geografia krajowych prezentacji wystawy, która w Warszawie i innych dużych ośrodkach nie była pokazywana. Może obraz dawnych Prus Wschodnich jako wieloetnicznego, różnorodnego wyznaniowo i kulturowo, lecz dobrze funkcjonującego kraju, mającego własne ośrodki i ważną dla kultury europejskiej stolicę, ciągle jest komuś nie w smak. Dla większości pozostaje więc jej katalogowy, wyczerpany już zapis lub lektura trójjęzycznego albumu *Pod mostami Królewca*.



Królewiec. Widok z Oberhaberbergu na wzniesiony w latach 1904–1909 kościół katolicki Świętej Rodziny (*Zur Heiliger Familie*). Kościół zbudowany przez współpracującego z urzędem konserwatorskim architekta Fritza Heitmanna nawiązuje formą do katolickich świątyń z Warmii. Dziś mieści salę koncertową filharmonii. Fot. Oscar Bittrich

Dla wystawy ważny był jej czas. Zmiany ustrojowe nastąpiły wtedy zarówno w polskiej części dawnych Prus Wschodnich – na Warmii i Mazurach, w części rosyjskiej – okręgu kalininogradzkim, jak i w dawnym Kraju Kłajpedzkim na Litwie. Na Warmii i Mazurach, po decyzji o likwidacji PGR, miały miejsce procesy dezintegracyjne. Możliwość znalezienia odniesienia dla lokalnych społeczności w przeszłości objawiła się zabiegami o przedłużenie wystawy i pytaniami do IS PAN o miejsca, które się na wystawie nie zmieściły. Przychodziły one od rozsianych po świecie przedstawicieli dawnego społeczeństwa Prus Wschodnich. Wysłane do

nich odbitki często stawały się jedynymi pamiątkami stron ojczystych.

Po upadku Związku Radzieckiego można już było odwiedzić obwód królewiecki i Kaliningrad, miasto powstałe na gruzach Królewca, zmiecionego z powierzchni ziemi przez angielskie naloty w sierpniu 1944 roku. Otwarcie regionu i zmiany przyniosły jednak nie tylko zjawiska pozytywne. Dziesiątki zabytkowych budowli, w tym kościołów, przez pół wieku użytkowanych na cele gospodarcze, straciło swoich gospodarzy i szybko popadało w ruinę. Do starych zniszczeń doszły nowe. Przykładem może być los przepięknego miasta Żeleznodorożnyj. Dawne Ger-

dauen – Gierdawy, zniszczone w 1914 roku, zostało odbudowane w tzw. stylu ojczyźnianym dzięki wsparciu z Budapesztu i Berlina. Niezniszczone w 1945 roku, przez półtora miesiąca było w granicach Polski. Później miasto wcielono do obwodu królewieckiego; położone tuż przy „martwej granicy”, która w normalnych warunkach byłaby źródłem dobrobytu, uległo zaniedbaniu. W 1993 roku, w części opuszczone, było traktowane przez kombinatorów z *oblasti*, a także Litwy jako skład darmowych materiałów budowlanych.

W tamtym okresie dla kilkunastu polskich historyków sztuki, konserwatorów i działaczy kultury potrzebą i powinnością chwili była pomoc dla rosyjskich działań zmierzających do ratowania tamtejszych zabytków. Między innymi przekazano Igorowi Odincowowi, zasłużonemu dyrektorowi odbudowy katedry w Królewcu, komplet zdjęć tej budowli. Dzięki innym odtworzono głowy posągów na Bramie Królewskiej w Królewcu. Od-

restaurowana budowla prezentuje program, do którego odwołuje się współczesna rosyjska narracja historyczna tego regionu, chętnie nawiązująca do tradycji państwa pruskiego i starannie pomijająca lub zakłamująca okres przynależności miasta do Rzeczypospolitej.

W okresie względnej otwartości w stosunkach z Rosją istniała możliwość, by zadbać o niektóre ważne pamiątki tych związków. W samym Królewcu dzięki „negatywom królewieckim” i wsparciu oddolnej inicjatywy przez przedwcześnie zmarłego Jacka Milera z MKiDN, udało się zrealizować częściową rekonstrukcję pomnika epitafijnego ks. Bogusława Radziwiłła; uczynił to prof. Andrzej Kazubek z warszawskiej ASP. Już po rewolucji cyfrowej Piotr Jamski i Jan Przypkowski z Instytutu Sztuki PAN zrealizowali wystawę „Der Fotograf ist da – Fotograf przyjechał”, poświęconą cieniem dawnych mieszkańców. Powstała ona niejako przy okazji digitalizacji kolekcji (prowadzonej przy

wspierciu Die Zeit-Stiftung), którą następnie udostępniono na płycie CD.

Przez kilka lat po zawarciu umowy o małym ruchu granicznym okręg królewiecki był otwarty dla mieszkańców Warmii i Mazur. Zaowocowało to kontaktami, może najcenniejszymi na tle utraconej „Atlantydy Północy”. Zawieszenie umowy przez stronę polską w 2016 roku pod błahym pretekstem *de facto* odcięło mieszkańców od polskiej kultury i obiektywnej narracji historycznej.

Z wypraw na te tereny na zawsze pozostał mi obraz może 12-letniego chłopca, godzinami błądzącego po zrujnowanych Gerdauen–Gierdawach–Żeleznodorożnym z dużym i za ciężkim dla niego tranzystorem na barkach, nastawionym na niemiecką stację. W ten sposób chciał się uczyć języka. Mam nadzieję, że powiodło mu się w życiu. ■

KONRAD NAWROCKI, kustosz w Zamku Królewskim – Muzeum w Warszawie

R E K L A M A

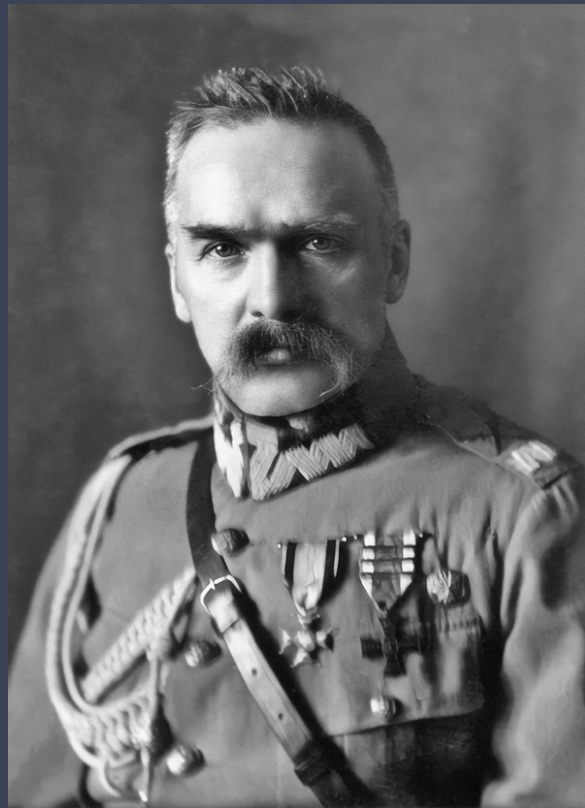


PODCASTY MUZEUM HISTORII POLSKI

Unikalne audycje na temat
kluczowych wydarzeń z historii
Polski – od jej początków aż po
współczesność.

muzhp.pl, YouTube, Audioteka.pl,
Spotify, Google Podcasts i inne
platformy podcastowe.

www.dzieje.pl



Dofinansowano
ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

Ralf Meindl

Przeł. Joanna Black-Meindl

Erich Koch — wicekról Hitlera w Prusach Wschodnich

Erich Koch był jednym z 20 czołowych nazistów. Do NSDAP należał od 1921 do 1945 roku i przez cały ten czas piastował w niej ważne funkcje. W 1939 i później w 1941 roku podporządkowano mu duże części okupowanej Polski, powierzono mu również funkcję komisarza Rzeszy dla Ukrainy. Koch był największym władcą terytorialnym Hitlera, a jego imperium rozciągało się od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne.

Erich Koch urodził się 19 czerwca 1896 roku w Wuppertal-Elberfeld, przemysłowym mieście na obrzeżach Zagłębia Ruhry. Pochodził z protestanckiej rodziny o przekonaniach patriotycznych, toteż ojczyzna stała się dla niego najwyższą wartością. Równocześnie czuł się oszukany przez wilhelmińskie społeczeństwo, które jakoby uniemożliwiło mu awans społeczny. O jego politycznym zaangażowaniu zdecydowały przeżycia pierwszej wojny światowej – tak jak w przypadku wielu innych wysokich rangą narodowych socjalistów. Jako zwykły żołnierz poznał na froncie wschodnim wielu robotników socjaldemokratów. Byli dzielnymi, nie podzielali jednak jego konserwatywnych poglądów, jedynie rozczarowanie Niemcami epoki wilhelmińskiej. Z kolei Koch odrzucał ich marksistowski socjalizm. Był przekonany, że powinno powstać nowe, bardziej sprawiedliwe społeczeństwo, które zapewni należne miejsce nie tylko jemu, ale również weteranom wojennym. W przeciwieństwie do teorii marksistowskich jego wizja przewidywała, że społeczeństwo to nie będzie egalitarne, lecz hierarchiczne i narodowe. Dla Żydów i innych narodowości nie było w nim miejsca. W ten sposób stworzy się podstawę dla nowych, potężnych Niemiec, które zmyją hańbę klęski 1918 roku.

Koch trafił na bratnie dusze dopiero w jednostkach freikorpsów. W la-

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch (z lewej)
i generalny gubernator Hans Frank



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Jedno z pomieszczeń polskiej szkoły w Mikołajkach, zdemolowanej przez niemieckich nacjonalistów

tach 1918–1923 formacje te przeprowadzały akcje paramilitarne na dużych obszarach Niemiec i w krajach nadbałtyckich. W 1921 roku Koch brał wraz z nimi udział w tłumieniu trzeciego powstania śląskiego, dwa lata później w Zagłębiu Ruhry wspierał bojowników Alberta Leo Schlagetera, walczących przeciwko francuskiej okupacji. Członkiem NSDAP był już od 1921 roku, a do jego zadań należały wyjazdy kurierskie do Monachium. Właśnie tam po raz pierwszy usłyszał przemawiającego Hitlera. Był nim zafascynowany. W swoim rodzinnym mieście i w sąsiednim Zagłębiu Ruhry wykonywał coraz więcej zadań dla NSDAP. Twierdził, jakoby w czasie puczu Hitlera wraz z innymi narodowosocjalistycznymi funkcjonariuszami przygotowywał marsz na Berlin, zabrakło jedynie rozkazu z Monachium.

W latach dwudziestych jego najważniejszym mentorem nie był jed-

nak Hitler, lecz Gregor Straßer – kierownik organizacyjny NSDAP. Podobnie jak Koch i Hitler był on antysemitą, lecz skupiał się raczej na postulatach rewolucji społecznej, takich jak nacjonalizacja banków i koncernów przemysłowych. Korespondowały one z osobistymi przekonaniami Kocha oraz sytuacją polityczną na obszarach jego działalności – najpierw w robotniczym Zagłębiu Ruhry, a potem w zubożałych Prusach Wschodnich, dotkniętych ciężkim kryzysem gospodarczym.

Koch pozostał lojalny wobec NSDAP nawet po nieudanym puczu monachijskim. Partia została zdelegalizowana, ale on przyłączył się do organizacji będącej jej sukcesorką. Kiedy w 1925 roku NSDAP powołano ponownie, Koch należał do najważniejszych aktywistów w Zagłębiu Ruhry. Zaniedbywał jednak obowiązki zawodowe na kolei i z tego powodu w 1928

roku został zwolniony z pracy. Postanowił zostać pełnoetatowym funkcjonariuszem NSDAP i przyjął ofertę Gregora Straßera, który zaproponował mu stanowisko gauleitera Prus Wschodnich.

GAULEITER PRUS WSCHODNICH

Sytuacja w Prusach Wschodnich sprzyjała rozwojowi NSDAP. Prowincja miała wiejski charakter, a dominującym wyznaniem był protestantyzm – środowisko typowe dla wyborców Hitlera. Prusy Wschodnie były nad wyraz konserwatywne. Początkowo scenę polityczną zdominowała (poza stolicą prowincji Królewcem i katolicką Warmią) Niemiecka Narodowa Partia Ludowa (Deutschnationale Volkspartei). Mieszkańcy Prus Wschodnich cierpieli z powodu kryzysu rolnego i gospodarczego,

co pchało wyborców w ramiona radykalnych partii i ugrupowań. Jednak aż do przybycia Kocha miejscowa NSDAP nie potrafiła wykorzystać tej sytuacji. Wprawdzie już od 1921 roku istniała tu jednostka organizacyjna partii, była ona jednak wewnętrznie skłócona i niezdolna do działania. W wyborach do Reichstagu w 1928 roku w Prusach Wschodnich NSDAP osiągnęła najgorszy wynik w całej Rzeszy, uzyskując mniej niż 1 proc. głosów. Kierownictwo partyjne w Królewcu wysłało zatem delegację do kierownika organizacyjnego partii Gregora Straßera w Monachium, prosząc, by przysłał do Prus Wschodnich doświadczonego i energicznego gauleitera. Został nim Koch, przyjaciel Straßera.

Koch zreorganizował wschodniopruską NSDAP nadzwyczaj szybko i skutecznie. W sennie dotychczas prowincji zastosował wszystkie metody, które poznał podczas walki z komunistami w Zagłębiu Ruhry. Partia szybko werbowała nowych członków i już w krótkim czasie nawet w najmniejszej wiosce można było znaleźć funkcjonariusza NSDAP. Koch przystosował swój program do specyfiki Prus Wschodnich. Jego ideologia była jak najbardziej rasistowska i antysemita, jednak rasizm nie był tu na pierwszym planie, jak w przypadku Hitlera. To ważne, gdyż niemal wszystkie wschodniopruskie rodziny miały pruskich, polskich lub litewskich krewnych, a więc zdaniem Führera element obcy rasowo. Tutaj ludzie byli dumni z tego, że imigranci z wielu różnych części Europy zasymilowali się, tworząc społeczeństwo Prus Wschodnich i własną specyficzną kulturę. Koch chętnie do tego nawiązywał. W jego ideologii to krajobraz, nie rasa, kształtował człowieka. Podobnie myślało wielu mieszkańców prowincji.

W polityce gospodarczej i społecznej Koch wzorował się na Gregorze Straßerze i domagał się utworzenia państwa korporacyjnego (*Ständestaat*), zorientowanego na prostych ludzi, rolników, rzemieślników i robotników, co również odpowiadało sytuacji w Prusach Wschodnich. Wykorzystywał również sytuację w polity-

ce zagranicznej. Nieustannie twierdził, że Polska zamierza napaść Prusy Wschodnie i tylko narodowi socjaliści – jako jedyni „świadomi militaryści” – są w stanie uratować prowincję.

Koch występował jako mówca kilkaset razy w roku, często kilka razy dziennie, w różnych miejscowościach. NSDAP wykorzystywała najnowocześniejsze metody kampanii politycznej – korzystano z ciężarówek, rowerów, transmisji radiowych. Codziennością były bijatki, napaści na przeciwników politycznych i Żydów. Koch osobiście nie brał udziału w aktach przemocy, jednak wielokrotnie stawał przed sądem z powodu znieważenia.

Zaangażowanie i umiejętne taktyka przyniosły spodziewane skutki. W wyborach do Reichstagu w 1930 i 1932 roku NSDAP była w Prusach Wschodnich najsilniejszą partią, uzyskała o 10 pkt proc. więcej niż średnia Rzeszy. W niewolnych już wyborach w 1933 roku osiągnęła tu absolutną większość, której nie uzyskano nigdzie indziej w kraju. Zauważył to Hitler, który jeszcze dziesięć lat później z uznaniem wypowiadał się o sukcesach Kocha.

„WICEKRÓL” HITLERA

Gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy, Koch niezwłocznie przystąpił do przekształcania Prus Wschodnich w modelowy okręg partyjny i bastion narodowego socjalizmu. Zadbał o to, by jak najwięcej stanowisk w administracji państwowej obsadzić funkcjonariuszami partyjnymi. Za pomocą intrygi usunął np. ze stanowiska burmistrza Królewca Hansa Lohmeyera, jednego z wybitniejszych polityków lokalnego szczebla w Republice Weimarskiej, zastępując go swoim poplecznikiem. Sam również gromadził wszelkie możliwe stanowiska. Najwyższym z piastowanych przez niego urzędów była funkcja nadprezydenta prowincji Prusy Wschodnie, a więc szefa administracji państwowej, był również dyrektorem Wschodniopruskiej Szkoły Administracji czy prezesem Synodu Kościoła Ewangelickiego Prus Wschodnich – to tylko kilka z wielu piastowanych przez niego

funkcji. Każdy, kto znalazł się w Prusach Wschodnich, był zdany na jego łaskę, ponieważ prowincję można było opuścić tylko łatwo kontrolowanymi drogami tranzytowymi. Wobec wszystkich, którzy nie chcieli mu się podporządkować, stosował przemoc i presję psychiczną. Prusy Wschodnie były całkowicie pod jego kontrolą i nawet premier Prus Hermann Göring pisał, że nie ma żadnego wpływu na to, co się dzieje w prowincji.

Sprytne polityczne posunięcia Kocha sprawiły, że wielu mieszkańców Prus Wschodnich rzeczywiście uwierzyło, że żyje im się lepiej. W 1933 roku Koch ogłosił rozpoczęcie tzw. walki o pracę (*Arbeitsschlacht*) – akcji propagandowej, dzięki której wschodniopruski program zwalczania bezrobocia stałby się wzorem dla całej Rzeszy. Właśnie na tym polu narodowi socjaliści starali się dowieść, że ich polityka jest lepsza niż w Republice Weimarskiej. Koch stał się gwiazdą polityki pracy – w sierpniu 1933 roku, po dwóch miesiącach intensywnej akcji propagandowej, w mediach całej Rzeszy triumfalnie ogłoszono, że wschodniopruski gauleiter zlikwidował bezrobocie. W rzeczywistości sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej – Koch uruchomił kilka od dawna już planowanych projektów infrastrukturalnych, zwłaszcza w zakresie rozbudowy dróg i prac melioracyjnych. 15 tys. bezrobotnych umieszczonych w obozach pracy otrzymywało wynagrodzenie niższe niż ich dotychczasowe zasiłki. Wiele z tych obozów utworzono tylko po to, by bezrobotni zniknęli ze statystyk, jednak pracy dla nich nie było. 30 tys. osób wysłano do gospodarstw rolnych jako pomocników, nawet wbrew woli samych rolników. Poza kilkoma rzeczywistymi pożytecznymi przedsięwzięciami wschodniopruska akcja zwalczania bezrobocia stanowiła w głównej mierze projekt propagandowy.

Podobnie było z tzw. planem Kocha (*Erich-Koch-Plan*), szeroko zakrojoną reformą infrastruktury prowincji. W tym celu powołano specjalne gremia, które miały przekształcić Prusy Wschodnie z regionu typowo rolniczego w region o gospodarce mieszczańskiej, z obszernym sektorem drob-

Oddział Volkssturmu w Prusach Wschodnich



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

nego i średniego przemysłu mającym zaopatrywać rolnictwo w potrzebne urządzenia i dobra konsumpcyjne oraz przetwarzać produkty rolne. W ten sposób zamierzano podnieść wartość dodaną wytworów wschodniopruskiego przemysłu oraz jego potencjał. Realizację tych planów zarzucano po kilku latach z powodu wybuchu wojny. Udało się zrealizować parę obiecujących koncepcji, ale było to związane głównie z koniunkturą w przemyśle zbrojeniowym. Prusy Wschodnie otrzymały z Berlina specjalne dotacje, by zatrzymać odpływ ludności i zwiększyć obronność – pieniądze były przeznaczone na budowę obiektów wojskowych, fabryk produkujących zarówno na potrzeby cywilne, jak i wojskowe, oraz budowę osiedli mieszkaniowych, mających uczynić życie w Prusach Wschodnich bardziej atrakcyjnym.

Protekcjonizm rządu Hitlera wspierający wschodniopruskie rolnictwo sprawił, że duża część ludności postrzegała okres narodowego socjalizmu jako fazę ożywienia gospodarczego i rosnącego dobrobytu. Społeczeństwo nie zdawało sobie jednak sprawy lub nie chciało dostrzec, że ten dobrobyt będzie okupiony podbojami. Ruch oporu przeciw nazistom w Prusach Wschodnich nie ist-

niał. W 1939 roku Koch uważany był za jednego z najlepszych gauleiterów, który z prowincji ogarniętej kryzysem uczynił świetnie prosperujący, wzorcowy okręg partyjny, wierny i oddany narodowemu socjalizmowi. Hitler bardzo cenił swojego wschodniopruskiego namiestnika.

PRUSY WSCHODNIE W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Koch był jednym z beneficjentów napaści na Polskę. W 1939 roku ogromna część Rzeczypospolitej została włączona do Rzeszy, m.in. obszar wokół Poznania i tzw. korytarz. W granicach Rzeszy znalazło się także Wolne Miasto Gdańsk. Utworzono z nich jednostki administracyjne Okręg Rzeszy Kraj Warty (Reichsgau Wartheland) i Okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreuße). Prusy Wschodnie musiały odstąpić na rzecz Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie rejencję zachodniopruską z Elblągiem, Kwidzynie, Malborkiem i Sztumem.

Koch domagał się rekompensaty, argumentując, iż to właśnie on jest odpowiednią osobą, by zgermanizować podbite polskie terytoria. Dzięki opinii narodowosocjalistycznego

człowieka czynu i zaufaniu Hitlera w 1939 roku otrzymał północną część Mazowsza, która miała wejść w skład Prus Wschodnich jako nowa rejencja ciechanowska (Regierungsbezirk Zichenau). W związku z tym zamierzano wysiedlić lub zlikwidować mieszkających tam Polaków i Żydów, większość miast zburzyć lub ewentualnie zbudować na nowo, dokonać nowego podziału gruntów rolnych i gospodarstw i umieścić na nich wschodniopruskich osadników oraz na nowo ukształtować krajobraz.

Realizację planów rozpoczęto – zburzono większą część Ciechanowa, ruszyła budowa nowych osiedli. Deportowano wszystkich Żydów i ok. 40 tys. Polaków, dziesiątki tysięcy wywieziono do obozów koncentracyjnych, pracy lub do pracy przymusowej w Rzeszy. Koch podkreślał wobec swoich urzędników, że Polacy i Żydzi nie mają żadnych praw i nic nie może stanąć na przeszkodzie germanizacji tego terytorium. Najmniejsze wykroczenia były karane śmiercią, Polacy i Żydzi zostali pozbawieni ochrony prawnej. Zaopatrzenie w środki potrzebne do życia było bardzo złe. Około 50 tys. Polaków i ok. 60 tys. Żydów z regionu nie przeżyło rządów Kocha. Duża część z nich została zamordowana.

Plany germanizacji rejencji ciechanowskiej zostały przygotowane przez instytucje Prus Wschodnich, a Koch chciał tu osiedlać Wschodnioprusaków. Ponieważ ci walczyli na froncie, nie wysiedlono wszystkich miejscowych Polaków – część z nich musiała pracować we własnych gospodarstwach jako robotnicy przymusowi administracji Kocha. Dopiero klęska w drugiej wojnie światowej przyniosła kres narodowosocjalistycznym planom.

Uznanie Hitlera oraz przyjaźń i współpraca z Hermannem Göringiem sprawiły, że w 1941 roku Kochowi powierzono również okręg białostocki (Bezirk Białystok) i mianowano go komisarzem Rzeszy dla Ukrainy (Reichskommissariat Ukraine). Plany Kocha wobec Białostocczyzny w dużej mierze odpowiadały tym dla rejencji ciechanowskiej, nie były jednak aż tak szczegółowe. Również tu przewidziano germanizację, Polacy i Żydzi zostali robotnikami przymusowymi, byli mordowani, deportowa-

ni i umieszczani w gettach. Ofiarami Kocha padło do 100 tys. Polaków i do 250 tys. Żydów.

Jeszcze wyższa była liczba ofiar na Ukrainie, gdzie wbrew sprzeciwowi innych polityków okupacyjnych Koch przeforsował politykę skrajnego ucisku. Komisarz Rzeszy jest winny śmierci lub deportacji do pracy przymusowej setek tysięcy Ukraińców. Dokładna liczba ofiar jest trudna do ustalenia.

PRUSY WSCHODNIE W 1945 ROKU

Żołnierze Armii Czerwonej znali reputację Kocha jako nieludzkiego wroga wszystkich Słowian. Kiedy w styczniu 1945 roku sowieccy żołnierze atakowali Prusy Wschodnie, przypomniano im o zbrodniach komisarza Rzeszy na Ukrainie i zachęcano, by wzięli odwet na ludności niemieckiej. W tym czasie Koch próbował swoich sił jako „ludowy generał”. Zmusił mieszkańców Prus

Wschodnich do budowania umocnień obronnych i był pomysłodawcą utworzenia Volkssturmu. W efekcie walki w Prusach Wschodnich były bardziej krwawe niż na innych frontach, a straty wśród niemieckiej ludności cywilnej większe. Koch zawiódł całkowicie, jeśli chodzi o ewakuację i ochronę uciekających przed frontem mieszkańców Prus Wschodnich. Dziesiątki tysięcy zginęło z powodu mroźnej zimy lub z rąk czerwonoarmistów. Sam Koch uciekł na Zachód i do 1949 roku ukrywał się pod Hamburgiem. Został jednak rozpoznany, aresztowany i wydany polskim władzom. W 1959 roku po długim procesie został skazany na karę śmierci, której nigdy nie wykonano. Zmarł 12 listopada 1986 roku w więzieniu w Barczewie. ■

RALF MEINDL, historyk specjalizuje się w historii Prus Wschodnich i narodowego socjalizmu w Niemczech, pracownik naukowy Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, autor monografii *Gauleiter Prus Wschodnich. Erich Koch – biografia polityczna* (2022)

R E K L A M A

W NUMERZE SPECJALNYM „MÓWIĄ WIEKI” W WERSJI ELEKTRONICZNEJ

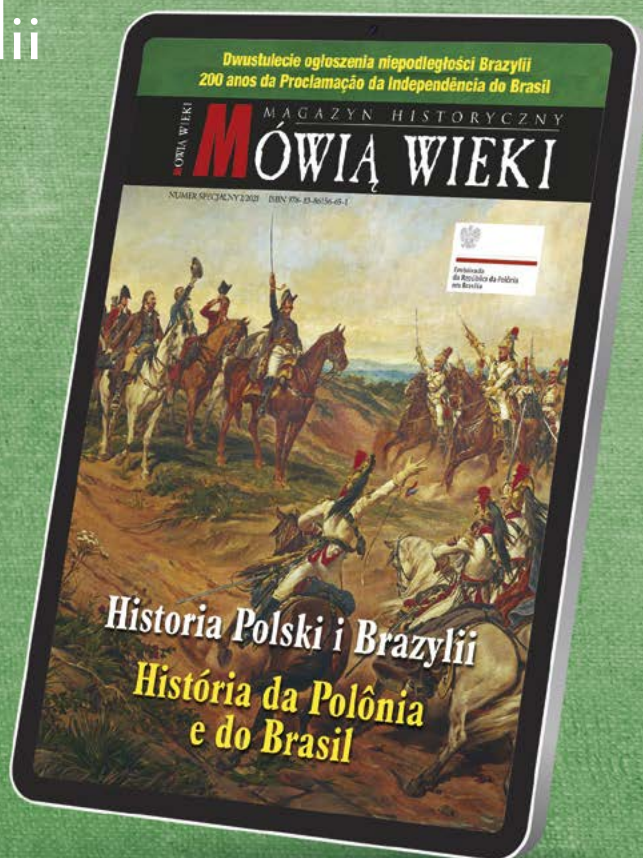
Historia Polski i Brazylii

Szanowni Państwo, Prezados Senhores!

Z okazji 200-lecia ogłoszenia niepodległości Brazylii i 100-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską i Brazylią, pragniemy Państwu zaproponować lekturę tekstów na temat naszej wspólnej historii. Strona powstała we współpracy z Ambasadą RP w Brasílii i dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Versão em português!

Dostępne na: mowiawieki.pl
i portalu historia.brazyliaipolski.pl



Koniec niemieckiego Królewca: jak stworzono obwód kaliningradzki

Przed wojną Prusy Wschodnie były najdalej na wschód wysuniętą niemiecką prowincją, odciętą od reszty Niemiec. Mimo problemów gospodarczych i konieczności jej dotowania niemieckie władze dostrzegały strategiczne walory tego obszaru. Zostały one wykorzystane przez Trzecią Rzeszę podczas ataku na Polskę w 1939 roku, a później na ZSRR w 1941 roku. Głównym miastem prowincji był Królewiec, ośrodek gospodarczy oraz kulturalny, od stuleci mający związki polityczne, naukowe i kulturalne z Polską. Choć zmiana przynależności państwowej miasta i okolic w 1945 roku zapoczątkowała nowy rozdział w jego historii, obszary te nie straciły znaczenia strategicznego.

Polskie władze na emigracji zgłaszały pretensje do całego obszaru Prus Wschodnich niemal od początku drugiej wojny światowej. W grudniu 1942 roku polski rząd w Londynie przedłożył władzom brytyjskim i amerykańskim jednobrzmiące memorandum w sprawie przyszłej zachodniej i północnej granicy kraju. W części poświęconej Prusom Wschodnim przedstawiono konieczność włączenia do Polski całości tej niemieckiej prowincji. Miały za tym przemawiać względy militarne, gospodarcze i społeczne. Jak zanotowano w memorandum: *Najdalej na wschód wysuniętą bazą wypadową niemiecką są Prusy Wschodnie. Tworzą one sztucznie wyłudowaną enklawę w obcym terytorium etnicznym*. Przekonywano, że enklawa ta odegrała bardzo ważną rolę w kampanii polskiej 1939 roku, ułatwiając Niemcom pokonanie Polski. W dokumencie polskie władze podkreślały również sztuczność tworu, jakim była prowincja wschodniopruska z punktu widzenia gospodarczego. Zapewniano, że po włączeniu do Polski *gospodarka Prus Wschodnich zostanie oparta na zdrowych podstawach*, gdyż Polska będzie mogła w pełni *wykorzystać jej położenie nadmorskie*. W memorandum podkreślano również związki Polski z obszarem Prus Wschodnich i wpływy polskiej kul-

tury. Jak przekonywano, germanizacja, nasilona w XIX wieku, zamykanie polskich placówek, szkół i ośrodków życia kulturalnego służyły walce z polskością, w związku z czym o etnicznym obliczu tych terenów nie mogły świadczyć wyniki plebiscytu z 1920 roku.

Polska jednak nie była jedynym krajem zgłaszającym roszczenia do Prus Wschodnich. Drugim był ZSRR. 16 grudnia 1941 roku, podczas wizyty w Moskwie ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony'ego Edena, Stalin zaproponował, aby w tajnym protokole dołączonym do sowiecko-brytyjskiego porozumienia zostały zamieszczone propozycje reorganizacji granic w Europie po zakończeniu wojny. Kwestia przynależności Prus Wschodnich w projekcie tego dokumentu została opisana następująco: *część sąsiadujących z Litwą Prus Wschodnich (łącznie z Królewcem) trafia do ZSRR na okres 20 lat jako gwarancja odszkodowania za straty poniesione przez ZSRR w wyniku wojny z Niemcami. Pozostała ich część trafia do Polski*. W dokumencie była więc mowa o przejściowej, 20-letniej, okupacji Królewca przez ZSRR. Nie precyzował on, jaka miała być przynależność Królewca i okolic później. Należy dodać, że Eden nie odniósł się do tych propozycji – stwierdził jedy-

nie, że musi je skonsultować z własnym rządem. Mimo że Brytyjczycy zachowali dystans wobec tego projektu, z punktu widzenia przyszłości Prus Wschodnich miał on istotne znaczenie. Można uznać, że Sowieci po raz pierwszy zgłosili wtedy pretensje do północnej części Prus Wschodnich z Królewcem.

PODZIAŁ

Wstępne decyzje dotyczące przyszłości Prus Wschodnich zostały podjęte podczas konferencji teherańskiej. Warto podkreślić, że do tego czasu brytyjska dyplomacja, uznając polskie żądania, opowiadała się za włączeniem do Polski całego obszaru Prus Wschodnich. Jednak 1 grudnia 1943 roku, ostatniego dnia konferencji, odbyła się interesująca wymiana zdań między Churchilllem i Stalinem na temat Prus Wschodnich. Churchill odczytał najpierw swoją propozycję w sprawie polskiej: *Przyjęto w zasadzie, że siedziba państwa i narodu polskiego powinna znajdować się między tak zwaną linią Curzona a linią rzeki Odra, z włączeniem w skład Polski Prus Wschodnich i prowincji opolskiej*. W odpowiedzi Stalin zażądał włączenia do ZSRR północnej części Prus Wschodnich wraz z Królewcem i obszarami przyległymi. Co ciekawe, oprócz Królewca Sta-

lin zażądał także Kłajpedy, uzasadniając to potrzebą posiadania przez ZSRR niezamarzających portów nad Bałtykiem. Churchill odniósł się do sowieckich żądań w późniejszej korespondencji ze Stalinem. W liście przesłanym 20 lutego 1944 roku brytyjski premier poparł pretensje ZSRR do Królewca i okolic, odwołując się przy tym do walk toczonych w Prusach Wschodnich podczas pierwszej wojny światowej przez wojska rosyjskie z wojskami niemieckimi i ich strategicznego znaczenia dla walk na froncie zachodnim.

Po konferencji jałtańskiej i rozpoczęciu ofensywy zimowej na froncie wschodnim, której jednym z celów było opanowanie Prus Wschodnich, Sowietci podjęli jednostronne decyzje dotyczące określenia wstępnych granic zachodnich i północnych Pol-

ski. 20 lutego 1945 roku Państwo-wy Komitet Obrony ZSRR (GoKO, Gosudarstwiennyj Komitet Oborony) wydał dyrektywę nr 7558, wedle której do czasu konferencji pokojowej przyszła granica Polski na północy miała przebiegać wzdłuż linii: Wiżajny, dalej na północ od Gołdapi w kierunku Nordenburga, Iławki Pruskiej i na północ od Braniewa do Zalewu Wiślanego. Północna część Prus Wschodnich z Królewcem miała zostać włączona do ZSRR, natomiast południowa oraz Pomorze Gdańskie z Gdańskiem do Polski. Wytyczona linia nie była jednak jeszcze formalnie uznawana przez mocarstwa zachodnie.

Ostateczne decyzje dotyczące podziału Prus Wschodnich i włączenia Królewca wraz z okolicami do ZSRR zapadły po wojnie podczas konferen-

cji poczdamskiej, a więc gdy w mieście stacjonowały wojska sowieckie. 22 lipca 1945 roku Stalin przekazał delegacjom USA i Wielkiej Brytanii propozycje dotyczące obszaru Królewca. Zostały one zaaprobowane i później włączone do protokołu oraz komunikatu konferencji poczdamskiej. Propozycje te przewidywały: *ażebym zanim sprawy terytorialne zostaną ostatecznie załatwione w traktacie pokojowym, odcinek zachodniej granicy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który przylega do Morza Bałtyckiego, przebiegał od punktu na wschodnim brzegu Zatoki Gdańskiej w kierunku wschodnim na północ od Braunsberg-Goldap [Braniewo-Gołdap] do punktu, gdzie stykają się granice Litwy, Rzeczypospolitej Polskiej i Prus Wschodnich.* Podział Prus Wschodnich został więc ustalony zgodnie z sowieckimi postu-



Fot. Wikimedia Commons

Przywódcy trzech mocarstw w Poczdamie – podczas konferencji poczdamskiej ostatecznie zdecydowano o podziale Prus Wschodnich i włączeniu Królewca do ZSRR

Targ rybny w Królewcu na dziewiętnastowiecznej pocztówce



latami. 16 sierpnia 1945 roku Sowieci podpisali z polskim Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej umowę, w której ustalono ostateczną granicę między Polską i ZSRR na terenie byłych Prus Wschodnich. Jak się okazało, strona sowiecka przesunęła tę linię o 12–14 km w głąb terenu administrowanego przez władze polskie, pozostawiając po stronie sowieckiej węzły kolejowe.

OD KÖNIGSBERGU DO KALININGRADU

9 kwietnia 1945 roku po ciężkich walkach niemal doszczętnie zniszczony Królewiec został zdobyty przez wojska sowieckie. Początkowo miasto i okolice znalazły się pod ścisłą kontrolą sowieckiej armii. Stały się wojskową strefą zamkniętą, pełnię władzy miała tam Rada Wojenna 3. Frontu Białoruskiego. Tak jak na innych poniemieckich obszarach, bieżącą administrację w terenie stanowiła sieć komendantur wojennych armii i frontów. W pierwszych powojennych miesiącach Królewiec i okolice traktowano jak skrawek zajętego obszaru Niemiec, podlegający eksploatacji gospodarczej. Dlatego demonstrowano i wywożono w głąb ZSRR

wszystkie cenniejsze dobra przemysłowe. Nie przeszkadzały w tym decyzje dotyczące włączenia północnej części Prus Wschodnich do ZSRR, co świadczy o niewydolności sowieckiego systemu i fatalnej jakości zarządzania państwem.

Mimo wojskowej kontroli obecność osób niezwiązanych z wojskiem, a także ich stały napływ do Królewca, wymusiły konieczność stworzenia administracji zajmującej się sprawami cywilnymi. Bezpośrednio po zakończeniu wojny rozkazem Rady Wojennej 3. Frontu Białoruskiego z 10 maja 1945 roku przy komendancie miasta Königsberg utworzono Tymczasowy Zarząd do spraw Cywilnych, analogiczne zarządy powołano przy rejonowych komendanturach wojennych. W ich skład wchodziły wydziały: administracyjny, paszportowy, handlu, przemysłu miejscowego i ochrony zdrowia. Z punktu widzenia miejscowej ludności kluczowe znaczenie miały wydziały paszportowe tych rządów, m.in. wydające tymczasowe zaświadczenia pobytu, wyznaczające miejsca zamieszkania i wysyłające do pracy. Zarządzenia dotyczące Niemców wydano już w pierwszych powojennych tygodniach. Jednym z ważniejszych był nakaz komendanta

Królewca z 11 czerwca 1945 roku, by we wszystkich budynkach zamieszkałych przez Niemców wyznaczyć tzw. starszych, którzy odpowiadali za porządek, majątek i stan liczbowy mieszkańców.

Sowieckie struktury administracyjne zajmujące się po wojnie zarządaniem nad zajęтым obszarem były zmienne. Już 10 czerwca 1945 roku decyzją GoKO utworzono Königsberski Specjalny Okręg Wojskowy, którego dowódca przejął od komendanta Królewca sprawy administracyjne i gospodarcze oraz dotyczące ludności cywilnej. W tym celu 19 listopada 1945 roku został utworzony wojskowy Tymczasowy Zarząd do spraw Cywilnych przy Radzie Wojennej Königsberskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Podporządkowano mu wszystkie lokalne komendantury wojenne w sprawach gospodarczych. Utrzymano także ustanowiony kilka miesięcy wcześniej podział terytorialny obszarów Prus Wschodnich wcielonych do ZSRR na 15 rejonów i wydzielone miasto Königsberg. Mimo tworzenia struktur administracyjnych zajmujących się sprawami cywilnymi życie społeczne, gospodarcze i polityczne nadal było ściśle podporządkowane władzom wojskowym.

Ten stan nie mógł jednak trwać długo, gdyż sowieckie władze centralne musiały podjąć decyzję dotyczącą statusu włączonych obszarów w obrębie samego ZSRR. Stalin postanowił włączyć do Litewskiej SRR Kraj Kłajpedzki, a pozostałe obszary – Królewiec i okolice, jako specjalny okręg przyłączyć do Rosyjskiej SFRR. Oficjalnym dokumentem ustanawiającym obwód königsberski (Kenigsberskaja obłast') był dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 7 kwietnia 1946 roku. Akt ten w praktyce kończył okres wszechwładzy wojskowej na tym terenie i jednocześnie rozpoczynał etap przejściowy stopniowego przejmowania władzy przez administrację cywilną. Formalne przekazanie jej władzy nastąpiło 31 maja 1946 roku. Trzy miesiące później Königsberg przemianowano na Kaliningrad na cześć zmarłego Michaiła Kalinina. Zmieniono także nazwę obwodu na obwód kaliningradzki (Kaliningradskaja obłast'). Powtórnie dokonano również jego podziału administracyjnego na 14 rejonów i miasto wydzielone Kaliningrad. Procedury włączające formalnie obwód kaliningradzki do Rosyjskiej SFRR ukończono 25 lutego 1947 roku.

SOWIECKA ADMINISTRACJA

Wraz z ustanowieniem nowego statusu włączonych obszarów dokonano dalszych przeobrażeń administracyjnych. W ramach nowej, cywilnej administracji utworzono Obwodowy Urząd do spraw Cywilnych, którego odpowiedniki powstały także w terenie. Jednak nowa struktura administracyjna zajmowała się sprawami cywilnymi i gospodarką w obwodzie dość krótko. Już 28 maja 1947 roku powołano w jej miejsce Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Ludu Pracującego Obwodu Kaliningradzkiego. W miastach i rejonach powstały analogiczne miejskie i rejonowe rady delegatów. Wybory do nich przeprowadzono w grudniu 1947 roku. Ponownie zmianie uległa także dotychczasowa struktura administracyjna obwodu. W lipcu 1947 roku w Kaliningradzie wydzielono cztery dzielnice (Bałtycka, Leningradzka, Moskiew-

Fot. Aleksander Kaasik na licencji CC-BY-SA 3.0

Katedra w Królewcu



ska, Stalingradzka), a w całym obwodzie utworzono 17 rejonów. Poza drobnymi korektami struktura ta przetrwała do 1962 roku, kiedy powstało 16 rejonów.

Wraz z objęciem władzy nad Królewcem i okolicami Sowietów próbowali też zatrzeć ślady związków tego obszaru z Niemcami i podkreślić jego inkorporację przez ZSRR. Miało temu służyć m.in. zmiana nazewnictwa regionu, miast, wsi, osiedli, ulic,

placów, a także nazw fizjograficznych. W ten sposób, jak już wspomniano, Königsberg (Królewiec) przemianowano na Kaliningrad, Tilsit (Tylżę) na Sowieck, Pillau (Piławę) na Bałtysk, Gumbinnen (Gąbin) na Gusiew, Ragnit (Ragnęć) na Nieman, Preußisch Eylau (Pruską Iławkę) na Bagrationowsk, Friedland in Ostpreußen (Frydland) na Prawdinsk; nowe nazwy otrzymały wszystkie większe miasta.

Innym elementem zrywania z tradycją niemieckości przejętych obszarów była decyzja o zaniechaniu odbudowy starego miasta, zabytkowych obiektów, budynków i gmachów w Królewcu, a także w większości miast obwodu. Wyjątek stanowiły obiekty o znaczeniu wojskowym. Zaniechano także odbudowy królewieckiego zamku, a pod koniec lat pięćdziesiątych zamkowe ruiny wysadzono w powietrze. Niemiecki krajobraz miasta nieodwracalnie zniknął. Z czasem zniknąć mieli także znajdujący się na tym terenie przedwojenni mieszkańcy, a wraz z nimi kilkusetletnie dziedzictwo.

PRZEMIANY LUDNOŚCIOWE

Po zdobyciu Królewca przez Armię Czerwoną w Królewcu i okolicach przebywały różne grupy ludności. Oprócz frontowych żołnierzy sowieckich pojawiły się oddziały zabezpieczające tyły, w tym grupy kontrwywiadu Smiersz, zajmujące się „oczyszczaniem” zaplecza frontu, wyłapywaniem zbrodniarzy wojennych, ukrywających się niemieckich oficerów, funkcjonariuszy SS, SD, NSDAP, policji oraz osób uznanych za potencjalnych wrogów nowej władzy. Zaczęli tu napływać również zdemobilizowani żołnierze sowieccy z Niemiec, tzw. repatrianci, czyli obywatele ZSRR wywiezieni w czasie wojny do pracy lub więzieni w obozach koncentracyjnych w Trzeciej Rzeszy, którzy w drodze powrotnej do kraju zatrzymali się w obwodzie kaliningradzkim i postanowili pozostać w nim na stałe. Z czasem do Królewca i okolic przybywali też z ZSRR przedstawiciele specjalnych grup przemysłowych, które zajmowały się zabezpieczeniem i wywozem zdobycznego mienia. Najczęściej było to wyposażenie zakładów przemysłowych, infrastruktury miejskiej, komunikacyjnej, przemysłu rolnego itp. Później, wraz z tworzeniem zrębów administracji cywilnej, delegowano tu funkcjonariuszy WKP(b), urzędników, przedstawicieli różnych ministerstw, a także specjalistów nie-

zbędnych do przywrócenia życia społeczno-gospodarczego, m.in.: inżynierów, techników, agrotechników, lekarzy czy nauczycieli.

Jednak najliczniejszą grupą ludności obwodu w pierwszych powojennych miesiącach byli Niemcy. Społeczność ta również nie była jednorodna. W jej skład wchodził miejscowi, którzy pozostali w prowincji, lub ci, którzy ewakuowali się przed nadejściem frontu, a po ustaniu działań wojennych powrócili. Nie brakowało też Niemców z centralnych miast Trzeciej Rzeszy, którzy przybyli do Prus Wschodnich pod koniec wojny, aby chronić się przed skutkami alianckich nalotów. Wśród niemieckiej ludności byli m.in. ukrywający się działacze NSDAP, Wehrmachtu, SS, Volksturm, policji, młodzi członkowie Hitlerjugend.

Poza Rosjanami i Niemcami w pierwszych powojennych dniach i tygodniach w obwodzie było wielu przedstawicieli innych nacji, przede wszystkim dawnych jeńców wojennych i robotników przymusowych z Europy Zachodniej, Środkowej i Wschodniej. Wśród tych ostatnich przeważali Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy. Zarówno jeńcy wojenni, jak i robotnicy przymusowi po krótkim pobycie w obozach przejściowych dość szybko opuścili teren obwodu.

Zapisy uchwał poczdamskich nie regulowały statusu ludności niemieckiej. Warto wspomnieć, że wobec Niemców na obszarach włączonych do Polski, Czechosłowacji i Węgier podjęto decyzję o przesiedleniu „w sposób zorganizowany i ludzki”. Mieli oni zostać „sprawiedliwie rozdzieleni” pomiędzy różne strefy okupacyjne w Niemczech, a nad całym procesem miała czuwać Sojusznicza Rada Kontroli w Niemczech. W uchwałach poczdamskich nie znalazła się natomiast wzmianka o Niemcach przebywających w Królewcu i okolicach. Brytyjczycy i Amerykanie niespecjalnie się tym interesowali, tym samym los Niemców w północno-wschodniej części Prus Wschodnich znalazł się wyłącznie w rękach sowieckiej administracji.

OBOZY I PRZESIEDLENIA

Pojmanych żołnierzy niemieckich kierowano do obozów w Pruskiej Hławce (Bagrationowsku) oraz Instenbergu (Czerniachowsku). W latach 1945–1947 utworzono 14 obozów jenieckich i jeden punkt obozowy. Warunki bytowe były tam bardzo złe. Jeńcy byli niedożywieni i zmuszani do ciężkiej pracy, szerzyły się epidemie, czego skutkiem była wysoka śmiertelność. Dopiero od 1948 roku pozostałych przy życiu zaczęto zwalniać z obozów i przenosić do sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Sowieckie władze bezwzględnie obchodziły się także z młodymi cywilami. Ich duża część w wieku 16–30 lat została deportowana w głąb ZSRR, gdzie była wykorzystywana jako niewolnicza siła robocza w gospodarce – zakładach przemysłowych, sowchozach i kołchozach. Według niemieckich wyliczeń z części Prus Wschodnich włączonej do ZSRR deportowano od 44 do 50 tys. osób. Starszych, kobiety oraz dzieci pozostawiano w obwodzie i kierowano do specjalnie wydzielonych części miast, dzielnic, czasem ulic i kamienic. W ten sposób sowieckie władze sprawowały nad nimi ścisłą kontrolę. Osoby te traktowano jak wyjęte spod prawa. Na ogół były angażowane jako bezpłatna siła robocza do najcięższych prac przy odbudowie miejscowej gospodarki, infrastruktury komunikacyjnej czy odgruzowywaniu miast.

Sowieckiej administracji nie interesowała materialno-bytowa sytuacja tej społeczności. Niemcom, którzy pracowali, przysługiwały kartki żywnościowe, jednak często nie wydawano im racji, byli ograbiani z zachowanych kosztowności, codziennością stały się gwałty na niemieckich kobietach. Wielu Rosjan uważało, że jest to swoista sprawiedliwość dziejowa, ceną, którą Niemcy musieli zapłacić za wojnę. Urzędnicy obwodowej administracji odnotowywali w sprawozdaniach do moskiewskiej centrali liczne przypadki śmierci głodowej Niemców, a nawet akty kanibalizmu czy morderstw dzieci dokonywanych przez rodziców i krewnych.



Fot. A. Savin, Wikipedia

Panorama Królewca (widoczna katedra i tzw. Wyspa Kanta)

W pierwszych powojennych miesiącach na wyludnionym obszarze obwodu Niemcy okazali się niezbędną siłą roboczą zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie. W miarę stopniowego zasiedlania tych terenów przez osadników z głębi ZSRR przetrzymywanie tej grupy ludności okazywało się coraz mniej celowe. Wobec braku szans na integrację Niemców z osadnikami i ich sowietyzację nowe władze podjęły decyzję o ich wysiedleniu, które przeprowadzono w latach 1947–1951. W pierwszych transportach znajdowały się osoby mniej przydatne z punktu widzenia potrzeb gospodarki w obwodzie, a więc starcy, dzieci, inwalidzi. Później wysiedlano pozostałych. Proces ten zakończył trwającą od końca wojny swoistą wymianę ludności. Warto przypomnieć, że tuż przed wybuchem wojny na obszarze odpowiadającym późniejszemu obwodowi kaliningradzkiemu mieszkało blisko 1,1 mln osób, z czego Królewiec liczył 370 tys. mieszkańców. W wyniku działań wojennych i ewakuacji liczba mieszkańców tego obszaru znacznie spadła. Według danych sowieckich stan ludności niemieckiej 1 września 1945 roku na terenie późniejszego obwodu kaliningradzkiego wynosił blisko 130 tys. osób, co świadczy o ogromnym wyludnieniu tego obszaru. Licz-

ba Niemców zamieszkujących teren obwodu w kolejnych miesiącach spadała. Po niespełna roku wynosiła już tylko 118,5 tys., a w październiku 1947 roku, gdy rozpoczęto ich wysiedlanie, 110,2 tys. W ciągu czterech kolejnych lat w sześciu etapach z obwodu kaliningradzkiego do sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech wysiedlono blisko 102 tys. osób.

W miejsce Niemców władze sowieckie osiedlały obywateli ZSRR. Właściwą akcję osadniczą przeprowadzono w latach 1946–1949. W tym czasie osadnictwo miało charakter zorganizowany, do obwodu przybyli ludzie z głębi ZSRR. W tym zmilitaryzowanym regionie przede wszystkim zasiedlali oni miasta, byli zatrudniani w odbudowywanych poniemieckich zakładach przemysłowych i usługowych zaopatrujących sowiecką armię. W drugiej kolejności przystąpiono do organizacji osadnictwa wiejskiego. Przybylsze trafiali do pojunkierskich majątków ziemskich, gdzie tworzone sowchozy (w tym liczne wojskowe) i kołchozy. Po starannym sprawdzeniu osadników przez odpowiednie służby władze starały się osadzać w poszczególnych kołchozach i sowchozach ludzi z tego samego obszaru ZSRR. Najczęściej byli to zubożali mieszkańcy

sowieckich kołchozów, którzy nie- rzadko, uciekając przed głodem, skusili się na obietnice werbowników dotyczące lepszego życia, przydziału nowego mieszkania itp. W latach 1946–1949 w ramach zorganizowanej akcji osiedleńczej do obwodu kaliningradzkiego przybyło blisko 162 tys. osób, przede wszystkim Rosjan. Poza zniszczeniami materialnymi, zmianami politycznymi i administracyjnymi oraz rusyfikacją nazewnictwa wspomniana wymiana ludności, tkanki społecznej Królewca i okolic, ostatecznie zerwała z dotychczasowym charakterem tych obszarów, ich dziedzictwem kulturowym. Nowi mieszkańcy obwodu rozpoczęli zupełnie nowy, powojenny, sowiecki, a później rosyjski etap historii Królewca.

Z punktu widzenia państw położonych w basenie Morza Bałtyckiego oraz zachodnioeuropejskich zmiana przynależności państwowej Królewca miała poważne skutki geopolityczne, odczuwalne do dziś. Zważywszy na wojskowy charakter obwodu królewieckiego, jego strategiczne położenie i cele polityki rosyjskiej, przede wszystkim pogorszyło się bezpieczeństwo europejskie. ■

RADOSŁAW GROSS, historyk, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Prusy i Polska w Brandenburgii, czyli rozważania nad zapomnianą historią Polski i Prus

Z Andreasem Bödeckerem, dyrektorem fundacji prywatnego Muzeum Brandenburgii-Prus w Wustrau, rozmawia Igor Kąkolewski, dyrektor Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk (CBH PAN) w Berlinie

Zabytkowa wioska Wustrau znajduje się ok. godziny jazdy od Berlina w kierunku Hamburga, na południowym krańcu jeziora Ruppiner. Szlaki turystyczne i drogi wodne zachęcają do zwiedzania. To w tym miejscu we wrześniu 2000 roku 70-letni wówczas berliński bankier Ehrhardt Bödecker ufundował Muzeum Brandenburgii-Prus. W 2013 roku przekazał fundację muzeum w ręce syna Andreasa Bödeckera, berlińskiego prawnika i bankiera. Ehrhardt Bödecker zmarł w grudniu 2016 roku.

Co skłoniło emerytowanego bankiera do stworzenia prywatnego Muzeum Brandenburgii-Prus?

Muzeum mojego ojca może być rozumiane jako jego osobista żarliwa próba apologii Królestwa Prus i Cesarstwa Niemieckiego. Ufundowanie tej placówki traktował jako własny wkład w debatę dotyczącą historii Prus, które często były utożsamiane z militarystką i tendencjami reakcyjnymi wobec dążeń liberalnych.

Były?

Tak, „były”, ponieważ stopniowo i gruntownie zweryfikowaliśmy i uzupełniliśmy treści wystawy w latach 2014–2019. W debacie publicznej w Niemczech zdania na temat Prus nadal są podzielone. Niektórzy uważają tradycje pruskie za *przeciwwagę dla upadku wartości w dzisiejszych Niemczech*, podczas gdy dla innych Prusy są *synonimem wszystkiego, co odrażające*

w historii Niemiec. Tak podsumowuje ten trudny dyskurs australijski historyk Christopher Clark. Prusy wciąż są przedmiotem instrumentalizacji w dyskusjach politycznych, a wiedza na temat faktycznych wydarzeń często ginie w cieniu uprzedzeń. Przynajmniej pod tym względem zgadzam się z moim ojcem, że nie należy oceniać dziejów Prus wyłącznie z pozycji ekstremalnych.

Muzeum historyczne nie powinno sprzyjać zawłaszczeniu dziejów przez jakąś opcję polityczną, bez względu na to, jakie poglądy prezentują jego twórcy. Jego misją jest przede wszystkim edukacja. Dlatego wystawa muzealna powinna w jak największym stopniu umożliwiać widzowi sformułowanie własnej opinii na temat przeszłości. Wymagało to wyboru przez nas innego sposobu narracji muzealnej – bardziej wieloperspektywicznej i krytycznej. Dlatego od ponad pięciu lat gruntownie weryfikujemy treści początkowej wersji wystawy stałej. Naszym najważniejszym celem jest bowiem stworzenie z Muzeum Brandenburgii-Prus miejsca żywego dialogu. W ubiegłym roku obok muzeum wzniesiliśmy niewielki budynek, w którym organizujemy różne imprezy oświatowe i kulturalne.

Czy mógłby pan opisać tę nową koncepcję muzeum na konkretnych przykładach?

Historia Prus jest ściśle związana z dziejami Polski. Niestety, zostało to pominięte na pierwotnej wystawie,



Andreas Bödecker, dyrektor fundacji prywatnego Muzeum Brandenburgii-Prus w Wustrau

wie, która koncentrowała się na epoce panowania dynastii Hohenzollernów w latach 1415–1918 i prezentowała utworzenie Królestwa Prus w 1701 roku wyłącznie z perspektywy brandenburskiej. Historię średniowiecza uzupełniliśmy o tematykę podboju „krzyżem i mieczem” terenów marchii brandenburskiej (założonej w 1157 roku) oraz powstania państwa zakonu krzyżackiego w Prusach. Opowiadamy te historie równolegle, w przypadku Prus aż do końca istnienia państwa zakonnego i jego przekształcenia w 1525 roku w świeckie księstwo, które pozostawało lennem Korony Polskiej do 1657 roku. Tak zwany hołd pruski ostatniego



Budynek Muzeum Brandenburgii-Prus

wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta Hohenzollerna, złożony królowi Zygmuntowi Staremu w Krakowie w 1525 roku, był decydującym wydarzeniem w historii Prus i Polski. W tej chwili pracujemy nad nowymi treściami wystawy w części poświęconej tzw. Wolnemu Państwu Prus (niem. Freistaat Preußen), czyli krajowi związkowemu Republiki Weimarskiej w latach 1919–1932. Ta część historii nie dotyczy tylko samych Prus.

Jak udało się państwu otworzyć muzeum na polską perspektywę?

Nasz ówczesny dyrektor naukowy Stephan Theilig, z którym rozpoczęliśmy przekształcanie wystawy stałej, i ja kierowaliśmy się głęboko zakorzenioną, podsyta miłością ciekawością. Żona Stephana jest Polką, a ja, jak wielu berlińczyków, mam polskich przodków ze strony ojca i matki. Mój pradziadek Bruno Podziech pochodził z polskiej rodziny mieszkającej na terenie ówczesnie pruskich Mazur. Jego rodzice mieli mały sklep spożywczy, a ich syn najpierw został szefem straży pożarnej na Pomorzu Zachodnim w Szczecinie, a następnie, w 1911

roku, otrzymał posadę dyrektora straży pożarnej w Berlinie, czyli zastępcy szefa straży pożarnej w stolicy Cesarstwa Niemieckiego. Piastował to stanowisko do lutego 1933 roku. Natomiast rodzina mojej żony pochodzi z Łodzi. W 2015 roku wspólnie z Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie zorganizowaliśmy w Wustrau polsko-niemieckie sympozjum, w trakcie którego omówiliśmy i opracowaliśmy podstawowe założenia wystawy czasowej zatytułowanej „Polen und Preußen – Prusy i Polska”, która skupiała się na wspólnej części historii do schyłku XVIII wieku. Otworzyliśmy ją w naszym muzeum w 2016 roku.

Jakie wnioski wyciągnął pan z dyskusji ze swoimi kolegami z Polski podczas wspomnianego sympozjum?

Przede wszystkim było to nadzwyczaj pozytywne doświadczenie, które pokazało, jak otwarcie i z wzajemnym szacunkiem mogą dyskutować ze sobą wszyscy uczestnicy debaty. W Niemczech dyskusje dotyczące historii Prus są mocno obciążone opi-

niami spolaryzowanych środowisk intelektualnych. Ostatnio można to było zaobserwować w trakcie debaty na temat budowli Forum Humboldta, którego główną fasadę wzorowano na dawnym tzw. zamku miejskim (niem. Berliner Stadtschloss) Hohenzollernów w Berlinie. Inaczej wyglądała dyskusja podczas naszego sympozjum – przyjacielsko i owocnie – i to mimo że dzieje stosunków Prus i Polski mają wiele ciemnych stron. Nawet o samym Ottonie von Bismarcku byliśmy w stanie rozmawiać w sposób pełen wzajemnego zrozumienia, a nasze sympozjum odbyło się w trakcie trwania naszej wystawy poświęconej Żelaznemu Kanclerzowi. W tym momencie stało się dla mnie jasne, jak duże są luki w naszej wiedzy o historii Polski i jak bardzo może nam umknąć wkład waszego kraju w historię Europy, jeśli nie zapełnimy tych braków w naszej ekspozycji.

W obu naszych krajach wiedza historyczna maleje z pokolenia na pokolenie, a tym samym wzrasta ryzyko bezkrytycznego przyjmowania zmanipulowanych mitów.



Ucieczka protestantów z Salzburga do Brandenburgii w 1732 roku

Od 1972 roku Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa stara się przyczynić do pojednania naszych narodów, działając na rzecz wzajemnego zrozumienia i szacunku dla wspólnej historii. Obok sukcesów nie brakowało także porażek. Z pewnością jednym z większych sukcesów jest wydanie w latach 2016–2020 wspólnej czterotomowej serii podręcznikowej *Europa. Nasza historia. Europa – unsere Geschichte*. W tomie I i II znajdują się treści poświęcone historii stosunków polsko-krzyżackich oraz Polski z Prusami Książęcymi, o których rzadko, a raczej wcale nie naucza się obecnie w niemieckich szkołach.

Wspólna polsko-niemiecka seria podręcznikowa jest projektem zakrojonym na wielką skalę, podobnie jak niemiecko-francuski podręcznik *Histoire/Geschichte*, którego trzy tomy zostały wydane w latach 2006–2011. Jednak wiele zależy od implementacji tego podręcznika w szkole. W 2022 roku niemiecka prasa donosiła, że ówczesny polski rząd doprowadził do sytuacji, w której niemożliwe było dopuszczanie do użytku szkolnego IV tomu *Europas. Unserer Geschichte*. Dzisiaj

próbowałem zamówić obie pozycje, tj. francusko-niemiecki oraz polsko-niemiecki podręcznik, w księgarni w moim sąsiedztwie i okazało się, że *Europa. Nasza historia* nie jest dostępna w handlu hurtowym. Księgarnia spróbuje ją zamówić bezpośrednio u wydawcy. Z kolei w przypadku wydawnictwa *Histoire/Geschichte* wydawnictwo Klett podało informację, że nakład jest wyczerpany i nie będzie dodruku.

Jedną z przyczyn takiej sytuacji jest polityka oświatowa funkcjonująca na zasadach federalizmu. W Republice Federalnej Niemiec to kraje związkowe są odpowiedzialne za politykę edukacyjną, a ministrowie edukacji w ich rządach uważają wszelkie działania rządu federalnego w tym zakresie za niedopuszczalną ingerencję. Rezultaty tego widzimy na przykładzie dystrybucji podręczników polsko-niemieckiego czy francusko-niemieckiego.

Co pańskim zdaniem należy zrobić, aby zapłacić wciąż istniejące luki w wiedzy i pozbyć się wzajemnych uprzedzeń?

Chciałbym odnieść to pytanie również do drugiego wielkiego sąsiada Niemiec, czyli Francji. W Fort Douaumont, pośrodku pola bitwy pod Verdun, gdzie w ciągu kilku mie-

sięcy w 1916 roku zginęło ponad pół miliona młodych mężczyzn po obu stronach, na znak pojednania nad grobami poległych powiewają obok siebie flagi francuska i niemiecka oraz Unii Europejskiej. Francusko-niemieckie pojednanie rozpoczęło się przed pojednaniem Niemiec z Polską. Było systematycznie wzmacniane przez Konrada Adenauera i Charles'a de Gaulle'a od 1958 roku i wspierane przez wspólną politykę obu rządów. Pojednanie francusko-niemieckie zawsze było priorytetem politycznym w Niemczech i Francji, niezależnie od tego, która partia była u władzy. Kanclerz Helmut Schmidt z partii socjaldemokratycznej oraz prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, założyciel i przywódca Unii na rzecz Demokracji Francuskiej, byli w tej sprawie zgodni, podobnie jak chadek Helmut Kohl i socjalistyczny prezydent François Mitterrand. Do dziś polityka francusko-niemieckiego zbliżenia jest kontynuowana. Ten przykład pokazuje, że jest to możliwe, ale również uwidacznia, jak ważne dla realizacji wspólnych, dalekosiężnych celów politycznych są działania oparte na wzajemnym uwrażliwieniu na historię sąsiedniego kraju oraz pojednaniu narodów, które podzieliła trudna historia.



Wojskowe czapki z lat 1813–1815,
grosz księcia Albrechta (1542),
model hanzeatyckiej kogi.
Fot. Brandenburg-Preußen
Museum Wustrau

Uklęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie w 1970 roku mogło stać się początkiem pojednania z Polską, ale obecność naszych państw w różnych blokach geopolitycznych z pewnością utrudniła i wydłużyła ten proces. Oprócz polityki zagranicznej i obronnej to właśnie edukacja, programy wymiany młodzieży były jednymi z najważniejszych obszarów działań dla francusko-niemieckiego pojednania. Jednak wymiana młodzieżowa funkcjonuje efektywnie tylko na zasadzie dobrowolności. To właśnie w to Niemcy i Polacy powinni włożyć najwięcej wysiłku. Niezależnie od programów rządowych możemy przecież inicjować wymianę młodzieży również w zakresie naszych osobistych kontaktów.



Nawiązuje pan do naszego wspólnego polsko-niemieckiego projektu z 2018 roku o końcu pierwszej wojny światowej, zrealizowanego przez Muzeum Brandenburgii-Prus w Wustrau?

Tak, nasza wystawa czasowa poświęcona zakończeniu Wielkiej Wojny na wschodzie pt. „Kriegsende – 1918 – Koniec wojny”, opracowana z pańską pomocą i przy udziale CNH PAN w Berlinie, rozpoczęła się od niemiecko-polskiego projektu szkolnego. Grupy uczniów z czterech szkół średnich z Warszawy, Moniek, Minden w Westfalii oraz Neuruppin w Brandenburgii zebrali w swoich regionach źródła o pierwszej wojnie świa-

1918

Kriegsende - Koniec Wojny



**Sonderausstellung vom 29. September bis 9. Dezember 2018
und deutsch-polnisches Schülerprojekt**

Evangelische Schule Neuruppin (Gymnasium) in Neuruppin
Ratsgymnasium in Minden (Westfalen)
VI Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Reytana in Warszawa
Liceum Ogólnokształcące in Mońki (Podlachien)



Brandenburg-Preußen Museum
Eichenallee 7a, 16818 Wustrau
Tel: 033925 - 70798
wustrau@brandenburg-preussen-museum.de
www.facebook.com/BrandenburgPreussenMuseum

Brandenburg-Preußen Museum
Wustrau

Öffnungszeiten:
April-Oktober
Di-So 10.00-18.00 Uhr
November-März
Di-So 10.00-16.00 Uhr

Plakat z wystawy „Kriegsende – 1918 – Koniec wojny”

towej oraz początkach państwowości polskiej (odrodzona Druga RP) i niemieckiej (Republika Weimarska) w 1919 roku. Następnie w trakcie trzech spotkań wymieniły się informacjami, porównały zebrane materiały źródłowe i omówiły różne postrzeganie zakończenia wojny w Polsce i Niemczech. Osobiste świadectwa z tamtej epoki, takie jak listy i pa-

miętniki, zrobiły głębokie wrażenie, np. zdjęcie i relacja ojca, który w drodze do Rygi, zbierając drewno na zalesionym terenie, natknął się na świeży grób własnego syna, który zginął tam dzień wcześniej. W tym samym czasie przy wsparciu CBH PAN opracowaliśmy wystawę czasową, na której znalazły się materiały zebrane przez uczniów oraz prace będące re-

zultatem dwóch projektów szkolnych. Możemy i powinniśmy nawiązywać do tego doświadczenia. Nie jesteśmy w stanie cofnąć historii, możemy za to patrzeć na nią z szacunkiem i wzajemnym współczuciem, a tym samym szukać drogi do pojednania oraz, jeśli to możliwe, przyjaźni. Każdy może to zrobić osobiście, ale powinno być to również możliwe na większą,

symboliczną skalę pomiędzy naszymi narodami.

Tu mogę się tylko z panem zgodzić. Takie współistnienie zakłada jednak spotkanie na równych prawach. Żadna ze stron nie powinna podchodzić do drugiej z poczuciem wyższości moralnej lub kulturowej. Które wydarzenia w historii Polski pańskim zdaniem powinny być przekazane młodym ludziom w obu krajach jako podstawowa wiedza o historii stosunków polsko-pruskich epoki przed XIX stuleciem?

To ważne pytanie. Mogę tutaj przedstawić wyłącznie mój osobisty punkt widzenia, podając trzy przykłady. Pierwszy to rok 1525 i złożenie przez księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna hołdu lennego królowi Zygmuntowi I. Jeśli pominąć inne aspekty, to wydarzenie było wielkim aktem integracji pierwszego państwa protestanckiego w Europie w sferze polityczno-kulturowych wpływów w przeważającej mierze katolickiego Królestwa Polskiego. Albrecht promował edukację i kulturę w Księstwie Pruskim, założył najpierw gimnazjum, a w 1544 roku uniwersytet w Królewcu, późniejszą Alma Mater Immanuela Kanta. Promował druk książek, także w języku polskim, czyniąc z Królewca i Elku najważniejsze ośrodki drukarstwa. W Prusach Książęcych po raz pierwszy opublikowano Nowy Testament po polsku (w przekładzie Stanisława Murzynowskiego), ukazała się też pierwsza publikacja po litewsku. Pokojowe relacje między Prusami Książęcymi i Koroną przynosiły obu stronom korzyści. To jednak nie znalazło odzwierciedlenia w ikonicznym obrazie Jana Matejki *Hołd pruski*, gdzie kluczowy jest sam gest ukłęknięcia zakutego w zbroję księcia Albrechta przed odzianym w koronacyjny strój władcą Polski i Litwy. Rzecz jasna należy pamiętać, że w 1882 roku, gdy Matejko ukończył swe monumentalne płótno, z polskiego punktu widzenia najważniejsze było postrzeganie Prus jako mocarstwa rozbiorowego.

Dzisiaj jednak wydarzenie z 1525 roku można interpretować inaczej.

Po drugie, tolerancja. Nauczyliśmy się na lekcjach historii w Niemczech łączyć tolerancję religijną z epoką oświecenia i Fryderykiem Wielkim. Jednak w późnym średniowieczu to połączone unią Polska i Wielkie Księstwo Litewskie były jednym z najbardziej tolerancyjnych państw w Europie. Obok Polaków mieszkali w nim m.in. Rusini, Niemcy, Żydzi i Tatarzy, przez wieki współistniały tu różne kultury i religie. W 1410 roku pod Grunwaldem Tatarzy walczyli wraz z Polakami i Litwinami przeciwko Krzyżakom. Już w XIV wieku król polski oficjalnie uznał równość Kościołów prawosławnego i ormiańskiego na przyłączonych terenach Rusi Halickiej. Czyniło to Polskę pierwszym i przez pewien czas jedynym państwem Europy łacińskiej, którego władcą był katolik, a jego poddani pozostawali wyznawcami wielu wyznań i religii. Przekształcenie państwa krzyżackiego w Prusach w świeckie księstwo, w którym luteranizm był wyznaniem panującym, wzmocniło również pozycję przedstawicieli tego wyznania w Polsce. Później na terenach pruskich Mazur ukształtowały się zresztą hybrydowe formy religijności, łączące wyznanie luteraniskie z elementami katolicyzmu. Z tolerancji religijnej – najpierw w Prusach Książęcych, potem także w Prusach Królewskich i na innych ziemiach polskich – korzystali też dzisiaj prawie zapomniani menonici, czyli anabaptyści. Zwieńczeniem rozwoju religijnej tolerancji w dawnej Rzeczypospolitej była konfederacja warszawska przyjęta przez sejm w 1573 roku. Dzięki temu polsko-litewskie państwo oszczędziło sobie przerażającego rozlewu krwi podczas wojen konfesyjnych, które w XVI i pierwszej połowie XVII wieku wyniszczały dawną Rzeszę. O mechanizmach tolerancji w dawnej Rzeczypospolitej powinno się nauczać i traktować je jako przykłady funkcjonowania wielokulturowości w Europie w epokę nowożytności.

Po trzecie, Konstytucja 3 maja z 1791 roku, czyli pierwsza spisana w Europie ustawa zasadnicza. Nawiasem mówiąc, została ona uchwalona przez sejm podczas krótkotrwa-

łego sojuszu między Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Królestwem Prus i przyjęta z entuzjazmem – lub tylko respektem – przez część pruskich intelektualistów epoki późnego oświecenia. Niestety, wkrótce potem została obalona przez grupę polskich magnatów, protegowanych Rosji, a sytuację Rosja i Prusy wykorzystały do aneksji kolejnych dużych części Rzeczypospolitej podczas drugiego rozbioru.

W szkołach w Niemczech podczas lekcji historii w dalszym ciągu skupiamy się na nauczaniu dziejów Francji i rewolucji francuskiej. Francuskie konstytucje z lat 1791 i 1793 oraz Deklaracja Praw Człowieka odgrywają ważną rolę w programie nauczania, choć konstytucja republikańska z 1793 roku nigdy nie weszła w życie, a prawa człowieka i obywatela były deptane w okresie rządów jakobinów w latach 1793–1794. Myślę, że porównanie rozwoju sytuacji w rewolucyjnej Francji i dawnej Rzeczypospolitej u schyłku jej istnienia mogłoby dostarczyć uczniom wielu cennych spostrzeżeń.

Staraliśmy się to zrobić w II tomie podręcznika *Europa. Nasza historia*.

Wciąż powszechna obojętność na historię Polski jest zdumiewająca, ponieważ w trakcie rozkwitu w XVI aż do kryzysu w połowie XVIII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów była jednym z największych państw Europy. Wyraźnie przewyższała Francję pod względem wielkości terytorium. Była także naprawdę ważnym partnerem handlowym Niemiec i innych krajów europejskich. W przeciwieństwie do niemiecko-francuskiej, granica między Królestwem Polskim a Rzeszą pozostawała jedną z najbardziej pokojowych granic w Europie przez ponad 400 lat – od połowy XIV do połowy XVIII wieku. Niestety, to często umyka uwadze. Podobnie zapomina się o ożywionej wymianie kulturowej między Prusami Książęcymi a Rzeczpospolitą we wczesnym okresie nowożytnym. Staramy się to zmienić w naszym muzeum, również z pomocą wspólnych niemiecko-polskich projektów edukacyjnych i muzealnych.

Dziękuję za rozmowę.

Odległa kraina jezyn i kormoranów, czyli Prusy Wschodnie we wspomnieniach kobiet

Dla przeciętnego mieszkańca centralnych Niemiec prowincja Prusy Wschodnie jawiła się jako odległe rubieże państwa, położone tam, gdzie diabeł mówi dobranoc lub – jak chce Hubert Orłowski, badacz literatury niemieckiej Prus Wschodnich – „za górami, za lasami”, kraina jezior i nieprzebytych lasów, małych miejscowości o niekiedy dziwnie słowiańsko brzmiących nazwach, po której bezdrożach wędrują może nie białe niedźwiedzie, ale na pewno łosie (zresztą łoś był i jest jednym z niezaprzeczalnych symboli tej dawnej pruskiej prowincji).

Ta odległość i obcość z pewnością zmniejszyła się po wybudowaniu Kolei Wschodniej – odcinka Kolei Pruskiej łączącego Berlin ze stolicą prowincji Królewcem i biegnącego dalej aż do granicy Prus z Imperium Rosyjskim (przedsięwzięcie rozpoczęto w latach czterdziestych XIX wieku). Prusy Wschodnie były jednak dla milionów Niemców (w 1939 roku prowincję tę zamieszkiwały ponad 2 mln ludzi) Heimatem, czyli małą ojczyzną, utraconą bezpowrotnie w 1945 roku, choć dla wielu z nich stało się to *de facto* oczywistością dopiero w 1970 roku.

Część mieszkańców tej prowincji stanowiły oczywiście kobiety – od 1939 roku w naturalny sposób coraz liczniejszą, ponieważ mężczyźni byli mobilizowani i wysyłani na front, a szpalty lokalnych wschodniopruskich gazet szybko zaczęły się wypełniać nekrologami tych, którzy polegli bohaterską śmiercią *für Führer und Vaterland*. I choć wojenna rzeczywistość w tej właśnie postaci, tzn. śmierci bądź kalectwa mężów, ojców, braci i innych męskich członków rodzin, zaczęła dotyczyć kobiet już wtedy, w najbardziej namacalny sposób tragedia stała się ich udziałem dopiero

na przełomie 1944 i 1945 roku. Stało się to podczas dramatycznej i panicznej ucieczki przed zbliżającą się Armią Czerwoną, co, jak powszechnie wiadomo, nieraz skutkowało śmiercią lub bezprzykładną przemocą wobec kobiet, w tym głównie seksualną. Kolejny etap stanowiły przesiedlenia, w niemieckiej historiografii zwane wypędzeniami (*Vertreibung*), które – w zależności od konkretnego rejonu Prus Wschodnich, a także okresu, w którym je przeprowadzano – miały mniej lub bardziej „dziki” charakter.

Tematem niniejszego artykułu nie są jednak wspomnienia dotyczące dramatycznych wydarzeń rozgrywających się od wkroczenia Armii Czerwonej do Prus Wschodnich jesienią 1944 roku, lecz okres przed przełomem 1944 i 1945 roku. Wspomnienia dawnych mieszanek tych terenów, stanowiących obecnie część Polski, Litwy i Federacji Rosyjskiej, ukazywały się masowo w wychodzących po wojnie czasopismach ziomkowskich, część z nich została także wydana w postaci książkowej i na nich bazuje niniejszy tekst. Te teksty w większości przysłużyły się swego rodzaju egzotykcji i mitologizacji Prus Wschodnich w świadomości zbiorowej powo-

jennych Niemców, kreśląc wizję prowincji jako krainy położonej gdzieś bardzo daleko i w tajemniczy sposób odseparowanej od reszty kraju. Owo mityczne odseparowanie wybrzmiewa niekiedy już w samych tytułach memuarów, jak choćby w przypadku zbioru opowieści różnych autorek, wydanego w 1959 roku pod redakcją Martina Borrmanna, a zatytułowanego *Fernes, weites Land*, co należałoby tłumaczyć jako „Daleka, rozległa kraina”. Czasy i miejsca dzieciństwa darzone są na ogół szczególnym sentymentem, jak pisze wywodząca się z małej mazurskiej wsi Elganowo (dawniej Gilgenau) Annerose Rosan: *We wspomnieniach to, co piękne, jest zawsze jeszcze piękniejsze. O nieprzyjemnych rzeczach najczęściej się zapomina. I tak, nie potrafię sobie przypomnieć deszczowych lat oraz mokrych i zimnych zim, a jedynie lata pełne słońca, kwiatów i śpiewu ptaków i śnieżne zimy z mnóstwem pogodnych dni.* W tym wypadku do zwykłej idealizacji dziecięcych i młodzieńczych lat oraz związanych z nimi miejsc dochodziła jeszcze jedna kwestia – bezpowrotna utrata owych miejsc, mimo że nadzieja ich odzyskania, instrumentalizowana zresztą przez niektóre środowiska



Prusy Wschodnie i Królewiec, ilustracja z „The American Illustrated News” z 1936 roku

polityczne, tliła się jeszcze przez wiele lat. Wschodniopruska arystokratka Marion Gräfin Dönhoff ukuła w odniesieniu do rodzinnych stron hasło: „Kochać, nie posiadając”, lecz dla wielu jej krajanek niewątpliwie było ono czymś zupełnie abstrakcyjnym.

ŚWIAT DZIECI I ŚWIAT RODZICÓW

Dönhoff, późniejsza redaktorka naczelna „Die Zeit”, jest najbardziej rozpoznawalną w Polsce Wschodnioprusaczką, jedną z nielicznych, których wspomnienia przetłumaczone zostały na język polski. Zdaje się, że szczególnie znane są jej memuary pt. *W imię honoru (Um der Ehre willen)*, będące hołdem złożonym przyjaciółom, którzy dokonali nieudanego zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 roku w Wilczym Szańcu i ponieśli tego nieubłagane konsekwencje, oraz *Nazwy, których nikt już nie wymienia (Namen, die keiner mehr nennt)*, gdzie została opisana jej brawurowa konna ucieczka

z rodowej siedziby w Kwintajnach do Nadrenii Północnej-Westfalii. Szczególnie osobiste nuty zawiera jednak książka *Moje dzieciństwo w Prusach Wschodnich (Meine Kindheit in Ostpreußen)*. Był to czas, w którym jej rodzice byli raczej nieobecni – ojciec August Karl Graf von Dönhoff-Friedrichstein, który w momencie jej narodzin miał już 64 lata i zmarł dziesięć lat później, był deputowanym do Reichstagu, reprezentującym tam interesy wschodniopruskich wielkich posiadaczy ziemskich. Wciąż podróżował i miesiącami nie dawał znaku życia, a gdy osiadł w rodzinnym majątku, był wiecznie zajęty, m.in. lekturą gazet. Matka, Maria von Lepel, znacznie młodsza od męża, pełniła honorową funkcję damy dworu cesarzowej Augusty Wiktorii i była, jak wspomina Marion, kobietą mocno przywiązaną do konwenansu (do swej matki zwracała się „pani matko”), z silnym poczuciem obowiązku, a jednocześnie muzykalną, pełną fantazji i *niewiele romantyczną*.

Świat dzieci i rodziców był wyraźnie rozdzielony – ci pierwsi mieszkali na dole, a Marion i jej liczne rodzeństwo na górze wraz z nianiami, bawiąc się same ze sobą. Małej hrabiance wydawało się zupełnie normalne, że rzadko widuje matkę i ojca; swoje dzieciństwo wspomina jako szczęśliwe, wypełnione czasem spędzonym w dużej mierze w stajni i na zewnątrz domu. Przebiegało ono w rytmie pór roku, w otoczeniu licznych zwierząt, towarzystwie służby, do której zwracano się „wschodniopruskim zwyczajem” zdrobniałymi imionami, z zadziwiającą „plebejskimi” rozrywkami, jak budowanie domków i wycinanie fujarek z wierzbowych gałązek, a także lekturą książek i narzuconymi przez religijną matkę obowiązkami w rodzaju porannych nabożeństw i dzieł miłosierdzia wobec chłopskich mieszkańców wsi.



Pałac Friedrichstein niedaleko Królewca, należący do rodziny von Dönhoff-Friedrichstein – tam urodziła się i wychowywała Marion Gräfin Dönhoff

Szczęśliwe dzieciństwo Dönhoff zostało przerwane przez poważny wypadek samochodowy, w którym brała udział i w którym zginęło dwoje jej krewnych. Wtedy rozpoczyna się oficjalna edukacja Marion, uczącej się do tej pory w domu, oraz „tulałeczka” po rozmaitych szkołach, internatach, miastach i krajach. Położony ok. 20 km na wschód od Królewca pałac Friedrichstein i jego okolice pozostały dla niej ukochanym krajem dzieciństwa, nawet jeśli bezpowrotnie utraconym w całkiem dosłowny sposób (pałac został spalony w 1945 roku przez czerwonoarmistów). Biografka arystokratki Alice Schwarzer wspomina, że pracując już w „Die Zeit”, Dönhoff stale nosiła zniszczony i wystrzępiony trenecz. Na uwagę przyjaciółki na temat niestosowności takiego niedbalego ubioru, miała odpowiedzieć ze

zdziwieniem i smutkiem: *Przecież on jest z Prus Wschodnich!*

Prusy Wschodnie jako krainę „kormoranów i jeżyn”, prowincję o wybitnie rolniczym charakterze, wspomina inna arystokratka – Esther Gräfin Eckbrecht von Dürckheim-Montmartin, która w przeciwieństwie do Marion Gräfin von Dönhoff nie urodziła się tam, lecz sprowadziła za mężem – Ottonem Karlem Maxem Botho Grafem von Schwerin-Wildenhoff, ostatnim właścicielem majątku Dzikowo Hławeckie (obecnie w powiecie bartoszyckim w województwie warmińsko-mazurskim). Na jego terenie także znajdował się pałac i należało do niego kilka folwarków. Gdy w 1937 roku Esther wraz z dwiema córkami (była rozwódką, von Schwerin-Wildenhoff miał już z poprzedniego małżeństwa cztery córki, a w ciągu sześciu lat urodziło im się

pięcioro wspólnych dzieci) przybyła do Dzikowa, majątek znajdował się w rękach von Schwerinów od ponad 300 lat. Byli oni zatem, podobnie jak rodzina von Dönhoff, typowym rodem wschodniopruskich junkrów, posiadającym olbrzymie połacie ziemi. Wbrew romantycznemu tytułowi wspomnień Esther von Schwerin bardzo trzeźwo opisuje wygląd majątku, do którego przybyła dwa lata przed wybuchem wojny (znajdujący się tam pałac określa skromnym mianem dworku), jak również panujące w nim stosunki społeczne, prace polowe, do których z powodu wielkości majątku trzeba było najmować dodatkowych pracowników, zbiory lnu czy hodowlę królików angorskich. Jest to jakby odwrócona perspektywa wspomnień Marion Gräfin von Dönhoff, gdyż pisana z perspektywy dorosłej kobiety.



Rauschen, kolorowana fotografia z lat 1890–1900

RÓŻNE PERSPEKTYWY

Wspomnienia będą się oczywiście różnić w zależności od klasy społecznej i sytuacji materialnej ich autorek. Cytowana już Annerose Rosan wywodziła się z dość zamożnej, osiadłej na wsi rodziny o urzędniczo-robotniczych korzeniach. Urodziła się w 1928 roku, we wspomnieniach przywołuje więc to, co ważne z perspektywy dziecka – zabawy, ulubione zwierzęta i zabawki, Boże Narodzenie, które w Prusach Wschodnich miało oprawę nieznaną w pozostałych regionach Niemiec, a świąteczne zwyczaje pielęgnowano jedynie tam (Rosan opisuje szczegółowo także zwyczaje związane z innymi świętami i przywołuje wiele terminów we wschodniopruskim dialekcie). Mimo że opisuje na ogół dość idylliczną rzeczywistość, przywołu-

je także gorzką stronę życia w małej mazurskiej wsi, co mogła ocenić dopiero jako dorosła kobieta. Na przykład samowystarczalność ekonomiczna i często bezgotówkowa gospodarka (ze wspomnień Esther von Schwerin wynika, iż najmowanym do pracy na roli czy przy hodowli pracowników płacono w naturaliach) nie były istotne dla arystokratek, gdyż nadmiar produkcji sprzedawano, zdobywając w ten sposób gotówkę. Jednak w przypadku małych gospodarstw wiejskich stanowiło to problem, skutkując np. niemożnością opłacenia lekarza (chłopi nie byli objęci ubezpieczeniem zdrowotnym), co z kolei powodowało, iż bardzo często zwlekało z jego wezwaniem, co miało nieraz tragiczne następstwa. W swoich wspomnieniach Rosan nie stroni także od opisów konfliktów między dziećmi z ewangelickich i katolickich

rodzin, dzieciobójstwa w odniesieniu do niechcianego przedmałżeńskiego dziecka, trudnego losu wiejskich sierot czy lokalnej „wariatki” – chorej psychicznie kobiety, o której mawiano, że w głowie pomieszało jej czytanie książek, które, jak wiadomo, dziewczynie może jedynie zaszkodzić.

Odmienny charakter mają wspomnienia mieszkanek miast. Powiew wielkomiejskości przynoszą zwłaszcza wspomnienia kobiet z Królewca, wspaniałej i dostojnej stolicy prowincji. Jedną z nich była Gertrud Papendick, urodzona w 1890 roku nauczycielka, prozatkorka i poetka. W swoich wspomnieniach przywołuje barwne życie miasta z przełomu XIX i XX wieku, przy czym są to opisy z perspektywy osoby bardzo uprzywilejowanej społecznie i finansowo (Papendick była córką dyrektora browa-



Pozdrowienia z Orzysza, pocztówka z 1902 roku

ru, a także, jak sama o sobie mówiła, osobą osadzoną w XIX wieku i niepoprawną Prusaczką). Interesującą próbę rekonstrukcji życiorysów wschodniopruskich kobiet (m.in. matki prozaika i dramaturga Hermanna Sudermana) przez pryzmat ich przepisów kulinarnych podjęła Helga Tödt w książce *Die Kunst Marzipan zu machen. Lebensgeschichten ostpreussischer Frauen und ihre Kochrezepte*.

Podczas lektury wspomnień dawnych mieszkanki niegdysiejszej najdalej na wschód wysuniętej niemieckiej prowincji uparcie nasuwa się jednak pytanie o ich świadomość polityki prowadzonej przez Trzecią Rzeszę i stosunek do niej. O ile w przypadku wspomnień kobiet, które w momencie wojny rozpętanej przez Hitlera miały kilka lat, łatwo można dać wiarę, iż jedyną odnotowaną przez nie odczuwalną zmianą było np. pojawienie się w gospodarstwie rodzinnym polskich czy francuskich robotników przymusowych, o tyle trudno uwierzyć w nieświadomość autorek będących wówczas już dorosłymi. Mąż Esther von Schwerin z powodu swego pochodzenia był wysokim rangą wojskowym (walczył m.in. na fron-

cie wschodnim), a jedna z pasierbic świadczyła półroczną bezpłatną pracę w małym śląskim gospodarstwie (od 1939 roku do takiej „cywilnej służby” zobowiązane były w Trzeciej Rzeszy wszystkie dziewczęta). Ona sama pisze *quasi*-usprawiedliwiająco na temat sytuacji w okupowanej Polsce w formie pytania: *Nic na ten temat nie więdzieliśmy – czy raczej odcinaliśmy się wewnętrznie, tak że nic do nas nie docierało?* Niewątpliwie raczej to drugie.

Ciekawym świadectwem jest zbiór listów i wpisów z dziennika Marianne Peyninghaus, obejmujący lata 1941–1945 i wydany pt. *Stille Jahre in Gertlauken*. Tytułowe Gertlauken to dzisiejsza wieś Nowaja Dierewnia w obwodzie kaliningradzkim, do której autorka została oddelegowana jako nauczycielka. Jeszcze 19 stycznia 1945 roku (!) jak co dzień zjawiała się w sali lekcyjnej, a niewiele wcześniej uspokajała listownie mieszkających w Kolonii rodziców, że przecież gdyby sytuacja była poważna, *uprzedzono by ich zawczasu*. O tym Marianne, podobnie jak tysiące jej rodaczek, dowiedziała się o wiele za późno, w ostatniej chwili udało się jej jednak ewakuować do Saksonii.

W kontekście stosunku do brunatnego reżimu należy jednak wspomnieć postać o wiele ważniejszą od skromnej nauczycielki z Gertlauken czy nawet Esther von Schwerin – Agnes Miegel, urodzoną w 1879 roku pisarkę, zwaną matką Prus Wschodnich, która swoją wschodniopruską małą ojczyznę uwieczniła w setkach wierszy, opowiadań, baśni, a także osobistych wspomnieniach. W 1933 roku Miegel wstąpiła do NS-Frauensschaft – kobiecej przybudówki NSDAP, złożyła też niesławną przysięgę niemieckich pisarzy na wierność Hitlerowi, tzw. Gelöbnis treuester Gefolgschaft, pisywała również regularnie do prasy narodowosocjalistycznej. W obliczu tych faktów lansowana do dziś przez część Niemców, zwłaszcza wywodzących się ze środowisk wypędzonych, teza, jakoby pisarka była jedynie pionkiem, niejako ofiarą nazistów, którzy w bezwzględny sposób wykorzystali jej talent do swoich celów, zdaje się nie do obronienia. ■

JOANNA SZKOLNICKA, niemcoznawczyni, historyczka, kuratorka wystaw. Pracuje w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Autorka monografii *Elbląskie towarzystwa kulturalne i naukowe w latach 1772–1945* (2018)

Maria Starnawska

KRZYŻACY TO NIE TYLKO GRUNWALD

Książka zawiera 25 artykułów wybitnego badacza dziejów zakonu krzyżackiego, aktywnie współpracującego z polskimi historykami. Zgromadzone w niniejszym tomie teksty poruszają bardzo różnorodne zagadnienia z historii zakonu i pozwalają polskiemu czytelnikowi wyjść poza schemat „złych” Niemców, których szczęśliwie pokonał pod Grunwaldem, a potem pobłażliwy Zygmunt Stary zachował świeckie państwo w Prusach, co po paru wiekach miało doprowadzić do katastrofy.

Książka pokazuje szeroką panoramę dziejów zakonu od jego szpitalnych początków w czasie trzeciej krucjaty w 1190 roku przez jego dzieje średniowieczne i nowożytne aż po próby wykorzystania jego tradycji w polityce historycznej w okresie zjednoczenia Niemiec w XIX wieku oraz, na szczęście niezbyt mocne, w Trzeciej Rzeszy. Uświadamiamy sobie, że zakon działał nie tylko w Prusach, gdzie

stworzył swoje państwo, lecz utrzymywał także placówki w Niemczech czy we Włoszech. Pełniły one różne role: szpitale, parafie czy też ośrodków dóbr ziemskich, pozyskujących dochody dla całej wspólnoty. Uwieczniony przez Matejkę hołd w 1525 roku nie położył kresu istnieniu zakonu, który przetrwał w krajach niemieckich i istnieje do dziś jako wspólnota kapłańska z gałęzią żeńską. W epoce nowożytnej stał się głównie prestiżowym stowarzyszeniem potomków szlachty niemieckiej, zapewniającej dostatnie życie młodszemu synom, dla których zabrakło dziedzictwa. Wielkimi mistrzami zostawali członkowie dynastii niemieckich, w tym wnuk po córce króla Jana III, syn księcia Bawarii.

Dowiadujemy się też wiele na temat religijności Krzyżaków, kobiet w zakonie, a nawet roli muzyki. Prezentowana publikacja pokazuje, jak bogata i różnorodna była historia zakonu.

Udo Arnold,
*Zakon niemiecki.
Podstawy, regiony, osoby,*
Wydawnictwo Uniwersytetu
Mikołaja Kopernika,
Toruń 2023

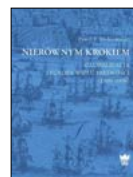


Dariusz Milewski

SUKCES ZACHODU

Najnowsza książka Pawła Dobrowolskiego przypomina inne dzieło podejmujące podobną tematykę: Jareda Diamonda, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*. Starając się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jednym społeczeństwom się powiodło, inne zaś zostały w tyle, Paweł Dobrowolski analizuje rzecz w węższym zakresie, zarówno chronologicznym, jak i geograficznym. Skupia się też na dobrze mu znanych aspektach ekonomicznych. W swej syntezie pokazuje rozchodzące się drogi rozwoju regionów i państw europejskich, które u progu epoki nowożytnej zajmowały podobną pozycję, u jej końca zaś podzieliły się na bogaty, uprzemysłowiony Zachód i ubogi, rolniczy Wschód. Podobnie jak Diamond, Dobrowolski zwraca uwagę na decydujący wpływ geografii, a mianowicie dostęp do Atlantyku i szlaków morskich. Przekonująco pokazuje znaczenie handlu w trójkącie Europa–Afryka–Ameryka, w którym europejskie towary i czarni niewolnicy płynęli do Ameryki

Paweł T. Dobrowolski,
*Nierównym krokiem. Globalizacja
i Europa wielu prędkości
(1500–1800),*
Muzeum Pałacu Króla Jana III
w Wilanowie,
Warszawa 2023



w zamian za tamtejsze kruszce i żywność (w tym cukier). Dalekowschodnia Azja jawi się w tym układzie jako docelowy odbiorca metali szlachetnych, wymienianych na luksusowe wyroby (w tym słynne korzenie). W tym dynamicznym handlu powoli zatraćają się „państwa środka”: Rzeczpospolita, imperium osmańskie, Persja, a nawet dawna królowa mórz Wenecja. Kolejnym elementem warunkującym sukces jest sprawność fiskalna państwa, którą w największym stopniu osiągnęły Niderlandy oraz Wielka Brytania.

Podsumowując, książka jest wartościowa, dobrze obrazująca nowożytne przyspieszenie Zachodu, powstanie społeczeństwa konsumenckiego i takie powiązanie różnych części świata, iż możemy mówić o początkach globalizacji. Jeśli prowadzoną na kilku kontynentach wojnę siedmioletnią uznajemy za pierwszy konflikt o zasięgu światowym, jest ona wynikiem tego, o czym pisze Paweł Dobrowolski.

Janusz Gaworski

O POLSKICH KOMUNISTACH BEZ UPRZEDZEŃ

Bardzo brakowało rzetelnego opracowania historii Komunistycznej Partii Polski, które byłoby wolne od różnych skrajności, a koncentrowało się *sine ira et studio* na wyjaśnieniu wszystkich zawikłań, które towarzyszyły ruchowi komunistycznemu. Ów brak doskonale zapełnia studium prof. Friszkego. Jest ono kontynuacją jego wcześniejszej pracy *Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892–1920*.

W omawianej książce prof. Friszke koncentruje się na przedstawieniu dylematów ideowych polskich komunistów, a czyni to z takim zaangażowaniem, że czytelnik ze wzrastającym zainteresowaniem wciąga się w toczony przez nich spory. To wielka zaleta książki. Opisywane dyskusje były dość hermetyczne, używano w nich specyficznego języka, trudnego do zrozumienia przez współczesnego czytelnika, bo słowa „oportunizm”, „kapitulancstwo” czy „choroba lewicowości” znaczyły zupełnie co innego, niż podpowiadałaby intuicja. Oczywiście sygnalizowane dyskusje nie były całkiem spontaniczne i wolne, bo Międzynarodówka Komunistyczna sufłowała konkretne rozstrzygnięcia, a od pewnego momentu wprost je narzucała. Wygłaszane na zjazdach referaty programowe nie zawsze były więc efektami autonomicznej refleksji, a debata w coraz większym stopniu polegała na wygłaszaniu jedynie słusznych opinii przez jednych, a samokrytyki przez drugich. Mimo to częste zwroty ideologiczne i towarzyszące im roszady personalne są fascynujące, podobnie jak zmiany taktyki moskiewskiego centrum.

Po tym, jak w 1920 roku komuniści prowadzili działalność antypaństwową wspierającą Armię Czerwoną, pozostało nie tylko odium społeczne zdrady narodowej. Partia została zdelegalizowana. Zatem wszystkie działania KPP były prowadzone w konspiracji, w nielicznych tylko

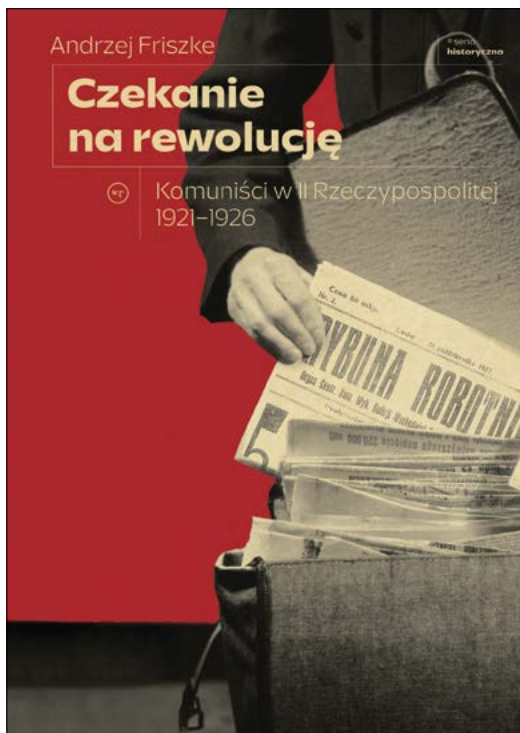
przypadkach, takich jak aktywność w związkach zawodowych, miały oficjalny charakter. W takiej sytuacji toczyła się pierwsza poważna debata – czy wystartować w wyborach parlamentarnych w 1922 roku. Przeciwnicy argumentowa-

li, że angażowanie się w legalną działalność pośrednio akceptującą ustrój demokratyczny osłabia dążenie do rewolucji, dezorientuje klasę robotniczą, zwolennicy uważali, że za udziałem w wyborach przemawiają możliwości otwartego głoszenia swoich haseł i docierania do szerokich rzesz robotniczych. Ostatecznie te argumenty przeważyły i w wyborach wystartował Związek Proletariatu Miast i Wsi, który wprowadził do sejmu dwóch posłów.

Ogólnie istniały dwa obszary wzbudzające polemiki, zarówno w łonie polskich komunistów, jak i w Moskwie, zmieniającej taktykę pod wpływem wydarzeń politycznych. Pierwszym była sprawa chłopska. Rdzeniem myśli komunistycznej, także w SDKPiL, było uspołecznienie całej ziemi. Nie można odmówić konsekwencji tej koncepcji, wszak chłopci byli właścicielami swoich gruntów i jako tacy należeli do klasy posiadającej. Problem w tym, że ta-

ki program nie mógł wzbudzić na wsi poparcia. Po wielu dyskusjach przyjęto zatem postulat oddania chłopom ziemi zabranej „obszarnikom”, co miało ułatwić dotarcie nie tylko do bezrolnych, lecz także do szerokiej warstwy chłopskiej. Oznaczało to jednak odejście od pryncypiów. Przeważał pragmatyzm nakierowany na skaptowanie dla idei rewolucji mas. Pozostawiono natomiast otwarty problem, co dalej z hektarami ewentualnie rozdanych chłopom, czy kompromis z własnymi ideami jest tylko taktyczny dla pierwszego etapu rewolucji, czy już na zawsze. Jak pokazała historia, w Rosji sytuacja rozwinęła się inaczej niż w Polsce.

Drugi problem to współpraca z innymi partiami lewicowymi. Komuniści mieli niewielkie wpływy wśród



Andrzej Friszke, *Czekanie na rewolucję. Komuniści w II RP 1921–1926*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2024, s. 600

klasy robotniczej, na tym polu PPS całkowicie ich deklasowała. Jediną szansą na „poruszenie mas” była zatem współpraca z socjalistami i przechwycenie kontroli nad ewentualnym wrzeniem rewolucyjnym, a przypomnijmy, że celem partii komunistycznej było właśnie wywołanie rewolucji. Przeciwno były te same argumenty co przy starcie w wyborach parlamentarnych – utrata jednoznaczności ideowej, podążanie w kierunku kompromisu z partiami demokratycznymi zamiast klarownej retoryki rewolucyjnej. Jak twierdzili oponenci, masy mogą nie zrozumieć tych ideowych wolt. Osobnym i mało dostrzeganym problemem był fakt, że potencjalny partner, czyli PPS, łatwo rozszyfrowywał tę taktykę i nie miał ochoty ułatwiać komunistom działań prorewolucyjnych, nie mówiąc już o przechwytywaniu wpływów, np. w ruchu związkowym. Poza tym widziano w tych działaniach rękę Moskwy.

Zdumiewa jednak, że w ogóle nie rozważano, iż przy minimalnych możliwościach oddziaływania na klasę robotniczą te dysputy miały charakter czysto akademicki i były oderwane od realiów. Cel – wywołanie rewolucji – był całkowicie poza zasięgiem komunistów. Jedyne poważniejsze wystąpienia robotnicze w omawianym okresie miały miejsce w 1923 roku w Krakowie i były skierowane przeciwko rządowi Chjeno-Piasta, ale w całości kontrolowane przez PPS. Komuniści nie mieli tam nic do powiedzenia. Nie wydaje się, żeby wzbudziło to wśród nich głębszą refleksję.

Wydarzenia krakowskie z 1923 roku są dość szczegółowo przedstawione w omawianej książce. Autor odtwarza ich przebieg, powołując się wyłącznie na relacje zamieszczone w „Robotniku”, czyli organie PPS. Podobnie jest w kilku innych przypadkach. Warto mieć zatem świadomość, że oglądamy rzeczywistość jednostronnymi oczami socjalistów.

Bardzo interesująca jest kwestia motywacji ludzi rozpoczynających działalność komunistyczną. W kilku miejscach autor podejmuje ten temat, wskazując na decydujące znaczenie wyczerpania na powszechną nędzę, fatalne warunki pracy, urągające wszelkim normom warunki mieszkaniowe, czyli ogólnie troskę o najuboższych. Wydaje się jednak, że nie wyjaśnia to pobudek kierowania się akurat w stronę komunizmu. Przecież mając tę samą wrażliwość na społeczną niedolę, można było realizować się w ruchu socjalistycznym, więcej, można było szukać aktywności poza lewicą – i nie chodzi tu tylko o partie, lecz szerzej, działalność oświatową, charytatywną czy spółdzielczą. Co powodowało, że wbrew wszelkim przeciwnościom wybierano właśnie komunizm? Jeżeli popatrzeć na spektrum ideowych wyborów polskich obywateli, był to wybór ekstrawagancki. A może ta ekstrawaganckość też miała wpływ, zwłaszcza jeśli popatrzeć na czynniki obyczajowe? Pytania pozostają otwarte i być może w kolejnych tomach wielkiej monografii polskiego komunizmu przybliżymy się do odpowiedzi.

Brak wykazu skrótów i bibliografii nie ułatwia korzystania z książki.

Dariusz Milewski

TWIERDZA I JEJ OBROŃCY

Marek Wagner,
Trembowla 1675,
Bellona,
Warszawa 2023



Dzieje wojen polsko-tureckich w drugiej połowie XVII wieku cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem zarówno historyków, jak i czytelników. Jednym z najlepszych badaczy tej tematyki jest prof. Marek Wagner, autor dwutomowej monografii *Wojna polsko-turecka w latach 1672–1676*, wydanej jeszcze w 2009 roku. W swej najnowszej książce, wydanej w bellonowskiej serii „Historyczne Bitwy”, autor powraca do jednego z bardziej znanych epizodów tego konfliktu, którym była zwycięska obrona Trembowli przed armią Ibrahima Sziszmara paszy jesienią 1675 roku.

Książka dzieli się na dwie części: zasadniczą i obszerne aneksy, obejmujące niemal trzecią część pracy. Pierwsza część jest klasycznym omówieniem obrony Trembowli na tle działań wojennych i rozgrywek politycznych w latach 1674–1675. Autor uszczegółowia tu wiele wątków sygnalizowanych we wspomnianej wcześniej pracy bądź znanych z literatury przedmiotu. Jest to solidna narracja hi-

storyczna, która powinna zadowolić miłośników dziejów militarnych.

W mojej opinii dużo ciekawsze są jednak aneksy, w których autor rekonstruuje z drobnych i rozproszonych fragmentów źródłowych życiorysy obrońców zamku: małżonków Jana Samuela i Anny Doroty Chrzanowskich. Tutaj też, odbiegając od wydarzeń 1675 roku, Wagner przedstawia narodziny i dzieje legendy związanej z panią Chrzanowską, kreowaną na niezłomną obrończynię zamku i wzór postawy patriotycznej, niezwykle potrzebnej w czasach zaborów. Nie zabrakło też rozważań o dziejach pomnika Chrzanowskiej, kilka razy odbudowywanego i nadal zawierającego błąd w imieniu bohaterki. Ta część książki zawiera najwięcej informacji i rozstrzyga wiele wątpliwości, ukazując niemal detektywistyczny warsztat pracy historyka. Całość z pewnością jest godna uwagi.

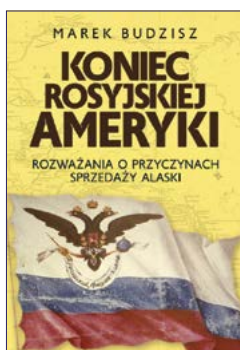
Janusz Grabowski, *Janusz II książę mazowiecki. Pretendent do tronu polskiego (1455 – 16 lutego 1495)*, Avalon, Kraków 2023, s. 579.

Przypominamy wielce zasłużoną serię biografii Piastów wydawnictwa Avalon. Dla wielu czytelników wydane w niej książki były pogłębionym wprowadzeniem do dziejów poszczególnych księstw w czasie rozbitcia dzielnicowego. Tym razem otrzymaliśmy biografię Janusza II księcia mazowieckiego. Władzał on Mazowszem wschodnim, a właśnie podział na część wschodnią i zachodnią był względnie trwałym rozgraniczeniem w tej dzielnicy. Książę odziedziczył księstwo dobrze zagospodarowane przez przodków, Janusza I i Bolesława. Był jednym z pięciu synów, zatem przypadła mu niewielka część ojcowizny, ale znacznie ją powiększył, np. dzięki przemowianiu za długi poszczególnych ziem. Jest bardzo interesujące, jak różnie wyglądała historia z perspektywy Ciechanowa i Krakowa. Dobrym przykładem kontakty z Krzyżakami – w XV wieku mieszkańcy Mazowsza starali się utrzymywać z nimi dobre stosunki, a w tym samym czasie Korona prowadziła z nimi zacięte wojny. Dodajmy, że władcy Mazowsza byli lennikami królów Polski, co nie przeszkadzało im prowadzić zupełnie innej polityki niż suweren. Podobnie jest z inkorporacją do Korony części ziem zachodniego Mazowsza po bezpotomnej śmierci ich władcy. Dla Krakowa była to próba przewyciężenia rozbitcia dzielnicowego, dla Ciechanowa i Warszawy zabór ziem należących do dziedzictwa Piastów mazowieckich.



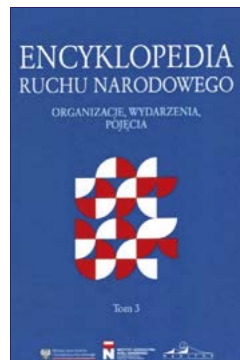
Marek Budzisz, *Koniec rosyjskiej Ameryki. Rozważania o przyczynach sprzedaży Alaski*, Zona Zero, Warszawa 2023, s. 272.

W polskiej literaturze brakowało pracy opisującej dzieje rosyjskiej Ameryki. Marek Budzisz wypełnia tę lukę, a nawet więcej, przedstawia bowiem nie tylko całą historię podboju Alaski, lecz także ekspansji na archipelag Aleutów, Wyspy Kurylskie, a nawet epizod z Hawajami. Przyczyną owej ekspansji były głównie zyski z handlu futrami, których dużym odbiorcą były Chiny. Dotyczyło to szczególnie wydry morskiej, na którą umieli polować Aleuci, pozostający w niewolniczej zależności od rosyjskich kolonizatorów. Jeżeli chodzi o tytułową sprzedaż Alaski, to Budzisz stawia nowatorską tezę, że nie była to defensywna strategia Rosji, jak się powszechnie uważa, lecz jak najbardziej ofensywna. W rozważaniach dotyczących strategii czuć, że autor jest analitykiem think tanku Strategy and Future.



***Encyklopedia ruchu narodowego. Organizacje, wydarzenia, pojęcia*, red. K. Kawęcki, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej i Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2023, t. 3, s. 442.**

Ukazał się właśnie trzeci tom tej encyklopedii, której założenia omówiliśmy w numerze 7/2023 „Mówią wieki”. Tom zawiera hasła poświęcone prasie narodowej (m.in. „Myśl Narodowa” czy „Gazeta Warszawska”) i poszczególnym organizacjom endeckim. Zauważmy, że dzięki temu użytkaliśmy minimonografie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i Ruchu Narodowo-Radykalnego, lepiej znanego jako ONR Falanga Bolesława Piaseckiego. Na uwagę zasługują też hasła poświęcone zbiorczo posłom i senatorom ZLN i SN w sejmie i senacie Drugiej RP, w których omówiono aktywność parlamentarzystów oraz przeanalizowano takie dane, jak wiek czy wykształcenie. Zaskakujące i ciekawe mogą być studia typu „Mediewalizm w myśli narodowej”.



Chris McNab, *Wehrmacht. Armia Hitlera*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2023, s. 432.

Wydawcą angielskiego oryginału jest Osprey, toteż miłośnicy militariów będą wiedzieli, jakiego rodzaju jest to książka. Praca zawiera dużo informacji o umundurowaniu, wyposażeniu i uzbrojeniu jednostek Wehrmachtu, a nawet o prowiancie, łącznie ze szczegółowymi tabelami żywieniowymi, także dla koni. Oczywiście jest tu także bardzo dużo rysunków i zdjęć, zatem siłą rzeczy mniej tekstu. Dla zwolenników takiego rodzaju wykładu to pozycja nie do przecenienia. Zawiera mniej wiadomości o strategii czy organizacji armii i grup armii, kompletnie nic o personaliach, nawet tych najważniejszych, z OKW (Oberkommando der Wehrmacht) i OKH (Oberkommando des Heeres). Cenną niespodzianką jest dokładny opis szkolenia podstawowego żołnierza, potem również taktycznego na poziomie drużyny i plutonu. Do nieporozumień trzeba jednak zaliczyć przekonanie autora, że jedyne zbrodnie żołnierzy Wehrmachtu to fakt, iż *czasem traktowali ludność cywilną na zajętych terenach brutalnie i rekwirowali jej domy na kwatery*. A gdzie udział w Holokauście i mordowanie jeńców?



Tomasz Potkaj, *Akwarium. Opowieść o Związku Literatów Polskich w PRL-u*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 528.

Tak powinna wyglądać współczesna książka o historii – wysoka kompetencja autora połączona z dobrze napisa-

na opowieścią. Czyta się ją z przyjemnością, a lekturę ułatwia wiele anegdot czy pikantnych szczegółów. Jednocześnie autor wykonał rzetelną kwerendę archiwalną i dotarł do dokumentów wytworzonych przez ZLP, oczywiście w dużym stopniu eksplorował też literaturę wspomnieniową. Najważniejszym wątkiem narracyjnym jest opis prób uwolnienia się pisarzy od kurateli partii komunistycznej, podporządkowującej sobie całą działalność kulturalną w PRL. Oficjalnie niewiele można było osiągnąć, dopiero drugi obieg przełamał monopol. Wyjściem było też publikowanie w wydawnictwach emigracyjnych, ale wiązało się to z represjami. Mimo to na zebraniach literatów otwarcie można było mówić do szerokiego audytorium o ograniczeniach cenzuralnych i zakłamywaniu historii – takich możliwości było bardzo mało. Ale oprócz spraw wielkich istniały też małe – zapomogi, mieszkania, domy pracy twórczej, wczasy, wyjazdy zagraniczne. W książce udało się zachować proporcje między nimi, podobnie jak w sprawach drażliwych, np. w kwestii uwikłania literatów w działalność agenturalną. Nie są to rzeczy ukrywane, ale list agentów też nie ma.



Sam Knight, *Biuro przeczuć. Historia psychiatry, który chciał przewidzieć przyszłość*, Czarne, Wołowiec 2024, s. 216.

Historia nauki składa się zwykle z osiągnięć, czyli zweryfikowanych i ustalonych praw. Niepotwierdzone hipotezy odchodzą w niebyt. Właśnie jednej z nich jest poświęcony przedstawiany reportaż. Chodzi o próbę naukowego potwierdzenia przeczuć. Wszystko zaczęło się od katastrofy w walijskim miasteczku Aberfan w 1966 roku, gdzie osunęła się ogromna hałda górnicza, zasypując ponad 100 osób. Uwagę psychiatry, dr. Johna Barkera, zwrócił fakt, że wiele osób twierdziło, iż miało przecucie zbliżającej się tragedii. Postanowił zbadać to zjawisko i zgromadził bazę danych ponad 1 tys. różnorodnych przeczuć zgłaszanych mu przez ludzi. Ostatecznie potwierdziło się jedynie 3 proc. tych intuicji. Ciekawe jest również intelektualne tło jego dociekań. W tamtym czasie parapsychologia uchodziła za bardzo obiecującą dziedzinę, podpowiadającą wiele hipotez wartych przebadania. Wśród zgłoszonych przeczuć, które potem się potwierdziły, było również to dotyczące śmierci dr. Barkera. Nie podjął on jednak żadnych działań; zmarł nagle w 1968 roku.



Janusz Gaworski

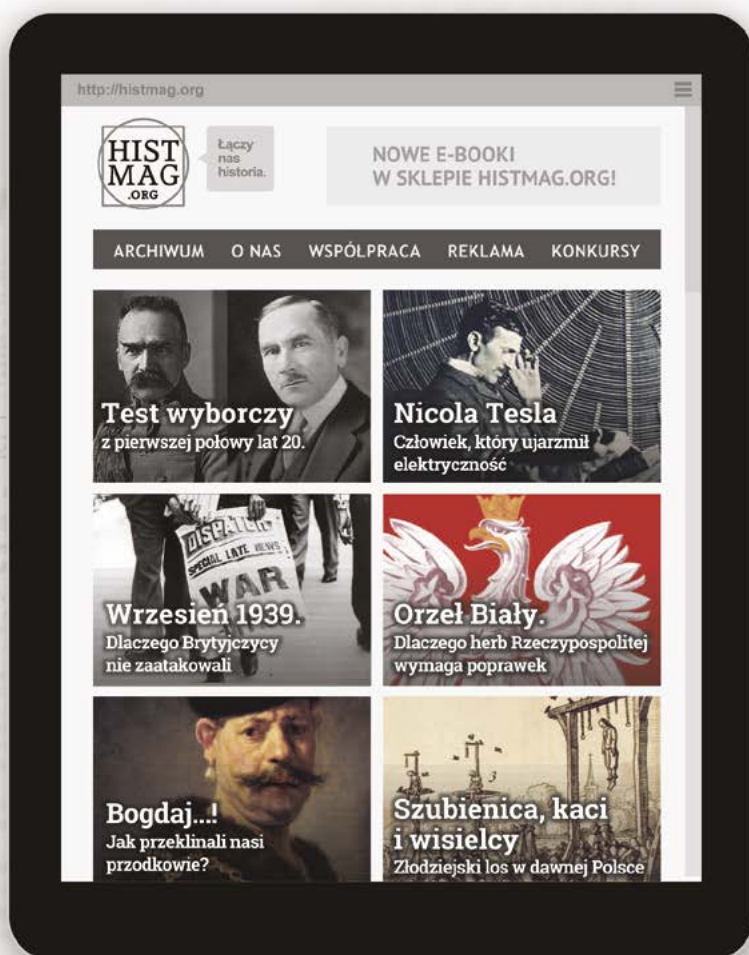
R E K L A M A

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!



Łączy nas historia!
www.histmag.org



Piotr Korczyński

Czas arcydzieł

Film, który wywarł na mnie największe wrażenie, to Popiół i diament. Gdy obejrzałem go w 1961 roku, kiedy studiowałem w Washington Square College, to zacząłem wierzyć, że w pewnym momencie będę sam mógł robić filmy – wyznał Martin Scorsese, jeden z najwybitniejszych reżyserów naszych czasów. Te słowa dobitnie świadczą o pozycji polskiej szkoły filmowej na świecie.

Zanim wraz z polityczną odwilżą w 1956 roku rozpoczął się fenomen polskiej szkoły filmowej, lody socrealizmu kruszyli swymi filmami Jerzy Kawalerowicz (*Celuloza*, *Pod gwiazdą frygijską*), Aleksander Ford (*Piątka z ulicy Barskiej*), a przede wszystkim Andrzej Wajda w *Pokoleniu* z 1954 roku. Dzięki nieortodoksyjnemu ukazaniu grupy bojowników Gwardii Ludowej, walczących w oku-

powanej Warszawie nie tylko z Gestapo, lecz także nędzą i własnymi słabościami, przygotował grunt dla filmów o akowcach – głównych bohaterach polskiej szkoły filmowej. Ci, którzy do niedawna byli nazywani zapłutymi kartami reakcji, katowani i więzieni przez bezpiekę, nagle odzyskiwali wolność. Oczywiście odwilż miała swe granice, których komuniści z Władysławem Gomułką na czele

nie zamierzali przekraczać, lecz można było w końcu mówić o Armii Krajowej, powstaniu warszawskim czy tych żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych, którzy zdecydowali się powrócić do kraju i byli represjonowani. I nie było to gloryfikowanie bohaterów – wojenne rany były zbyt świeże, trauma niedawnych klęsk nieprzepracowana, a cenzura zbyt czujna, by można było stawiać pomniki.

Rys. Piotr Korczyński



Gdzie ten diament

Z tym wszystkim musieli się również liczyć twórcy filmowi, którzy podjęli się w swych filmach rozrachunku z wojną. Stworzone wtedy dzieła przeszły do historii kina, a polska szkoła filmowa stała się marką światową. Jan Śladowski i Jacek Tabęcki tak ją zdefiniowali: *Podstawowym wyróżnikiem „szkoły polskiej” stało się myślenie kategoriami nie akcji, lecz obrazu. Operowanie symbolem i metaforą, odwołania do plastycznych i literackich tradycji narodowych, dążenie do prezentowania bohaterów poprzez skrót myślowy czy rekwizyt sprawiły, iż zdjęcia, aktorstwo, scenografia, muzyka i montaż stały się znakami wskazującymi sens utworu. Jego treści filozoficzne tworzyły się na przecięciu warstwy fabularnej ze stylistyczną. Drugą zaś spośród najważniejszych, charakteryzujących „szkołę” cech było podejmowanie polemiki z powszechnie przyjętym stereotypem wyobrażeń dotyczących problemów polskich, odkłamywanie zmitologizowanej świadomości społecznej.* Można do tego dodać to, czego w latach osiemdziesiątych nie mogli napisać obaj historycy kina: ta metafora i odwoływanie się do tradycji narodowej służyły nie tylko polemice z narodowymi stereotypami, ale i obejściu cenzury.

KIELISZKI Z PŁONĄCYM SPIRYTUSEM

Przepracowywanie wojennej traumy rozpoczął Andrzej Wajda – w 1956 roku wyreżyserował *Kanał* na podstawie scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego. Był to pierwszy film o powstaniu warszawskim, który do dziś jest niedoścignionym wzorem dla twórców podejmujących tę tematykę. Tragedia kompanii por. „Zadry” (Wieńczysław Gliński), którego żołnierze giną jeden po drugim w kanałach między Mokotowem a Śródmieściem, stała się nośną i zrozumiałą na całym świecie (czego wyrazem była m.in. Srebrna Palma w Cannes w 1957 roku) metaforą tragedii bohaterskiego, ale od początku skazanego na klęskę miasta. Żołnierze „Zadry”, schodząc do kanału na rogu ulic Bałuckiego i Szustra, po trzech godzinach mieli osiągnąć skrzyżowanie ul. Wilczej i Al. Ujazdowskich. Z ponad 40 ludzi nie ocalał nikt, a ostatnich – łączniczkę „Stokrotkę” (Teresa Izewska) i sierż. „Koraba” (Tadeusz Janczar) – u wylo-

Gniew



tu kanału zatrzymała krata. Zrezygnowani, patrzyli zza niej na drugą stronę Wisły. Liczyli na to, że stamtąd nadejdzie pomoc.

O tych, którzy przeżyli powstanie, opowiada kolejne arcydzieło Wajdy – *Popiół i diament* z 1958 roku. Dwaj akowcy, pozostający w konspiracji Maciek Chelmicki (pierwsza wielka rola Zbigniewa Cybulskiego) i Andrzej Kossecki (Adam Pawlikowski), w czasie fety z okazji Dnia Zwycięstwa przygotowują się do zamachu na sekretarza PPR i jednocześnie robią rozrachunek z własnym życiem. Mimo świadomości, że znaleźli się na jego marginesie, pozostają wierni przysiędze, za co Maciek płaci najwyższą cenę – w czasie ucieczki dosięgają go kule i śmiertelnie ranny umiera na wysypisku śmieci. Nie mniej

dramatyczne, ale bardziej ironiczne, są filmy Andrzeja Munka i Kazimierza Kutza, pokazujące nie tylko polskie bohaterstwo, ale i bohaterszczyznę. *Eroice* (1957) i *Krzyż Walecznych* łączy nie tylko nowelowa konstrukcja, lecz także postacie ludzi, którzy nie do końca pasują do etosu polskiego bohatera. I tak w *Eroice* handlarz Dzidziuś Górkiewicz (Edward Dziewoński) przypadkowo zostaje łącznikiem między mokotowskim sztabem AK a stacjonującym w Zalesiu oddziałem Węgrów. Kilkakrotnie musi przemierzyć niebezpieczną trasę, kontrolowaną przez Niemców, a racjonalizm warszawskiego cwaniaczka – co rusz, jest wystawiany na próbę przez oficerów, którzy po otrzymaniu instrukcji z Londynu w końcu rezygnują z umowy z Węgrami.

Rys. Piotr Korczyński

Kanał



Z kolei bohaterka ostatniej noweli *Krzyża Walecznych*, wdowa po bohaterskim kpt. Joczysie Małgorzata Joczysowa (Grażyna Staniszevska), staje się wręcz zakładniczką tego etosu. Byli podkomendni jej męża darowują jej dom i załatwiają pracę w jednym z miasteczek na Ziemiach Odzy-

skanych, lecz jednocześnie wymagają dostosowania się do wyidealizowanego życia wdowy, poświęcającej resztę życia na kultywowanie pamięci po bohaterskim mężu. Egzystencja młodej kobiety zmienia się w koszmar okolicznościowych akademii i otwierania kolejnych obiektów imienia kpt. Joczy-

sa. Ucieka ona wreszcie z miasteczka, ku zdumieniu jej mieszkańców, którzy przekonani byli, że ją uszczęśliwili.

SERIA ZE STENA

Pod koniec lat pięćdziesiątych pojawiły się również filmy, o których moż-

Rys. Piotr Korczyński



na napisać, że były bliższe klasycznemu kinu wojennemu, czyli większy nacisk kładły na akcję i wojenne epizody. W 1958 roku Leonard Buczkowski powrócił do kin z *Orłem* – fabularyzowaną historią naszego najstynniejszego okrętu podwodnego (rolę ORP „Orzeł” w filmie gra jego bliźniak – ORP „Sęp”, co nadawało filmowi wyjątkowy realizm), w *Zamachu* Jerzy Passendorfer rekonstruuje przygotowania i przeprowadzenie wyroku śmierci na „kacie Warszawy” Franzu Kutscherze, Stanisław Różewicz ukazuje bohaterstwo obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku w *Wolnym mieście*, a Witold Lesiewicz w *Dezerterze* kreśli dramatyczne losy Polaka, który uciekł z Wehrmachtu.

Ten krótki przegląd bogatego w filmy wojenne roku 1958 należy zamknąć dziełem, które prócz cech polskiej szkoły filmowej znakomicie koresponduje z ówczesnym kinem wojennym na świecie. Mowa o *Pigułkach dla Aurelii* Stanisława Lenartowicza. Film opo-

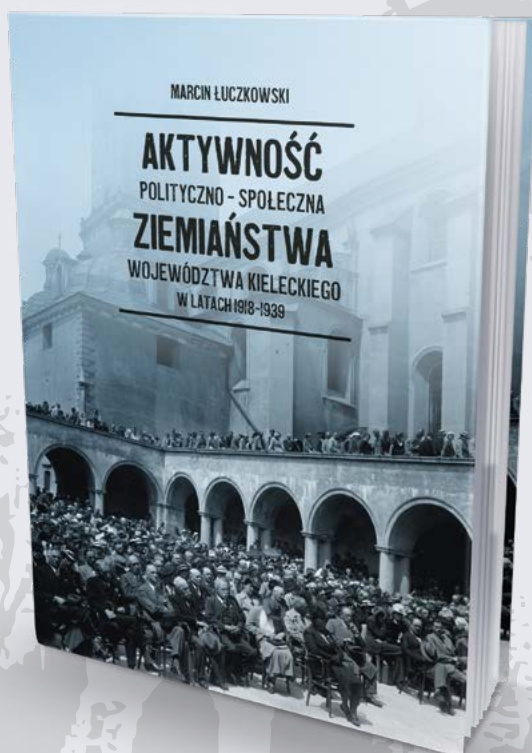
wiada o grupie akowców z Krakowa, którzy, planując odbicie więzionego przez Gestapo towarzysza broni, tracą przygotowaną na akcję broń. Muszą więc przedsięwziąć niebezpieczną eskapadę do Radomia, gdzie w tamtejszej hurtowni zabawek są przechowywane steny zrzucone przez samolot z Anglii. Do hurtowni o wdzięcznej nazwie Miki Maus dojeżdżają wynajętą ciężarówką bez większych problemów, lecz droga powrotna zmienia się w dramat i próbę charakterów godną *Ceny strachu* Henri G. Clouzota.

W 1959 roku odwilż należała już do przeszłości. Gomułka coraz dobitniej przypominał swoje słowa z końca lat czterdziestych o tym, że komuniści nie zamierzają oddawać władzy ani z nikim się nią dzielić. Zaostrenie kursu poczuł także artyści, ale lata pięćdziesiąte za sprawą *Lotnej* Andrzeja Wajdy udało się zakończyć mocnym uderzeniem. Tym razem reżyser, wzięwszy na warsztat opowiadanie Wojciecha Żukrowskiego o tym samym ty-

tule, zmierzył się z legendą i etosem polskiej kawalerii, której symbolicznym końcem był wrzesień 1939 roku. Szwadron ułanów z filmu *Wajdy* jest dosłownie opętany przez piękną siwą klacz o imieniu Lotna. To na niej rtm. Chodakiewicz (Jerzy Pichelski) prowadzi swych ułanów w straceńczej szarży na niemieckie czołgi. Tej sceny nie mogli Wajdzie wybaczyć ani weterani, ani większość widzów, oskarżając go o powtarzanie i utrwalanie goebbelsowskiej propagandy. Można jednak zauważyć, że ułani w *Lotnej* nie atakują niemieckich czołgów (Panzer I, II lub III), tylko sowieckie T-34, co zupełnie zmienia wymowę tej szarży. ■

PIOTR KORCZYŃSKI, historyk, zastępca redaktora naczelnego „Polski Zbrojnej Historia”, publicysta, autor książek, m.in. *Śladami Szeli, czyli diabły polskie i Przeżyłem wojnę... Ostatni żołnierze Walczącej Polski, 15 sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim*, współautor w tomie 2 i 3 *Europejskiego kina gatunków* oraz *1000 filmów, które tworzą historię kina*. W „Mówią wieki” i w „Polsce Zbrojnej Historia” prowadzi stałe cykle o kinie historycznym i wojennym

R E K L A M A



Książka prezentuje aktywność polityczną i społeczną ziemian województwa kieleckiego w okresie między pierwszą a drugą wojną światową.

Publikacja zawiera opis miejsca ziemian w strukturze społeczeństwa i różnicowanie wewnętrzne tej warstwy pod względem narodowościowym, wyznaniowym oraz społecznym i ekonomicznym. Przedstawiona została aktywność ziemian w różnych rodzajach samorządu: terytorialnego, gospodarczego i zawodowego oraz w partiach politycznych (konserwatywnych, narodowych i sanacyjnych). Analizie poddano zmiany wielkości reprezentacji ziemiańskiej w składach Sejmu i Senatu poszczególnych kadencji oraz udział posłów i senatorów pochodzenia ziemiańskiego w pracach parlamentu. Przedstawiono także najbardziej charakterystyczne przejawy aktywności społecznej ziemianstwa z uwzględnieniem działań żon i córek właścicieli majątków.

Muzeum Regionalne w Opocznie

Plac Zamkowy 1
26-300 Opoczno

e-mail: info@muzeumopoczno.pl
<http://www.muzeumopoczno.pl>



Tomasz Matuszak

Generał brygady Heliodor Ceba – zasłużony żołnierz polskiej łączności

Heliodor Ceba był oficerem wojsk łączności, wielce zasłużonym na tym polu. Służył w Wojsku Polskim, a potem w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, zaś po wojnie wrócił do kraju

Rodzina Heliodora Cepy – przyszłego generała Wojska Polskiego – pochodziła z Wielkopolski, z okolic Ostrowa Wielkopolskiego i Pleszewa. Jego rodzicami byli Piotr Ceba i Marianna z domu Owczarska. Po ślubie zawartym w Ostrowie Wielkopolskim w 1895 roku małżonkowie przenieśli się do Mieszkowa pod Jarocinem, gdzie zamieszkali w zakupionym od Andrzeja i Balbiny Taczaków gospodarstwie rolnym.

Heliodor Józef Ceba był ich pierwszym dzieckiem. Urodził się 29 listopada 1895 roku w Mieszkowie, gdzie został ochrzczony w kościele pw. św. Wawrzyńca. W kolejnych latach na świat przyszło jego rodzeństwo: Zdzisław, Józef Zygmunt, Lucjan, Konrad i Kazimiera. W latach 1902–1907 Heliodor uczęszczał do szkoły powszech-

nej w rodzinnym Mieszkowie, gdzie w 1905 roku wziął udział w strajku szkolnym przeciwko wprowadzone- mu przez władze pruskie zakazowi nauczania języka polskiego i religii. Do 1912 roku kontynuował naukę w gimnazjum w Jarocinie; uzyskiwał bardzo dobre noty, szczególnie z języka niemieckiego, geografii, kaligrafii, rachunków i śpiewu. W 1913 roku został przeniesiony do gimnazjum im. Karola Wilhelma w Krotoszynie, gdzie wstąpił do patriotycznego tajnego Towarzystwa Tomasza Zana.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej 19-letni Heliodor Ceba jako poddany niemiecki został wcielony do armii. Pierwszy przydział otrzymał do pododdziału łączności Fernsprechteilung nr 8 w Poznaniu. Tym samym zaczęła się jego nieprzerwana przygo-

da z mundurem i łącznością. Po odbytym przeszkoleniu już 20 listopada 1914 roku został przydzielony w charakterze telefonisty do Korpusu Poznańskiego, a następnie do pododdziału łączności 83. Dywizji Piechoty (Fernsprechteilung nr 83), z którą w maju 1915 roku wyruszył na front. Do 1916 roku przebywał na froncie wschodnim, gdzie brał udział w walkach na Żmudzi, Litwie, Wołyniu i Bukowinie, następnie do 1918 roku walczył na froncie zachodnim we Flandrii, nad Sommą i w Szampanii. W 1916 roku został awansowany na starszego szeregowego, a w 1918 roku na kaprała. Pod koniec wojny ukończył kurs telegrafii i został odznaczony Krzyżem Żelaznym III klasy.

W POLSKIM MUNDURZE

Po zakończeniu działań wojennych jego dywizja została skierowana transportem kolejowym do Gdańska. W trakcie postoju w Pile kpr. Ceba uciekł z wagonu, zabierając ze sobą trzy pistolety i karabin. Z przygodami udało mu się przedostać do rodzinnej Wielkopolski, gdzie dotarł 15 grudnia 1918 roku. Po powrocie zameldował się w jarocińskim powstańczym ba-



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Łoża honorowa podczas ogólnopolskich zawodów sportowych Pocztoposobienia Wojskowego, trzeci od prawej ppłk Heliodor Ceba



Państwowa Wytwórnia Łączności w Warszawie:
dyrekcja ofiarowuje prezydentowi Ignacemu
Mościckiemu model polowej stacji radiowej

talionie por. Bronisława Kirchnera. Brał udział w rozbrajaniu Niemców, akcjach antysabotażowych oraz w zajęciu urzędu pocztowego w Jarocinie.

Z powodu posiadanej wiedzy i umiejętności od 1 stycznia 1919 roku Heliodor pełnił funkcję zastępcy szefa łączności 3. Dywizji Strzelców Wielkopolskich. Do jego zadań należała organizacja łączności dla południowego odcinka frontu w rejonie Jarocin–Pleszew–Krotoszyn–Ostrów Wielkopolski. Był odpowiedzialny za organizację pododdziałów łączności w pułkach wchodzących w skład 3. Dywizji Strzelców Wielkopolskich. Następnie otrzymał przydział do sztabu dywizji jako podoficer techniczny i dowódca kompanii, gdzie 1 lutego został awansowany na stopień plutonowego, a już 22 marca 1919 roku – sierżanta. W uznaniu jego zasług w organizacji łączności wojsk wielkopolskich oraz za zaangażowanie w walkach 25 czerwca 1919 roku otrzymał nominację na pierwszy stopień oficerski.

Młody podporucznik został oficerem telegrafii w dowództwie wojsk powstańczych, gdzie powierzono mu organizację i rozbudowę sieci łączności, a w szczególności telefonicznej sieci fortecznej w Poznaniu. Po zakończeniu działań w Wielkopolsce pozostał w wojsku jako dowódca kompanii telegraficznej w Dowództwie Okrę-

gu Generalnego w Poznaniu. Pełniąc służbę w poznańskim garnizonie, systematycznie uzupełniał przerwana w 1914 roku edukację. 14 kwietnia 1920 roku uzyskał zgodę Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu na przystąpienie do egzaminu dojrzałości jako ekstern. Maturę zdał 26 kwietnia w gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, a już następnego dnia rozpoczął studia na Wydziale Prawa (sekcja ekonomiczna) na Uniwersytecie Poznańskim. Niestety, ze względu na bolszewickie zagrożenie kraju przerwał naukę.

Już 27 lipca 1920 roku zgłosił się do walki jako ochotnik. Został przydzielony do Syberyjskiej Brygady Piechoty, 2 sierpnia 1920 roku wymaszerował z nią na front jako dowódca kompanii łączności i zarazem szef łączności brygady. W czasie walk ppor. Cepa wykazał się dużym talentem zarówno jako dowódca, jak i sprawny organizator. Pułkownik Kazimierz Rum-sza, dowódca Syberyjskiej Brygady Piechoty, we wniosku awansowym podkreślał jego zasługi podczas walk pod Borkowem, Nowym Miastem i Nasielskiem. Porucznik Cepa wykazał się szczególną odwagą 17 sierpnia 1920 roku w czasie walk w okolicach wsi Prusinowice, gdzie podczas intensywnych działań wroga i silnego ostrzału doprowadził do rozwi-

nięcia linii telefonicznej oraz utrzymania stałej łączności z jednym z batalionów. Mimo czasowego izolowania własnych pozycji przez przeciwnika Cepa przedarł się do sztabu brygady i osobiście złożył meldunek o dramatycznym położeniu wojsk walczących na lewym skrzydle, co pozwoliło na szybką kontrakcję i ocalenie zagrożonych pozycji. Kolejny raz Heliodor wykazał się szczególną odwagą 23 sierpnia 1920 roku podczas bojów pod Krzynowłogą Małą. W trakcie zaciętych walk przerwano linię zapewniającą łączność pomiędzy sztabem brygady a walczącymi oddziałami (2 pp Leg.). Porucznik Cepa na czele sekcji telefonicznej podjął się zadania przywrócenia łączności. Został ranny, mimo to na czele swoich podkomendnych zaatakował wroga pozycje, po czym wyparł przeciwnika z szosy Krzynowłoga Mała–Chorzele i przywrócił łączność. Za ten czyn 21 grudnia 1920 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych.

SŁUŻBA I SZKOLENIA

12 marca 1921 roku por. Heliodor Cepa otrzymał przydział do Wydziału Łączności Ministerstwa Spraw Wojskowych na stanowisko kierownika referatu wyszkolenia łączności. Jego bezpośredni przełożony płk Kazi-



Wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w wojskowym Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu

mierz Drewnowski tak opiniował tego ambitnego oficera: *Charakter wyrobiony, spokojny, o bardzo dużej obowiązkowości i pilności [...] Duże zdolności organizacyjne*. W latach 1922 i 1923 podobną opinię wystawiał kpt. Cepie (awansował w 1921 roku) jego kolejny przełożony, ppłk Tadeusz Jawor: *Samodzielny, stanowczy i pilny oraz posiadający poczucie honoru, ambicję osobistą i cierpliwość*. Od 2 maja do 5 lipca 1921 roku kpt. Ceba brał udział w organizowaniu i zaopatrzeniu w sprzęt łączności oddziałów walczących w trzecim powstaniu śląskim. Osobiście współpracował w tym zakresie z szefem łączności Komendy Wojsk Powstańczych.

Od 1 marca do 1 czerwca 1923 roku kpt. Ceba brał udział w kursie oficerów sztabu wojsk łączności w Obozie Wyszkożenia Wojsk Łączności w Zegrzu, a od 8 kwietnia do 20 sierpnia 1924 roku uczestniczył w kursie w Centre d'Etude de Liaison et Transmissions w Wersalu pod Paryżem. Między 5 lutego a 15 maja 1925 roku szkolił się na kursie unifikacyjnym w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia Armii w Rembertowie, który ukończył z pierwszą lokatą. Korzystał z każdej nadarzającej się okazji, by podnosić swoje kwalifikacje zawodowe. W 1926 roku został awansowany na stopień majora i otrzymał przydział na stanowisko dowódcy batalio-

nu 1. pułku łączności w Zegrzu Południowym. Mimo to stale uzupełniał wojskowe wykształcenie, co wiązało się z częstą nieobecnością w jednostce macierzystej. W latach 1926–1927 odbywał praktyki w 36. pułku piechoty, Obozie Szkolnym Wojsk Łączności, 1. pułku lotniczym i 1. pułku artylerii. Następnie został skierowany na studia w Wyższej Szkole Wojennej, gdzie uczył się w latach 1927–1929. Komendant WSWoj. gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba w 1928 roku wystawił mu opinię, w której pisał m.in.: *Poważny, rozsądny, metodyczny, sumienny. Bardzo dobry technik [...] Wielka siła pracy i wiele dobrej woli*.

Po ukończeniu studiów mjr. dypl. Heliodor Ceba został dyrektorem nauk Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu, gdzie w 1930 roku awansował na stopień podpułkownika. Rok później został przeniesiony do Wyższej Szkoły Wojennej jako kierownik taktyki łączności, a w kolejnym roku został komendantem Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu. Jednocześnie był komendantem garnizonu, któremu podlegały jednostki dyslokowane w Zegrzu Południowym i Beniaminowie. Z powodu pełnionej funkcji brał udział w szeroko rozumianej działalności patriotycznej oraz kulturalno-sportowej. Sam aktywnie uprawiał sport, w tym nar-

ciarstwo, hippikę, piłkę nożną, tenis, pływanie i wioślarstwo. 12 marca 1930 roku ożenił się z Zofią Marią Leporowską, z którą miał córki Zofię (1933) i Marię (1935) oraz syna Andrzeja, który urodził się w czasie wojny w Wielkiej Brytanii w 1944 roku.

NA CZELE WOJSK ŁĄCZNOŚCI

We wrześniu 1934 roku ppłk Ceba wziął udział w spotkaniu, które odbyło się w obecności m.in. marszałka Józefa Piłsudskiego i gen. Tadeusza Kasprzyckiego, pierwszego wiceministra spraw wojskowych. Podał wówczas ostrej krytyce stan wojsk łączności, których przygotowanie, wyposażenie i organizację w kontekście przyszłej wojny oceniono negatywnie. Heliodor Ceba, z którego zdaniem bardzo się liczone, otrzymał propozycję objęcia kierownictwa Dowództwa Wojsk Łączności Ministerstwa Spraw Wojskowych, które utworzono 1 grudnia 1934 roku. Świadczyło to o jego wysokich kompetencjach, doświadczeniu i znakomitych opiniach przełożonych. Stały zarazem przed nim ważne zadania związane z reorganizacją wojsk łączności, koniecznością wprowadzenia zmian w systemie szkolenia i zaopatrzenia armii w nowoczesne środki łączności.

Od 1935 roku Cępa rozpoczął prace studyjne nad zmianami w organizacji wojsk łączności, Centrum Wyszkożenia Łączności oraz łączności w dowództwach okręgów korpusów. W latach 1936–1938 przeprowadzono gruntowną reorganizację Dowództwa Wojsk Łączności – weszły w życie nowe instrukcje, regulaminy i wytyczne, formowano oddziały i pododdziały w jednostkach różnych szczebli, niezależnie od rodzaju wojsk. Największą bolączką był brak nowoczesnego sprzętu. Przystąpiono zatem do intensywnej rozbudowy krajowego przemysłu teletechnicznego, dzięki czemu zwiększyła się liczba zakładów pracujących na rzecz wojska (z dziewięciu firm w 1935 do 25 w 1938 roku). Pod kierownictwem płk. dypl. Heliodora Cępy (awans w 1936 roku) do 1939 roku udało się wprowadzić na wyposażenie wojska radiostacje krajowej produkcji serii N i W (N1, N2, W1), aparaty telefoniczne AP-36, APL-37 i łącznice polowe ŁP-6/36.

Nie wszystko układało się jednak po myśli pułkownika. Na przeszkodzie stały ograniczenia finansowe i spory kompetencyjne między Dowództwem Wojsk Łączności, Sztabem Głównym WP a Ministerstwem Poczty i Telegrafów. Szczególnie z tym ostatnim współpraca była niezwykle ciężka, bowiem kolejni ministrowie byli wręcz zwolennikami likwidacji wojsk łączności. W efekcie w Dowództwie Wojsk Łączności prowadzono samodzielne prace nad określeniem zasad i organizacji pracy łączności w sytuacji wojennej. Pułkownik Cępa wspierał podległych mu oficerów w pracach planistyczno-organizacyjnych, często nie znajdując dla nich uznania najwyższych czynników państwowych i wojskowych. Najlepszym tego przykładem jest otrzymanie przez niego planu łączności na wypadek wojny dopiero w sierpniu 1939 roku. Świadczyło to o ewidentnym lekceważeniu tak istotnego zagadnienia jak łączność. Tym samym w chwili wybuchu wojny stan łączności na niższych szczeblach dowodzenia był dobry, zaś na wyższych szczeblach zły i opierał się w dużej mierze na cywilnej sieci telekomunikacyjnej.

POLSKA–FRANCJA–WIELKA BRYTANIA

W sierpniu 1939 roku płk dypl. Heliodor Cępa otrzymał przydział mobilizacyjny jako naczelny dowódca łączności przy Naczelnym Dowództwie WP. Ze względu na problemy z łącznością w chwili wybuchu wojny otrzymał polecenie wyjazdu 6 września 1939 roku do Brześcia nad Bugiem, do którego dotarł następnego dnia. Tam rozpoczął organizowanie ośrodka łączności na potrzeby Sztabu Naczelnego Wodza, ponadto polecił zorganizować pomocniczy ośrodek łączności w Siedlcach. Ostatecznie zorganizowano go 12 września we Włodzimierzu Wołyńskim. Łączność działała z przerwami i w niedostatecznym stopniu.

14 września płk Cępa zorganizował kolejny ośrodek łączności w Młynowie. Próbował zapewnić stałą i płynną wymianę komunikatów pomiędzy naczelnym wodzem a walczącymi oddziałami, niestety często bezskutecznie, co było tylko potwierdzeniem braków sprzętowych i licznych zaniedbań w tym obszarze. Kolejny ośrodek łączności został rozwinięty w Kosowie, skąd nadano ostatni telegram naczelnego wodza. 18 września 1939 roku płk Heliodor Cępa wraz z kolumną naczelnego wodza przekroczył granicę rumuńską w Kutach. Następnie trafił do obozu internowanych w Călimănești. Stamtąd na własną rękę udał się do Bukaresztu, gdzie 14 października 1939 roku w polskiej ambasadzie dostał rozkaz wyjazdu do Francji. Dotarł tam 4 listopada 1939 roku pod nazwiskiem Heliodor Wyszyński. Nad Sekwaną udało się przedostać także jego rodzinie.

8 listopada 1939 roku Cępa znalazł się w koszarach Bessières pod Paryżem i został wyznaczony na szefa łączności WP we Francji. Już 8 grudnia w Wersalu z jego inicjatywy powstał Ośrodek Szkolenia Łączności. Po upadku Francji 22 czerwca 1940 roku płk Cępa z portu Le Verdon koło Bordeaux wypłynął do Wielkiej Brytanii, gdzie dotarł cztery dni później. 29 czerwca 1940 roku został wyznaczony na szefa łączności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Pułkownik miał do wykonania te same zadania co wcześniej we Fran-

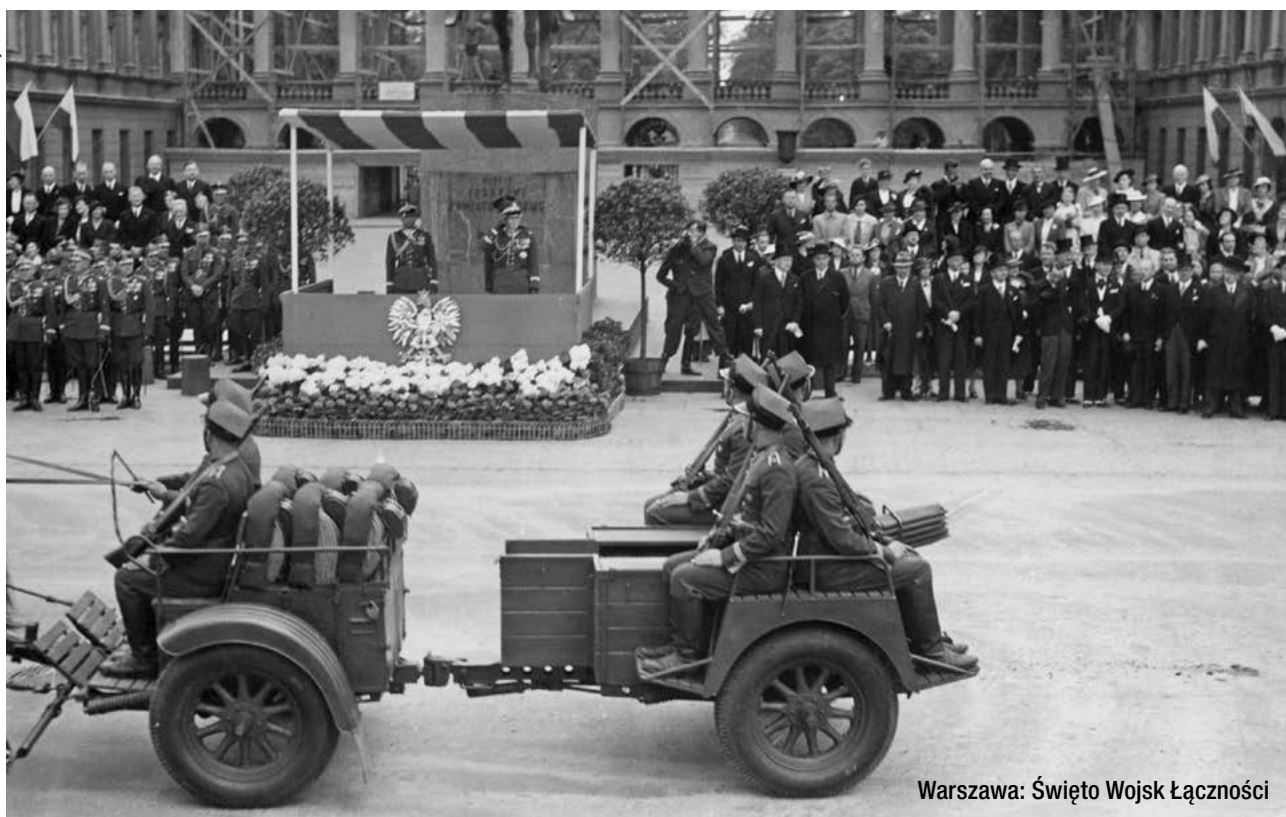
cji. Zarówno nad Sekwaną, jak i w Anglii w 1942 roku zdał raport ze stanu przygotowania łączności WP w 1939 roku. Na podstawie tych dokumentów oraz wyjaśnień podczas przesłuchania został zwolniony z odpowiedzialności za zaniedbania, które miały wówczas miejsce.

W kwietniu i maju 1945 roku Cępa został odkomenderowany na konty-nent do 1. Dywizji Pancerniej, później działał w Paryżu. Miał to szczęście, że w czasie wojny cały czas był z rodziną. Niezależnie od służby wojskowej od 1942 roku pełnił funkcję prezesa Klubu Związku Ziemi Zachodnich. Był osobą lubianą i powszechnie szanowaną.

PO WOJNIE

26 sierpnia 1945 roku zwolniono go ze stanowiska szefa łączności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, co wiązało się z wyrażoną przez niego chęcią powrotu do kraju. W maju 1946 roku dotarł do Polski i już 22 maja został powołany do wojska z przydziałem do Sztabu Generalnego WP. Zajmował się rewindykacją sprzętu łączności z Londynu, który pozwolił na wyposażenie Ministerstwa Poczty i Telegrafów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej. Do Polski wróciła również jego rodzina. 14 grudnia 1946 roku powierzono mu stanowisko szefa Oddziału Planowania Materiałowego Sztabu Generalnego WP. 22 lipca 1948 roku otrzymał awans na generała brygady, a wkrótce został szefem Oddziału Łączności Sztabu Generalnego WP. W 1949 roku został zwolniony ze stanowiska z propozycją przejścia do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, na co jednak się nie zgodził. Ostatecznie 2 listopada 1950 roku objął funkcję kierownika Katedry Łączności Akademii Sztabu Generalnego WP.

16 lipca 1951 roku gen. Heliodor Cępa został aresztowany przez funkcjonariuszy Głównego Zarządu Informacji Wojskowej. W trakcie śledztwa był przesłuchiwany w głośnych procesach rzekomej konspiracji wojskowej (m.in. procesie gen. Stanisława Tatara), w której miał odgrywać istotną rolę, prowadząc działalność szpiegowską na rzecz



Warszawa: Święto Wojsk Łączności

obcych wywiadów. Jego rodzina została wyrzucona z mieszkania, a część majątku skonfiskowano. W ramach ciężkiego śledztwa stosowano wobec niego presję psychiczną i fizyczną. Ostatecznie 9 lutego 1955 roku został zwolniony z więzienia na skutek umorzenia postępowania karnego z powodu braku dowodów winy, a następnie przeniesiony do rezerwy. W 1956 roku gen. Cepa wystąpił o odszkodowanie za poniesione krzywdy, jednak wypłata została wstrzymana w 1957 roku. 1 stycznia 1961 roku przeniesiono go w stan spoczynku. Ustalenie prawa do emerytury wojskowej zajęło jeszcze jakiś czas, co było spowodowane m.in. ustaleniem daty ustania służby wojskowej (1951 – moment aresztowania, i 1961 – przeniesienie w stan spoczynku).

Pobyt w więzieniu sprawił, że gen. Cepa podupadł na zdrowiu – chorował m.in. na rozedmę płuc, serce, miał osłabiony słuch i problemy neurologiczne. Po odejściu z wojska pracował m.in. jako starszy redaktor w Państwowych Wy-

dawnictwach Technicznych, od 1 października 1957 roku w Instytucie Łączności w Warszawie na stanowisku inżyniera ds. specjalnych, a od 1 marca 1958 roku w Polskiej Agencji Prasowej. Dzięki jego staraniom w Zegrzu utworzono nowoczesne centrum nadawczo-odbiorcze. Pracę zawodową zakończył 31 marca 1968 roku.

Od 1960 roku był wiceprzewodniczącym Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego w ramach ZBoWiD, a także członkiem Głównej Komisji Weryfikacyjnej oraz Sądu Koleżeńskiego ZBoWiD. Udzielał się również w pracach Ligi Obrony Kraju. Dbał o integrację środowiska weteranów wielkopolskich oraz upamiętnienie ich roli w dziele odzyskania niepodległości. W 1967 roku został założycielem Klubu Kombatantów Wojsk Łączności. Na emeryturze, która niestety nie była na poziomie odpowiednim do stopnia i zasług, oddawał się swojej pasji – malarstwu. Specjalizował się w pejzażach i kwiatach.

Generał bryg. Heliodor Cepa zmarł 16 kwietnia 1974 roku w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach, w kwaterze powstańców wielkopolskich. Był uhonorowany wieloma odznaczeniami podczas pierwszej wojny światowej, Drugiej RP, w czasie drugiej wojny światowej i po 1945 roku, zarówno polskimi, jak i zagranicznymi, w tym, m.in.: Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Imperium Brytyjskiego, francuską Legią Honorową. Nie wątpił w wielki patriotą, człowiekiem honoru, oddanym służbie wybitnym łącznościowcem. Jest patronem Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu. ■

TOMASZ MATUSZAK, historyk wojskowości,
dyrektor Archiwum Państwowego
w Piotrkowie Trybunalskim

Projekt zrealizowano z Wojskowymi Zakładami Łączności Nr 1 S.A.



WZŁ1

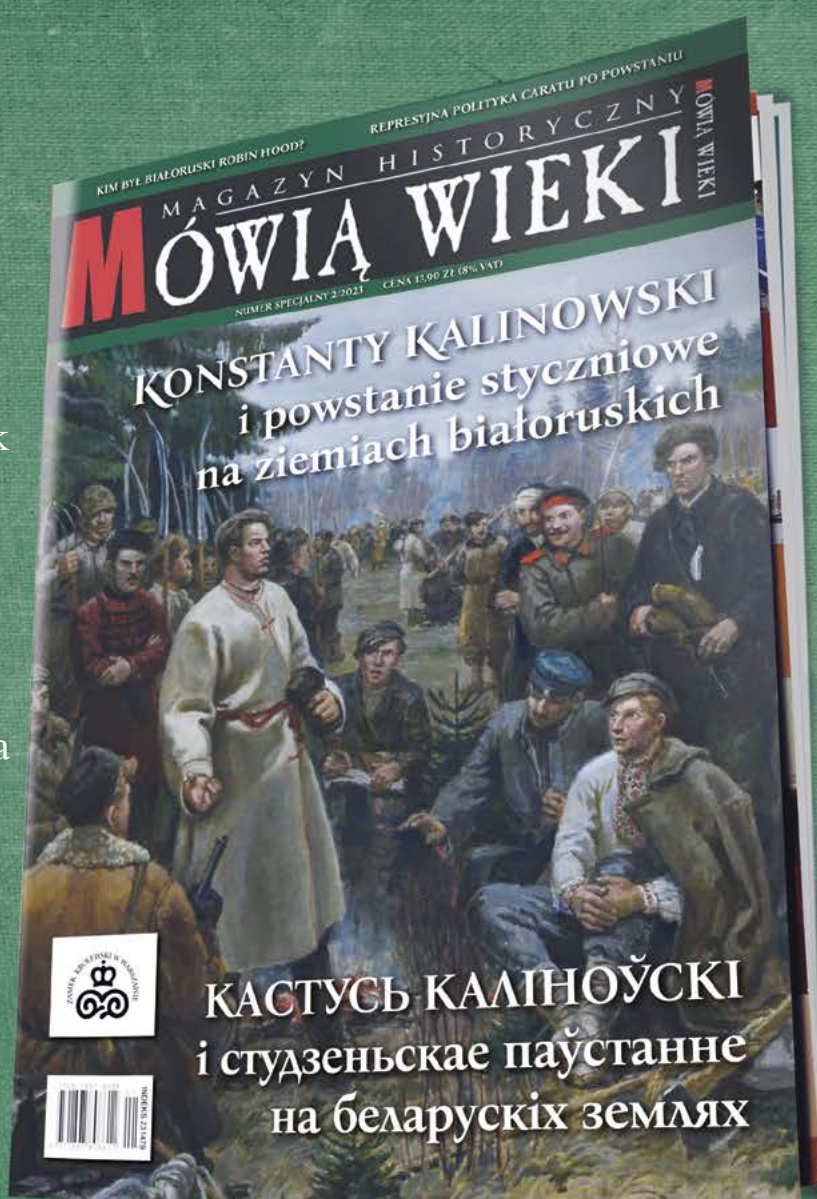


PGZ

Konstanty Kalinowski i powstanie styczniowe na ziemiach białoruskich

Wśród autorów:

- Adam Buława
- Jazep Januszkiewicz
- Siarhiej Tokć
- Aleksander Smalianczuk
- Andrej Czarniakiewicz
- Aliaksandr Radziuk
- Ignacy Witarzeniec
- Jolanta Sikorska-Kulesza
- Anna Czekaj



Numer w objętości 80 stron
(+ 4 str. okładki) już w sprzedaży!
Cena detaliczna 13,90 zł (w tym 8% VAT)
sprzedaż wysyłkowa: prenumeratamw@gmail.com
e-wersja: nexto.pl



Przekaż 1,5% podatku

Polskiemu Towarzystwu Historycznemu

KRS: 000100740



Zebrane fundusze wesprą popularyzację i rozwój badań historycznych w Polsce, w tym lokalne inicjatywy wydawnicze i konferencyjne.

